

INWESTYCJA
INTELA
- SKOK DO
TECHNOLOGICZNEJ
WINDY

- KWANTOWY GAMECHANGER
- JEDNOCYFROWY SCENARIUSZ INFLACYJNY
- CZY BANKOM OPŁACĄ SIĘ LISTY ZASTAWNE
- „MALUCH” WIECZNIE ŻYWY

PAWEŁ SZALAMACHA

członek zarządu NBP:

„Czas zamknąć temat kredytów frankowych, zintensyfikować zawieranie ugód, tak aby wreszcie usunąć ten ropień z polskiego systemu finansowego”



”

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN
EKONOMICZNY W POLSCE

SIERPIEŃ 2023 // NR 8/1268 // CENA 14,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Transformacja energetyczna

KOSZTY *zielonej* GOSPODARKI

*Presja w Unii Europejskiej
na stworzenie z Europy
pierwszego kontynentu
bez emisji CO₂ narasta.*

*Bruksela jest głucha na argumenty
o gigantycznych kosztach
transformacji energetycznej
i ogromnym ryzyku dla
konkurencyjności przemysłu.
Realizacja „zielonego
scenariusza” także dla
polskiej gospodarki
będzie oznaczała
kolosalne wydatki.*

ANNA
MOSKWA

minister klimatu i środowiska:

„Liczy się tylko
to, że Unia
Europejska
ma ambitny cel
– zeroemisyjność w 2050
roku, ale na pytanie, komu służą
te ambicje, odpowiedzi nie ma”



”



ISSN 0960-7613 INDEX 359033
9 1770860 761304 0 8

PRZYSZŁOŚĆ JEST **Z MIEDZI**

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com



KGHM
POLSKA MIEDŹ

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Robert BOMBALA, Ryszard CZARNECKI, Małgorzata DYGAŚ,
Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl),
Robert OLESINSKI (wGospodarce.pl), Krzysztof PAĆKOWSKI (wGospodarce.pl),
Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK,
prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI (wGospodarce.pl)

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chrośny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata
Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet
Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratia.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN mihael.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWski robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marCHEwka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Anna Abako/EastNews, Piotr Ratajski, Shutterstock (5)



PARTNER



Dekonstrukcja zielonego terroru

Wyposażyliśmy się w kosztowny system energetyczny w imię zrównoważonego rozwoju i okazuje się, że tracimy konkurencyjność oraz zatrudnienie w przemyśle z powodu wysokich cen energii. W wielu przypadkach jest to fałszywy zrównoważony rozwój, ponieważ ten przemysł, który wyrzucamy z Europy z powodu wysokich cen, trafia do Chin lub do krajów trzecich, gdzie emituje więcej CO₂, a następnie wprowadzamy wszystkie te produkty z powrotem do Europy – te słowa padły podczas debaty zorganizowanej przez gazetę „El Correo”, a wypowiedział je prezes koncernu Repsol, Josu Jon Imáz. Wypowiedź natychmiast podchwyciły media w całej Europie, bowiem Imáz najwyraźniej złamał tabu europejskich elit politycznych i gospodarczych, które da się streścić tak: „Zielona transformacja jest konieczna, droga, ale niezbędna, i nie wolno kwestionować jej szczytnych oraz ambitnych założeń”. Pytania o koszty narzuconego tempa zmian, kwestionowanie „fit-rewolucji”, zarzucanie nierozsądnego pędu do zeroemisowości za wszelką cenę są niewybaczalnym afrontem.

Ten bezrefleksyjny sposób przedstawiania transformacji energetycznej i gospodarczej obecny jest także w wypowiedziach większości polskich ekspertów i przedstawicieli zieleniących się firm. „Musimy być zieloni, by dołączyć do wielkiej zielonej rodziny postępowego świata bez węgla, gazu i biomasy, za to z wiatrakami i panelami fotowoltaicznymi, bo to inwestycja w przyszłość...”. Tyle, że kosztów tej „inwestycji” i jej skutków, np. dla konkurencyjności na globalnym rynku, nikt już właściwie nie liczy. Korzystamy za to chętnie z zalet charakterystycznych dla wszelkich rewolucji. W tym przypadku to zrównoważona gospodarka, zeroemisyjna produkcja, neutralność klimatyczna, ambitne cele klimatyczne – w końcu to przecież zielona rewolucja. Pytań o tempo, lokalne – krajowe warunki, a także niezależność wobec dyktatu międzynarodowych organizacji nie słychać w zderzeniu ze zgłębieniem zielonego obłądu.

Stawiamy zatem niewygodne pytania o koszty i sprawdzamy, czy ktoś policzył zyski ze strategii prowadzących do zeroemisowości. Jak bowiem słyszymy od minister klimatu i środowiska Anny Moskwy: „Liczy się tylko to, że Unia ma ambitny cel – zeroemisowość w 2050 roku, ale na pytanie, komu służą te ambicje, odpowiedzi nie ma”.

Podkreślam: nie kwestionujemy potrzeby ograniczenia emisji CO₂. Nie zaprzeczamy, że niezbędna jest transformacja procesów produkcji. Tyle, że wciąż nie wiemy: kto tak naprawdę zarobi np. na drastycznym ograniczeniu rejestracji aut spalinowych? Kto zyska na wymaganej termomodernizacji budynków mieszkalnych? Kto pomnoży profity z handlu fotowoltaiką, pompami ciepła? A może wiemy, tylko boimy się powiedzieć...

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”



TEMAT NUMERU:

Koszty Fit for 55 będą gigantyczne

Komisja Europejska oczekuje, że główny ciężar wszystkich zmian poniosą państwa członkowskie, a tam, gdzie konieczne są największe zmiany, jak np. w Polsce, to i wydatki z budżetu krajowego będą duże. Liczy się tylko to, że Unia Europejska ma ambitny cel – zeroemisyjność w 2050 roku, ale na pytanie, komu służyć te ambicje, odpowiedzi nie ma – Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska

str. **6**



TEMAT NUMERU:

Unijne ambicje tak wielkie jak ryzyka

Presja Brukseli na stworzenie z Europy pierwszego kontynentu bez emisji CO₂ jest tak duża, że zdaje się przestaniac gigantyczne koszty transformacji energetycznej i obawy o zachowanie konkurencyjności przemysłu

str. **12**

WYDARZENIA:

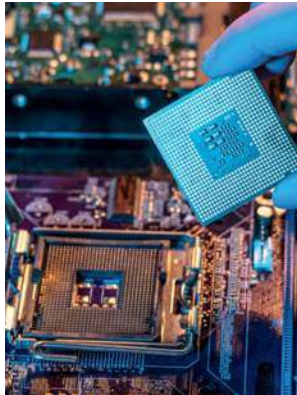
Na równi pochyłej

Wojna na Ukrainie i rosnące zapotrzebowanie przedsiębiorstw Federacji Rosyjskiej na komponenty pochodzące z Białorusi nie spowodowały boomu w tamtejszej gospodarce

str. **26**



SPIS TREŚCI



PRZEMYSŁ:

Pieniądze to nie wszystko

Fabryka chipów, jaką ma postawić w naszym kraju globalny gigant technologiczny Intel, rozpalila dyskusję o przyszłości polskiej gospodarki

str. 58

TECHNO BIZNES:

Kwantowy gamechanger

Niezwykłe możliwości komputerów kwantowych od lat rozgrzewają wyobraźnię branży cyfrowej i świata nauki. Nad ich stworzeniem pracują największe koncerny informatyczne oraz rzesze start-upów

str. 64



KRONIKA:

Technologia i banki

Technologiczna rewolucja nabiera tempa, a polski biznes pędzi razem z nią. „Gazeta Bankowa” wyróżniła najbardziej śmiało i najciekawsze rozwiązania technologiczne oraz najlepsze banki

str. 74

FINANSE:

Dobry klimat dla listów zastawnych

Nadzór finansowy chce, by za pomocą emisji tych papierów banki poprawiły jakość zarządzania ryzykiem stopy procentowej. Czy to dobry pomysł?

str. 84



od redakcji **3**

temat numeru

Transformacja energetyczna

Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska:

Koszty Fit for 55 będą gigantyczne i przerzucone na kraje UE **6**

Unijne ambicje tak wielkie jak ryzyka **12**

Europejska koalicja atomowa **18**

Sonda. Transformacja to koszty, ale i korzyści **22**

wydarzenia

Gospodarka Białorusi: Na równi pochyłej **26**

Branża militarna: Psy wojny **32**

Makroekonomia: Jednocyfrowe dylematy **36**

Rynki finansowe: Banki centralne straszą inwestorów **40**

Prawo pracy: Układ na czas określony **44**

Motoryzacja: „Maluch” wiecznie żywy **46**

Nieruchomości: SIM – mieszkaniowy start-up dla gmin **48**

Gospodarka Wielkiej Brytanii: Wyspy dryfują ku recesji **50**

Kampania przedwyborcza w USA: Nie ma siły na Trumpa **54**

felietony

Jan Rokita: Wylęgarnia lobbystów **31**

Ryszard Czarnecki: UE cienko przędzie, ale nie umiera... .. **35**

Stanisław Koczoł: Czekając na wrzesień **43**

Grzegorz Szulczewski: Lato bez wakacji **98**

przemysł

Inwestycja Intela w Polsce: Pieniądze to nie wszystko **58**

KGHM: Polski czempion wdraża innowacyjny zielony biznes **62**

techno biznes

Komputery: Kwantowy gamechanger **64**

Technologie w ubezpieczeniach: Pociąg z AI dogonił ubezpieczycieli **70**

kronika

Technologia i banki: Sojusz w czasach zmian **74**

Paweł Szalamacha, członek zarządu NBP: Czas zamknąć temat kredytów frankowych **82**

finanse

Instrumenty finansowe: Dobry klimat dla listów zastawnych **84**

Rynek kapitałowy: GPW cyfrową platformą przyszłości **88**

Folder Finanse **91**

historia gospodarcza

Polskie rzemiosło: Pieniądze z kapelusza **94**

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Koszty Fit for 55 będą gigantyczne i przerzucone na kraje UE

Liczy się tylko to, że Unia Europejska ma ambitny cel – zeroemisyjność w 2050 roku, ale na pytanie, komu służą te ambicje, odpowiedzi nie ma – mówi **Anna Moskwa**, minister klimatu i środowiska

ROZMAWIAŁA

AGNIESZKA ŁAKOMA

Gdy mówimy o transformacji energetycznej w Polsce, to kluczowe są dwie kwestie – inwestycje i koszt. Innymi słowy: czy zdążymy i czy będzie nas na to stać?

Anna Moskwa: Nie obawiam się ani o tempo inwestycji, ani o koszt. Choć nie ulega wątpliwości, że jednym z elementów kluczowych będzie rozwój sieci, czyli inwestycje realizowane zarówno przez operatora krajowego systemu –

spółkę PSE, jak i spółki dystrybucyjne. Równie ważna dla powodzenia naszej transformacji będzie infrastruktura magazynowania energii. Przyjęliśmy założenie takie, by rozwijać ją między innymi w formie elektrowni szczytowo-pompowych. Zapadła decyzja w sprawie projektu Młoty, który przygotowuje Polska Grupa Energetyczna, ale na tym nie koniec. Na pewno powstaną kolejne.



”

**Nie możemy się zgodzić
na przepisy, których nie
da się zrealizować i które
na dodatek są szkodliwe.
Dlatego przeciwko nim
protestujemy i będziemy
je zaskarżać**

—
Anna Moskwa
minister klimatu i środowiska

fot. Jacek Dominski/REPORTER

Wspomniała pani o inwestycjach sieciowych, ale wydaje się, że znacznie większym wyzwaniem będzie budowa na czas elektrowni atomowych. Zwłaszcza, że jest założenie, by stopniowo zastępowały wyłączane elektrownie węglowe. Czy nie obawia się pani, że Polska popełni błędy, jakie spowodowały wieloletnie opóźnienia w budowie we Flamanville i Olkiluoto oraz drastyczny wzrost kosztów?

Przede wszystkim proces przygotowania inwestycji, który realizuje spółka Polskie Elektrownie Jądrowe, przebiega zgodnie z planem. Nie ma opóźnień, gdy chodzi o pozyskiwanie pozwoleń, a ostatnio złożyła wniosek o wydanie decyzji lokalizacyjnej elektrowni. Kilka dni temu także wydana została decyzja zasadnicza, która formalnie potwierdziła, że inwestycja w pierwszą elektrownię jądrową w Polsce jest zgodna z interesem publicznym i realizowaną przez państwo polityką, w tym polityką energetyczną. Co do błędów, to w przypadku innych elektrowni pojawiały się one m.in. na etapie planowania i projektowania. Natomiast sądzę, że dzięki zaangażowaniu już teraz naszych partnerów, czyli koncernu Westinghouse i wykonawcy – firmy Bechtel, uda nam się uniknąć opóźnień. Oczywiście plan jest szerszy i trwają przygotowania – zarówno w PGE, która ze swoimi partnerami (ZE PAK i KHNP) jest zainteresowana budową dużych reaktorów, jak i w między innymi Orlen Synthos Green Energy w zakresie SMR.

Gdy mówimy o polskim programie atomowym, to także warto podkreślić jest rosnące poparcie społeczne dla tych inwestycji, bez którego na pewno trudniej byłoby budować elektrownie. Cieszę się, że rozmowy i bezpośrednie spotkania przedstawicieli inwestora z mieszkańcami terenów, na których powstanie pierwsza elektrownia – czyli na Pomorzu – przynoszą efekty. Podobnie jak kampanie informacyjne w mediach. Poparcie społeczne dla wielkich projektów jest dla nas jako rządu niezwykle ważne.

Czy tak samo optymistycznie ocenia pani plany związane z odnawialnymi źródłami energii? Wielu inwestorów narzeka – co rozumiacie – na problemy z przyłączeniem do sieci nowych instalacji. W ostatnim czasie było 7 tys. odmownych decyzji. W dodatku pojawiają się opinie ekspertów, że morskie farmy wiatrowe nie będą tak wydajne, jak dotychczas sądzono.

Jestem przekonana, że odnawialne źródła energii w naszym kraju mają się bardzo dobrze i nadal będą się rozwijać. Mamy prawie 1,3 mln instalacji fotowoltaicznych. Jestem spokojna, gdy chodzi o farmy na Bałtyku – wiadomo już, że w tym roku ORLEN zacznie budowę pierwszej z nich. I w ciągu siedmiu lat osiągniemy to, co zamierzamy, czyli 6 GW mocy, a dekadę później – blisko 18 GW.

Z tego, co pani mówi, powstaje wrażenie, że transformacja energetyczna dla Polski to żaden kłopot, a przecież

tak nie jest. NSZZ „Solidarność” górnictwa i energetyki żąda wstrzymania realizacji polityki klimatycznej UE i policzenia kosztów oraz rzetelnej oceny skutków. Zaś nakłady na „zielone inwestycje” w Polsce szacuje się do 2040 r. na kwotę przynajmniej 1,2–1,4 bln zł. Czekają nas więc gigantyczne wydatki. Jak je pokryć, gdy Bruksela nie kwapi się z przekazaniem Polsce pieniędzy?

Gdy mówimy o finansowaniu inwestycji w odnawialne źródła, to główne środki wykładają sami inwestorzy, a zatem spółki Skarbu Państwa i inne zainteresowane firmy. W kolejnych latach będzie podobnie. Nie ma zatem obaw co do możliwości sfinansowania różnych projektów, szczególnie morskich farm wiatrowych przez PGE czy ORLEN. Z kolei PSE i spółki dystrybucyjne korzystają z własnych funduszy, środków państwowych i unijnych. Bardziej widzę wyzwanie w zapewnieniu wykonawców czy pracowników niż pieniędzy. Rozwijanie kompetencji w energetyce jest jednym z naszych ważniejszych projektów.

”

KE oczekuje, że główny ciężar wszystkich zmian poniosą państwa członkowskie, a tam, gdzie konieczne są największe zmiany, jak np. w Polsce, to i wydatki z budżetu krajowego będą duże

Gdy firmy wydadzą własne środki, odzyskają je w taryfie dystrybucyjnej lub w cenach energii, więc efekt będzie taki, że wszyscy zapłacimy za transformację. Jak będzie wyglądało finansowanie budowy pierwszej elektrowni atomowej? Czy Skarb Państwa udzieli bezpośrednich gwarancji kredytowych, czy w formie kontraktu?

Mamy szczegółowo przeanalizowane wszystkie modele finansowania elektrowni jądrowych na świecie. Sposób finansowania pierwszej polskiej elektrowni zostanie określony razem z wyborem jej modelu biznesowego. Rozważamy mieszany model finansowania z zaangażowaniem i gwarancjami skarbu państwa, ale i z dużą rolą zewnętrznych instytucji finansowych.

Skoro rozmawiamy o kosztach transformacji w Polsce, to nie da się pominąć tego tematu w szerszym kontekście – Unii Europejskiej. W lipcu Komisja Europejska w jednym z dokumentów przyznała, że nakłady inwestycyjne na Fit for 55 do 2030 r. będą o ponad 700 mld euro rocznie wyższe, niż dotąd zakładano. A większość ma pochodzić ze

źródeł prywatnych – cokolwiek to ma znaczyć. Czy na którymkolwiek ze spotkań i szczytów ministerialnych, w jakich brała pani udział, przedstawiciele KE podali konkretne wyliczenia wydatków na strategię klimatyczną?

Nie znamy dokładnych analiz finansowych kosztów transformacji w skali całej Unii. W dokumentach unijnych czytamy tylko o ogólnych i raczej wyrzutowych danych oraz wyliczeniach. I nawet jeśli o takie występujemy, to trudno uzyskać coś więcej. Zdajemy sobie sprawę, że Komisja oczekuje, iż główny ciężar wszystkich zmian poniosą państwa człon-

kowskie, a tam, gdzie konieczne są największe zmiany, jak np. w Polsce, to i wydatki z budżetu krajowego będą duże. Mogę podać przykład Społecznego Funduszu Klimatycznego, którego celem jest wsparcie osób najsłabszych, które transformacja może najbardziej dotknąć. W tym przypadku w dokumencie czytamy, że środki na nim zgromadzone będą 10-krotnie niższe od tych, jakie będą musiały wyasygnować kraje członkowskie. Natomiast co do tych najnowszych danych i kwoty 700 mld euro rocznie, to w połączeniu z analizami różnych instytucji



fol. Tomasz Jastrzebski/REPORTER

finansowych i eksperckich dowodzą jedynie, że koszty Fit for 55 będą gigantyczne.

Wychodzi więc na to, że w Brukseli nie doszacowano skali inwestycji, ale też brakuje oceny skutków radykalnych zmian gospodarczych, jakie mają nastąpić. Efekt jest taki, że już nie tylko eksperci branżowi, lecz również szefowie największych europejskich firm przemysłowych mają zastrzeżenia do polityki klimatycznej. Wystarczy przytoczyć opinie prezesów firm motoryzacyjnych, którzy mówią o wojnie i chińskim tsunami w odniesieniu do aut elektrycznych. Jak pani to ocenia?

Akurat te opinie mnie nie zaskakują – branża motoryzacyjna ma wiele uzasadnionych obaw. W naszym kraju także mamy takie przedsiębiorstwa i chcielibyśmy, żeby zatrudnienie zostało utrzymane. Krytyczne wypowiedzi pokazują prawdziwą reakcję rynku na działania Komisji Europejskiej oraz tych polityków i rządów, które bez względu na wszystko optują za szybkim wdrażaniem polityki klimatycznej. Spodziewam się, że w najbliższym czasie pojawi się coraz więcej opinii instytucji i stowarzyszeń reprezentujących różne branże, które bardziej rzetelnie ocenią „zieloną zmianę” niż urzędnicy Brukseli. Mam nadzieję, że im tych głosów krytycznych będzie więcej, tym szybciej nastąpi otrzeźwienie i ponowna analiza wdrażanych przepisów. Chcielibyśmy, by ta rewizja nastąpiła szybciej i mamy taką nadzieję, zwłaszcza że szykują się także zmiany polityczne w niektórych krajach, jak choćby w Hiszpanii.

”

Każdy inżynier energetyki wie, że tyle wodoru z OZE, ile Komisja Europejska wpisała do planów na 2030 rok, po prostu nie da się w Europie wytworzyć

Póki co jednak Komisja proponuje, a Parlament przyjmuje kolejne dyrektywy pod hasłem: „zmniejszamy emisję”, nawet jeśli eksperci mówią, że są niewykonalne i nierealne. Tak jest choćby z planami produkcji zielonego wodoru w Europie albo z wydobywaniem surowców krytycznych. Co stanie się z gospodarką, jeśli technologie wodorowe nie rozwiną się tak szybko, a Unia będzie zdana na import na przykład litu, chromu, niklu, cynku od niepewnych dostawców?

Każdy inżynier energetyki wie, że tyle wodoru z OZE, ile Komisja Europejska wpisała do planów na 2030 rok, po prostu nie da się w Europie wytworzyć

rzyć. Ale Komisja mówi, że to nie problem, bo rozwój technologiczny jest szybki, więc może się uda. To samo słyszymy, gdy pytamy, czym zastąpić gaz oraz biomasę w ciepłownictwie i na jakie paliwo przestawić np. elektrociepłownię Siekierki, która zaopatruje Warszawę w ciepło. Z kolei zagrożenie uzależnienia od importu surowców krytycznych jest oczywiste, skoro w Europie nie ma odpowiednich złóż, a największe i najważniejsze kontrolują na przykład Chiny, Indonezja albo Kongo. Staramy się podnosić te kwestie na spotkaniach unijnych, a nasi eurodeputowani w Parlamencie Europejskim. Niestety bez odpowiedniego skutku, bo liczy się tylko to, że Unia ma ambitny cel – zeroemisyjność w 2050 r. Ale na pytanie, komu służą te ambicje, odpowiedzi nie ma.

Czy polski przemysł przetrwa unijną politykę klimatyczną? Wchodzi w życie kolejne przepisy w zakresie efektywności, obowiązku korzystania z OZE w procesach produkcyjnych także w przemyśle ciężkim i obostrzenia w zakresie emisji w branżach energochłonnych. Zaś jedyną formą ochrony przemysłu mają być tzw. cła węglowe na granicach Unii, choć nie ma pewności, że okażą się skuteczne.

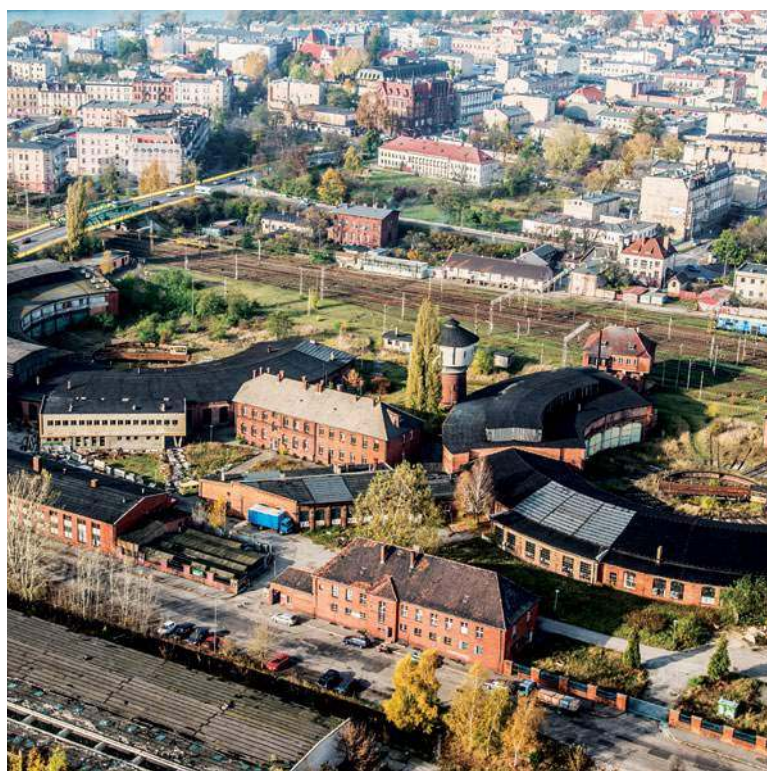
Do wprowadzenia cła węglowego droga jeszcze daleka, bo Unię czekają negocjacje ze Światową Organizacją Handlu. Dla mnie i naszego rządu jest jasne, że nie możemy się zgodzić na przepisy, których nie da się zrealizować i które na dodatek są szkodliwe. Dlatego przeciwko nim protestujemy i będziemy je zaskarżać.

Ale może to jest po prostu wina rządu, że zgodził się na pakiet Fit for 55, teraz zaś nie potrafi skutecznie się przeciwstawić rozporządzeniom oraz dyrektywom powodującym obciążenia gospodarki i społeczeństwa?

Oczywiście, gdy ktoś patrzy z zewnątrz, to może mu się wydawać, że łatwo jest zablokować lub przeformować zmiany do propozycji narzucanych przez Komisję Europejską i przyjmowanych przez Europarlament. Do tego trzeba jednak zbudować koalicję krajów, co nie jest łatwe, szczególnie w sytuacji ogromnej presji na realizację „zielonej polityki” ze strony najbardziej wpływowych w Brukseli Niemiec, które zawsze mogą liczyć na wsparcie Austrii, Luksemburga czy Belgii w tych tematach. Warto także pamiętać, że Polska jako kraj z 70-procentowym udziałem węgla w produkcji energii jest w zdecydowanie innej, czyli trudniejszej, sytuacji niż większość krajów unijnych. One zarabiają na tym, że mogą nam sprzedawać nadwyżkę uprawnień do emisji, a nasza wysokoemisyjna energetyka – podobnie jak przemysł – musi je kupować. Przy głosowaniach każdego z dokumentu pakietu Fit for 55 Polska była przeciw, nigdy nie zgodziliśmy się na pakiet, a teraz każdy dokument skarżymy do TSUE.



POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna



NIERUCHOMOŚCI
na wynajem i na sprzedaż



www.pkp.pl

Unijne ambicje tak wielkie jak ryzyka

Presja Brukseli i niektórych rządów – szczególnie tego w Berlinie – na stworzenie z Europy pierwszego kontynentu bez emisji CO₂ jest tak duża, że zdaje się przesłaniać gigantyczne koszty transformacji energetycznej i obawy o zachowanie konkurencyjności przemysłu. Coraz więcej pojawia się także rozbieżności w ocenie tempa i skuteczności unijnej strategii klimatycznej

— AGNIESZKA ŁAKOMA —

Z pozoru wszystko wydaje się oczywiste – Unia od kilkunastu lat ma politykę energetyczno-klimatyczną, by powstrzymać globalne ocieplenie. Dwa lata temu postanowiła wdrożyć pakiet Fit for 55, a w związku z kryzysem energetycznym wywołanym agresją Rosji na Ukrainę w zeszłym roku wszystkie działania służące ochronie środowiska planuje radykalnie przyspieszyć i uniezależnić się od importu rosyjskich paliw kopalnych. Szczegóły zawarto w strategii REPower EU. Dlatego zarówno urzędnicy Komisji Europejskiej, jak i eurodeputowani zajmują się przede wszystkim przygotowaniem przepisów, byle tylko zrealizować cel nadrzędny. A jest nim obniżenie do 2030 r. emisji o 55 proc. w porównaniu z poziomem z 1990 r., zaś 20 lat później Unia ma się wykazać zerową emisją (netto).



Tempo prac legislacyjnych jest tak duże, że okazuje się, iż na analizy skutków – zwłaszcza finansowych, ale nie tylko – poszczególnych przepisów w Brukseli i Strasburgu poświęcono za mało miejsca i czasu. A gdy nie ma odpowiednich danych lub są zbyt ogólne, to oczywiście, że pojawiają się wątpliwości także co do realności i wykonania unijnych celów. I zgłaszają je już nie tylko politycy z kręgów konserwatywnych, do których Bruksela najwyraźniej się przyzwyczaiła, oraz eksperci, lecz również przedstawiciele poszczególnych branż. Niemal przy okazji każdego z kolejnych głosowań w europarlamencie nad przepisami dotyczącymi Fit for 55 oraz spotkań ministrów wydłuża się lista pytań o skuteczność polityki klimatycznej i efekty radykalnych zmian czy ich wpływ na gospodarkę i społeczeństwo. Pytania nie ograniczają się jedynie do tematów popularnych społecznie, jak zakaz rejestracji nowych aut spalinowych w 2035 r. czy obowiązkowa i kosztowna wymiana ogrzewania, ale dotyczą przyszłości kolejnych branż. Fundamentalną kwestią jest to, by wraz z realizacją polityki klimatycznej Europa była w stanie zachować swoją dotychczasową pozycję w świecie.

Koszty każdy liczy, jak umie

Transformacja gospodarcza w imię ochrony klimatu często określana jest jako zielona zmiana, ale także jako zielona rewolucja. Przemiany mają charakter fundamentalny, bo w praktyce chodzi o przestawienie gospodarki na czyste źródła energii (nie tylko odnawialne) oraz odejście od paliw kopalnych i reor-

ganizację tradycyjnych dla Europy i napędzających gospodarkę niektórych państw przemysły – jak motoryzacyjny czy lotniczy, ale też stalowy, nawozowy czy budowlany. Wyjątkowo trafnie określiła to w jednej ze swoich informacji Agencja Reutera, pisząc, że Zielony Ład „obejmuje szereg nowych przepisów, które wywrócą do góry nogami istniejące od dziesięcioleci łańcuchy dostaw, i regulujących wszystkie sektory”.

„Zielona transformacja wymaga bezprecedensowych inwestycji” – przyznaje Komisja Europejska w raporcie z lipca 2023 r. A ich koszty są liczone już w bilionach euro. Niestety do końca nie wiadomo, o ile bilionów chodzi. Informując o Fit for 55, władze Wspólnoty mówiły o wydatkach rzędu co najmniej kilkuset miliardów euro.

Gdy w maju 2022 r. Komisja Europejska publikowała strategię REPower EU na rzecz uniezależnienia się od rosyjskich surowców – i to w ekspresowym tempie do 2027 r. – to jednocześnie przedstawiła prognozy kosztów z tym związanych. I chodziło o kwoty 210–300 mld euro. Ale Komisja Europejska w lipcowym raporcie do założeń strategicznych UE na rok 2023 pisze, że „aby osiągnąć cele Zielonego Ładu i REPowerEU, ogółem konieczne będą dodatkowe inwestycje o wartości ponad 620 mld euro rocznie”. Natomiast „dodatkowe 92 miliardy euro będą potrzebne, aby osiągnąć cele ustawy o zerowej wartości netto dla przemysłu w okresie 2023–2030”. Zaś „zdecydowanie największa ich część będzie musiała pochodzić z funduszy prywatnych”. Poza tym „ważną rolę odegrają również budżety państw członkowskich”. W unijnym budżecie w obecnej perspektywie, czyli 2021–2027, niemal jedna trzecia wydatków pójdzie na „działania związane z klimatem”, ale – wobec wymienianych wcześniej kwot – ta wydaje się symboliczna, czyli 578 mld euro.



fol. Shutterstock

Informacje te trzeba jeszcze zestawić z kwotą około biliona euro, jaką kraje członkowskie wydatkowały na ratowanie swoich gospodarek i społeczeństw przed nadmiernymi wzrostami cen energii, czyli płacąc za kryzys energetyczny w efekcie napaści Rosji na Ukrainę (jedną z przyczyn kryzysu była – w następstwie polityki Angeli Merkel i jej poprzednika Gerharda Schrödera – nadmierna zależność kontynentu od importu gazu rosyjskiego, co Kreml bardzo skutecznie wykorzystywał jeszcze przed rozpoczęciem wojny). Już rok temu pojawiały się wątpliwości co do szacunków kosztów i wydatków na „zieloną zmianę”. Eksperti think tanku Rystad Energy w swojej analizie wskazali wręcz, że strategia REPower EU będzie kosztować przynajmniej bilion euro. Na dodatek wskazali na szereg słabości w jej założeniach i planach oraz wątpliwości co do możliwości realizacji poszczególnych inwestycji przyjętych w tym dokumencie.

Surowce krytyczne, czyli niezależność na papierze

Jednym z głównych celów unijnej polityki klimatycznej jest rezygnacja z importu rosyjskich surowców kopalnych – zwłaszcza gazu i ropy. Agresja Rosji na Ukrainę i wywołany przez to kryzys energetyczny, odcięcie przez Gazprom dostaw błękitnego paliwa do wielu państw unijnych pokazały, jak ważna jest współpraca ze stabilnymi dostawcami – np. Norwegią czy USA – i jak niebezpieczne jest uzależnienie. Przystawienie gospodarki w ramach transformacji klimatycznej wiąże się jednak z koniecznością importu surowców, których pozyskanie nie jest ani łatwe, ani tanie, a na dodatek w złożach zlokalizowanych głównie poza

Europą. Chodzi o surowce krytyczne i minerały ziem rzadkich, niezbędne do produkcji akumulatorów do aut elektrycznych, wiatraków i paneli słonecznych. W swoim po raz pierwszy opublikowanym raporcie na ten temat Międzynarodowa Agencja Energetyczna ostrzega przed tym, o czym od dawna mówiło wielu ekspertów. Na liście państw dominujących w wydobyciu surowców krytycznych liderami są Chiny (i to zarówno w zakresie minerałów ziem rzadkich, jak i grafitu), Indonezja (gdzie chodzi o nikiel) oraz Kongo (w przypadku kobaltu). Największym producentem miedzi jest Chile. Zatem to od współpracy z tymi krajami i od ich dostaw będzie w dużej mierze zależeć powodzenie „zielonej rewolucji” w Europie.

Oceniając strategię REPower EU, eksperci z Florence School of Regulation napisali wręcz, że Unia „ryzykuje zastąpienie jednej zależności drugą”, gdyż zależność od gazu z Rosji może ustąpić nie mniej ryzykownej zależności od Chin”. Ostrzegli też, że „taki scenariusz z pewnością nie pomógłby »odbudować« Unii Europejskiej, zwłaszcza w sensie przywrócenia jej statusu światowego mocarstwa”.

Przemysł, czyli wojna o przetrwanie

Nie sposób przedstawić wszystkich wyzwań i problemów, jakie dla europejskiego przemysłu niesie Fit for 55 oraz RePower EU. Dobrym przykładem jest przemysł motoryzacyjny ze względu na skalę w Europie i jego znaczenie dla całej unijnej gospodarki. W ostatnich tygodniach szerokim echem odbiły się wypowiedzi prezesa francuskiego Renault, który ostrzegał przed „chińskim tsunami”, czyli importem aut elek-



Bruksela zamierza oprzeć przyszłość energetyczną UE m.in. na wodorze, jednak eksperci oceniają cele unijne w tym zakresie jako nierealne i zawyżone

for: Shutterstock

trycznych z Państwa Środka. Podobne obawy znalazły się w raporcie Allianz Trade, z którego wynika, że elektryki z Chin „stanowią największe zagrożenie dla europejskich producentów samochodów” i mogą ich kosztować 7 mld euro rocznie utraczonych zysków, i to w perspektywie do 2030 r. Autorzy wskazali na „zależne od motoryzacji gospodarki Niemiec, Słowacji i Czech”, dla których skutki importu z Chin będą bardzo znaczące – szacowane od 0,3 do 0,4 proc. PKB. Obecnie „cztery na pięć samochodów sprzedawanych w Europie jest montowanych lokalnie”, ale w kolejnych latach może się to zmienić. Dyrektor generalna Peugeot, Linda Jackson, uważa, że chińscy producenci samochodów elektrycznych stanowią rosnące zagrożenie, ponieważ oferują lepsze pojazdy niż w przeszłości i są one w przystępnych cenach. Jeszcze bardziej dosadnie określił sytuację dyrektor generalny Stellantis, Carlos Tavares, mówiąc na początku roku podczas jednej z konferencji, że europejski przemysł motoryzacyjny czeka „straszna walka” z chińskimi importerami.

Polityka klimatyczna zmierzająca do ograniczenia emisji CO₂ ma objąć niemal każdą z dziedzin gospodarki, ale w najtrudniejszej sytuacji znajdzie się przemysł energochłonny. Największym zakładom najtrudniej będzie nie tylko przejść na czystą energię, bo nie wszędzie są dostępne odpowiednie technologie do produkcji. Polska jest tego najlepszym przykładem, ale nie tylko. Na dodatek za granicą konkurujące z unijnymi przedsiębiorstwa nie muszą się martwić o zakup pozwoleń na emisję CO₂. Dlatego jest pomysł (i przyjęte już przepisy) zakładający wprowadzenie „ceł węglowych” na granicach (mechanizm CBAM). Trudno jednak przewidzieć, czy się sprawdzi w praktyce, a poza tym na lokalne firmy nakłada szereg obowiązków w zakresie raportowania (pod groźbą kary za podanie nieprawdziwych informacji) o poziomie emisji i śladzie węglowym w produktach. Co szczególnie istotne, biznes ma informować Brukselę również o śladzie węglowym importowanych towarów, choć trudno oczekiwać, że kontrahenci zagraniczni, np. z Chin, łatwo takie dane udostępnią.

W tej sytuacji nie dziwi opinia prezesa Repsol – największego koncernu paliwowo-energetycznego Hiszpanii. W wywiadzie prasowym Josu Jon Imáz powiedział, że Europa zapomniała o tym, że „energia musi być konkurencyjna, przystępna cenowo”, na którą mogą sobie pozwolić rodziny oraz przemysł, aby móc konkurować na rynkach międzynarodowych. „Wyposażyliśmy się w kosztowny system energetyczny w imię zrównoważonego rozwoju i okazuje się, że tracimy

6,9 proc.

światowych emisji gazów cieplarnianych powstaje w państwach Unii Europejskiej. Największym emitentem są Chiny, na które przypada niemal jedna czwarta światowych emisji gazów cieplarnianych

konkurencyjność oraz zatrudnienie w przemyśle z powodu wysokich cen energii” – mówił. I dodawał, że „w wielu przypadkach jest to fałszywy zrównoważony rozwój, ponieważ ten przemysł, który wyrzucamy z Europy z powodu wysokich cen, trafia do Chin lub do krajów trzecich, gdzie emituje się więcej CO₂, a następnie wszystkie te produkty z powrotem trafiają do Europy”.

Stawiając na niezależnienie od paliw kopalnych, Unia zmierza oprócz przyszłość m.in. na wodorze – oczywiście zielonym, czyli produkowanym na źródłach odnawialnych (możliwe jedynie, że uwzględni w tej kwestii także czystą energię, czyli

jądrową). W Europie powstał nawet wspierany przez Brukselę „sojusz wodorowy” i pozyskał fundusze na prace rozwojowe. Kubel zimnej wody na ambicje wodorowe wylał jednak szef największej firmy energetycznej w Portugalii – EDP – Miguel Stilwell, oceniając cele unijne w tym zakresie na 2030 rok za nierealne i zawyżone. Jego zdaniem „zasady finansowania i inne regulacje, kluczowe dla przyspieszenia rozwoju technologicznego, jeszcze się nie zmaterializowały, co rodzi niepewność”. A chodzi o plan wyprodukowania 10 mln ton wodoru (z OZE) i import także 10 mln ton do 2030 r. Dla porównania – obecna produkcja to mniej niż 300 tys. ton, więc realizacja planu oznacza znów gigantyczne inwestycje we flotę elektrolizerów, a na ich potrzeby wybudowanie od 150 do 210 GW nowych mocy odnawialnej energii.

Światowe emisje, czyli kto za co odpowiada

Stary Kontynent jako pierwszy na świecie ma być zeroemisyjny. W swoim lipcowym raporcie Komisja Europejska poinformowała, że państwa unijne odpowiadają za 6,9 proc. światowych emisji gazów cieplarnianych. Największymi emitentami są Chiny, na które przypada niemal jedna czwarta światowych emisji, oraz Indie, gdzie 70 proc. energii powstaje w elektrowniach węglowych. Oba kraje mają własne tempo i sposoby obniżenia wpływu swoich gospodarek na klimat. Prezes Repsola informował w wywiadzie prasowym, że „tylko dwa sektory, chiński sektor stalowy i chiński sektor cementowy razem wzięte, emitują tyle CO₂, co cała Europa”.

Jeśli Unia Europejska zrealizuje plan na 2030 rok, to uwolni ziemię od około 3,5 proc. emisji. Pytania o sensowność działań z tym związanych, biorąc pod uwagę wszystkie koszty, jakie mają ponieść społeczeństwo i biznes, są więc w pełni uzasadnione. ●

MATERIAŁ
MARKETINGOWY





Życie potrafi zaskakiwać

Z ubezpieczeniem PZU Dom w razie zdarzenia
**zapewnimy Ci odszkodowanie
i pomoc fachowców**

**Sprawdź u agenta, w oddziale, w aplikacji mojePZU
lub pod numerem 801 102 102**
(Opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia PZU Dom dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.

AGNIESZKA ŁAKOMA

Europejska koalicja atomowa

Energetykę jądrową w Europie czeka renesans za sprawą polityki klimatycznej. Czyste technologie są i będą w cenie w kolejnych dekadach, jeśli ma nastąpić dekarbonizacja Starego Kontynentu. Sama energia z wiatru i ze słońca nie wystarczy, gdyż te źródła nie zapewniają jak dotąd stabilności dostaw, a zatem i bezpieczeństwa energetycznego

W Unii Europejskiej przybywa państw zainteresowanych rozbudową istniejących siłowni jądrowych i budową nowych reaktorów. Na zdjęciu elektrownia atomowa Dukowany w Czechach



fot. Shutterstock

Trwający kilka tygodni spór o nowy, znacznie wyższy cel produkcji energii z odnawialnych źródeł na rok 2030 dla całej Unii Europejskiej wbrew pozorom nie toczył się tylko o liczby, ale był elementem szerszego sporu – o rolę energetyki jądrowej.

I – co istotne – okazało się, że we Wspólnocie przybywa państw zainteresowanych rozbudową istniejących siłowni oraz budową nowych reaktorów. Grono jest szerokie i obejmuje kilkanaście krajów. Lider to Francja – gdzie tradycyjnie produkcja zdominowana jest przez energię jądrową. Nie zaskakuje w tej grupie udział takich państw jak Czechy, Węgry, Bułgaria czy Finlandia, korzystających z reaktorów od lat, podobnie jak Rumunia i Holandia albo Polska, gdzie trwają przygotowania do budowy pierwszych reaktorów. Zaskakujące jest to, że do atomowej koalicji pozytywnie nastawione są również kraje dotychczas kojarzone bądź to z planami rezygnacji z atomu, bądź w ogóle niebiorące pod uwagę tej technologii.

Atomowa zmiana

Zmiana podejścia do atomu wydaje się przesądzona, biorąc pod uwagę nie tylko wypowiedzi polityków, lecz i decyzje rządów. Na przykład władze Belgii zawarły nową umowę z francuskim koncernem Engie, będącym operatorem elektrowni atomowych w tym kraju, w sprawie przedłużenia o 10 lat okresu ich eksploatacji. Belgia zakładała rezygnację z atomu już w 2025 r., ale teraz okazuje się, że najnowsze z istniejących reaktorów będą pracować o dekadę dłużej. Zaś cytowany przez media premier Alexander de Croo przekonywał, że to „wzmocni dostawy, zmniejszy zależność energetyczną kraju i gwarantuje produkcję niskoemisyjnej, taniej energii elektrycznej”.

Na radykalną zmianę – choć z pozoru wydawać by się mogło, że tylko o charakterze werbalnym – zdecydował się szwedzki parlament. 20 czerwca postanowił, że kraj ma przejść na „w stu procentach wolną od paliw kopalnych” energię w 2045 roku, wcześniej zapis odnosił się do „100 procent energii odnawialnej”. Tym samym, jak zgodnie orzekli eksperci i media, parlamentarzyści dali prawicowemu rządowi zielone światło do budowy nowych elektrowni jądrowych. Szwedzi obawiają się, że gdyby tylko postawili na OZE, mogą mieć problem z zapewnieniem stabilnych dostaw energii, zwłaszcza wobec przewidywanego wzrostu zapotrzebowania na nią.

Do koalicji atomowej mogą przystąpić także Włochy, które już w latach 80. XX wieku wycofały się z energetyki jądrowej. Teraz temat wraca. Podobnie zapewne będzie w Hiszpanii, gdzie szykuje się znacząca zmiana rządu po wyborach 23 lipca. Przedstawiciele opozycyjnej partii, mającej przewagę nad dotychczas rządzącą partią socjalistyczną, mówią o możliwości inwestycji w energetykę jądrową.

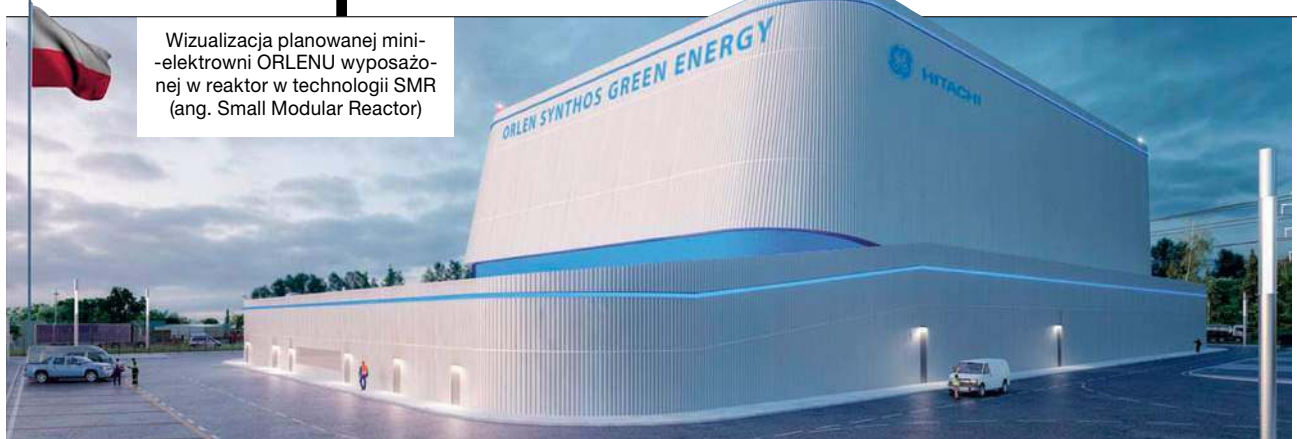
Tradycyjnie przeciwnie energetyce jądrowej są Niemcy i Austria. Niemcy w tym roku – pomimo apele ekspertów i naukowców, a nawet niektórych polityków – nie wstrzymały decyzji o zamknięciu ostatnich reaktorów. Hasło „Odchodzimy od atomu” pojawiło się tam tuż po katastrofie w japońskiej Fukushima w 2010 roku. Wówczas rząd kierowany przez Angelę Merkel zdecydował o stopniowym wycofywaniu elektrowni aż do 2023 roku. Ani wysokie ceny prądu i kryzys energetyczny wywołany agresją Rosji na Ukrainę, ani skutki błędnej polityki uzależnienia Europy od importu rosyjskiego gazu nie zmieniły podejścia władz Niemiec do energetyki jądrowej. Kanclerz Olaf Scholz wykonał plan w tym zakresie.

”

Unijne kraje proatomowe oczekują, by przemysł jądrowy był traktowany tak jak OZE zarówno od strony prawodawstwa unijnego, jak i przy pozyskiwaniu finansowania

„Równe szanse” są konieczne

Kraje wspierające energetykę jądrową domagają się, by była traktowana jako źródło produkcji czystej, czyli bezemisyjnej, energii. Podkreślają również, że atom jest kluczowy dla stabilizowania dostaw energii ze źródeł odnawialnych, zależnych od pogody. Stąd oficjalna propozycja koalicji proatomowej, by Komisja Europejska zgodziła się wspierać energetykę jądrową. List w tej sprawie trafił do Brukseli na początku lipca, a na spotkaniu ministrów klimatu państw członkowskich w Valladolid w Hiszpanii był jednym z głównych wśród dyskutowanych tematów. Formalnie Wspólnota nie blokuje budowy nowych reaktorów w Europie i elektrownie jądrowe – tak jak wysokosprawna kogeneracja gazowa (o niezwykle wyśrubowanych normach) – podlegają taksonomii, czyli zostały zaliczone do źródeł wspierających dekarbonizację UE. Jednak zarządy wielu banków wyrażały wątpliwości co do możliwości finansowania tego typu inwestycji. Dlatego kraje proatomowe oczekują, by przemysł jądrowy był traktowany tak jak OZE zarówno od strony prawodawstwa unijnego, jak i przy pozyskiwaniu finansowania – także z instytucji unijnych oraz funduszy przeznaczonych do realizacji strategii dekarbonizacji w UE. Podnoszą też inną niezwykle istotną kwestię – neutralności technologicznej. To w praktyce oznaczałoby, że ani Bruksela, ani prawo



Wizualizacja planowanej mini-elektrowni ORLENU wyposażonej w reaktor w technologii SMR (ang. Small Modular Reactor)

fol. mat. prasowe

unijne (wynikające ze zmian w polityce energetycznej czy z reformy rynku energii) nie mogłyby narzucać państwom członkowskim korzystania tylko z określonych i wybranych „zielonych technologii”.

Sojusz atomowy zaczął powstawać już na początku tego roku, ale skuteczność jego członków z Francją na czele pokazała blokada zmiany przepisów unijnych wyznaczających nowe, ambitniejsze cele w zakresie źródeł odnawialnych dla całej Wspólnoty na 2030 rok. Na spotkaniu w połowie maja w Paryżu zainteresowane atomem kraje oficjalnie wezwały Komisję do promowania i włączenia energetyki jądrowej „w strategię energetyczną UE”. Oprócz Francji koalicję tworzą Belgia, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Finlandia, Węgry, Holandia, Polska, Rumunia, Słowenia, Słowacja, Estonia, Szwecja. Na majowym spotkaniu obecni byli także przedstawiciele Włoch jako obserwatorzy i Wielkiej Brytanii jako goście.

Plany budowy 50 GW nowej mocy

Plany budowy nowych reaktorów w Europie są imponujące. Jeśli się powiodą, do 2050 r. będą miały łączną moc ponad 150 gigawatów (GW). A zatem jedna czwarta energii wytwarzanej w UE pochodziłaby właśnie z atomu. I tym samym jej udział w produkcji zostałby utrzymany na poziomie zbliżonym do obecnego.

Według danych francuskiego Ministerstwa ds. Transformacji Energetycznej, cytowanych przez Euractive, osiągnięcie 150 GW ma się wiązać zarówno z utrzymaniem działania istniejących instalacji, jak i „budową od 30 do 45 nowych dużych reaktorów oraz z rozwojem małych reaktorów modułowych (SMR) w UE”. Budowa dodatkowych 50 GW mocy oznacza – w opinii ministerstwa – „450 tys. dodatkowych miejsc pracy w Europie”.

W Polsce pierwszy reaktor ma być gotowy za 10 lat. Zgodnie z przyjętym przez rząd Programem Energetyki Jądrowej w kraju mają powstać trzy wielkoskalowe elektrownie atomowe do 2040 roku. Najbliższej realizacji jest inwestycja przygotowywana przez spółkę Polskie Elektrownie Jądrowe we współpracy z amerykańskim koncernem Westinghouse oraz firmą Bechtel. Reaktory AP 1000 (w sumie trzy) powstaną na Pomorzu. Nad projektem drugiej elektrowni w rejonie Pątnowa pracują

150 GW

ma wynosić łączna moc siłowni atomowych na terenie Unii Europejskiej w 2050 r. Jedna czwarta energii wytwarzanej wtedy w UE pochodziłaby właśnie z atomu

ZE PAK, należący do Grupy Polsat Zbigniewa Solorza, oraz Polska Grupa Energetyczna we współpracy z koreańskim koncernem KHNP.

Plan w zakresie reaktorów modułowych (technologii SMR) ma w Polsce kilka firm, m.in. ORLEN, KGHM, Enea.

Energetyka jądrowa jest ważnym elementem naszej transformacji energetycznej. Atom i OZE mają pokrywać w sumie prawie 75 proc. zapotrzebowania na energię w kraju. Obecnie w Polsce ponad 70 proc. prądu dostarczają elektrownie węglowe. Dyrektor Generalny Izby Gospodarczej Energetyki i Ochrony Środowiska Bogdan Pilch uważa, że trwa renesans energetyki jądrowej nie tylko w Europie, lecz i na świecie. Może bowiem odegrać główną rolę w stabilizacji systemów energetycznych, gdyż elektrownie atomowe mogą pracować w tzw. podstawie i zabezpieczać produkcję z odnawialnych źródeł. – Mówimy o renesansie, ponieważ okazało się, że nowe technologie, jak magazyn energii czy produkcja wodoru z OZE na dużą skalę, na razie nie są możliwe. Dlatego energetyka jądrowa – zarówno ta wielkoskalowa, jak i z małych modułowych reaktorów SMR – jest kluczowa – mówi dyrektor Pilch. I dodaje, że energia atomowa spełnia trzy podstawowe kryteria w zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego: poprzez stabilne dostawy (bo reaktory mogą być eksploatowane przez minimum 60 lat, a być może nawet 100), siłownie jądrowe są bezemisyjne i – co także istotne – to źródła stosunkowo konkurencyjne cenowo. – W przypadku Polski znaczenie ma również dodatkowy argument, gdyż uruchomienie elektrowni atomowych zbiegnie się idealnie w czasie z ograniczeniem produkcji przez elektrownie węglowe – mówi Bogdan Pilch. ●



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online



Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.



fot. Shutterstock

Transformacja to koszty, ale i korzyści

Polska stoi u progu zielonej rewolucji. Osiągnięcie przez nasz kraj celów neutralności klimatycznej w perspektywie do roku 2050 to najtrudniejsze wyzwanie dla gospodarki na najbliższe 25 lat

Koszty transformacji są trudne do oszacowania w tej chwili, ale z pewnością będą one ogromne. Poniosą je budżet państwa, sektor prywatny i banki. Odpowiednie w skali wsparcie finansowe obiecuje Unia Europejska. Do dekarbonizacji gospodarki jesteśmy gotowi. Rząd zakłada, że już w 2030 r. połowa wytwarzanej energii będzie pochodzić z OZE. Inny problem, na co zwracają uwagę nasi eksperci, to przygotowanie prawnej, regulacyjnej i naukowej strony tego skomplikowanego, rozłożonego na lata procesu. Chodzi przede wszystkim o rozwiązania dotyczące inwestycji w zieloną energię z fotowoltaiki, wiatraków i atomu. Energetyka atomowa wymagać będzie od nas dodatkowo inwestycji w naukę, kształcenie kadr, powstanie osobnej gałęzi przemysłu związanej z funkcjonowaniem elektrowni atomowych i ochroną środowiska. W sumie cały proces zielonej transformacji powinien nam się jednak opłacić. Bez niej polska gospodarka, obciążona produkcją opartą na węglu, byłaby zacofana, a jej produkty obciążone tzw. śladem węglowym, trudno zbywalne na świecie. •

**Maciej Miniszewski**

doradca zespołu klimatu i energii,
Polski Instytut Ekonomiczny

W debacie publicznej coraz częściej mówi się o inwestycji w transformację energetyczną zamiast o kosztach transformacji energetycznej. Pokazuje to dobrze, że zielona rewolucja może być korzystna nie tylko zdrowotnie i środowiskowo, lecz również ekonomicznie.

Według obliczeń Polskiego Instytutu Ekonomicznego zachowanie status quo i utrzymanie węgla jako głównego źródła energii może być o ponad 300 mld zł droższe niż łączne koszty działania i transformacji systemu elektroenergetycznego według założeń przyjętych w aktualizacji PEP2040. W 2040 r. koszt zakupu emisji CO₂ i paliw kopalnych w scenariuszu węglowym wyniesie 147 mld zł, czyli trzy razy więcej, niż wynikałoby z projektu PEP2040. Duże znaczenie w procesie

transformacji energetycznej będą mieć fundusze unijne; według raportu Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej efektywne wykorzystanie funduszy unijnych tylko do 2030 r. pozwoli pozyskać na transformację sektora elektroenergetycznego i ciepłownictwa 69 mld euro, z czego znacząca większość ma pochodzić z Funduszu Transformacji Energetyki (25 mld euro) i Polityki Spójności, Funduszu Sprawiedliwości Społecznej i ReactEU (łącznie 22 mld euro).

Kluczowa w finansowaniu transformacji energetycznej będzie jednak rola sektora prywatnego. Szacunki KE sugerują, że tylko 17–20 proc. inwestycji będzie pochodzić z wydatków publicznych. W opracowaniach innych instytucji, w tym Bruegela, ten udział jest bliższy 25 proc., z pewnymi różnicami między Europą Wschodnią i Zachodnią. Allianz szacuje, że wzrost inwestycji publicznych o 1 p.p. powoduje wzrost inwestycji prywatnych o 0,51 p.p., a „zielony mnożnik” jest jeszcze większy. Inwestycje w rozproszone OZE budowane lokalnie lub u prosumentów mogą przyciągać uwagę sektora prywatnego z racji na wysoki poziom komercjalizacji rynkowej oraz niskie ryzyko.

Banki są w większości gotowe na wsparcie firm. Według PwC ponad 80 proc. ankietowanych największych polskich banków wdrożyło już elementy zrównoważonego finansowania w swoich strategiach biznesowych, a 100 proc. z nich w swojej ofercie kredytów. Sposobem na finansowanie zielonych inwestycji są zielone obligacje. Globalna wartość zielonych emisji wynosiła ponad 500 mld dol., z czego połowa z nich pochodziła z Europy – w Polsce mechanizm ten dopiero jest rozwijany (zielone emisje zrealizowały m.in. PKN Orlen i Cyfrowy Polsat).

Polska może być unijnym liderem wzrostu wytwarzania energii elektrycznej z OZE. Produkcja energii elektrycznej z energii słonecznej zwiększyła się w naszym kraju ponad dwukrotnie (+107 proc.), z 3,9 TWh do 8,2 TWh w latach 2021–2022 – według Ember był to trzeci największy wzrost na świecie po Kenii i Litwie. Łącznie produkcja energii elektrycznej z OZE wzrosła w latach 2021–2022 o 23,5 proc., z 30,6 TWh do 37,7 TWh. Według ENTSO-E latem 2023 r. nowe polskie moce zainstalowane w energii słonecznej i wiatrowej osiągną 723 MW – najwięcej we Wspólnocie Energetycznej po Holandii.

Z drugiej strony na przeszkodzie dla szybkiej transformacji energetycznej stoją regulacje i realizacja najbardziej potrzebnych inwestycji, w tym modernizacji sieci. W 2022 r. operatorzy sieci dystrybucyjnych zgłosili do URE rekordową liczbę odmów wydania warunków przyłączenia instalacji do sieci (7 tys. odmów wydania warunków przyłączenia o łącznej mocy 51 GW). Tymczasem spółki zajmujące się przesyłem i dystrybucją energii wykonały w ostatnich dwóch latach mniejsze inwestycje, niż wcześniej planowały (63 proc. planu OSP oraz 83–97 proc. planu OSD w latach 2021–2022). W ra-

porcie Urzędu Regulacji Energetyki eksperci wskazują, że rozwój i modernizacja sieci może być utrudniona bez przeprowadzenia koniecznych zmian legislacyjnych uwzględniających nowe wymagania regulacyjne oraz środki pomocowe dla operatorów sieci dystrybucyjnych.



Anna Senderowicz

ekspert PKO BP

Zielona rewolucja w branży energetycznej, transporcie czy budownictwie to konieczność i wymóg chwili. Nie ma od niej odwrotu. Dekarbonizacja staje się czynnikiem decydującym o konkurencyjności naszych przedsiębiorstw na międzynarodowych rynkach.

Produkty z wysokim śladem węglowym tracą atrakcyjność dla odbiorców i mogą się przyczynić do wypadnięcia firm z łańcuchów dostaw.

Osiągnięcie neutralności klimatycznej wiązać się będzie z rozwojem nowych gałęzi przemysłu związanych z energią wiatrową na morzu, energią jądrową, produkcją i wykorzystaniem wodoru oraz technologią magazynowania energii. Istotny wpływ na tempo zmian ma powiązanie wielu podsektorów gospodarki.

W kolejnych latach Polska będzie ograniczała udział paliw kopalnych w miksie energetycznym, inwestując w niskoemisyjne źródła energii. Zgodnie z projektem aktualizacji PEP2040 w 2030 r. połowę energii elektrycznej będą produkować OZE.

Przejsięcie na zieloną gospodarkę wiązać się będzie z olbrzymimi inwestycjami i kosztami, gdyż w elektroenergetyce opartej w 60 proc. na węglu zmiany muszą być radykalne. Ministerstwo Środowiska i Klimatu szacuje nakłady na budowę nowych elektrowni na 726 mld zł do 2040 roku, a nakłady na sieci przesyłowe i dystrybucyjne nawet na 500 mld zł. Środki finansowe na realizację takiej skali wyzwań będą pochodzić od grup energetycznych i potencjalnych inwestorów oraz z krajowych i unijnych funduszy. Ważną rolę odegrają banki, które już zmieniły podejście do finansowania zielonych projektów, aktualizując strategie kredytowe w tym zakresie.

O sukcesie zielonej rewolucji decydować będą ponadto: uproszczenie obecnych procedur w celu przyspieszenia realizowania inwestycji, wprowadzenie odpowiedniej legislacji wspierającej rozwój sieci, w tym możliwość współdzielenia infrastruktury pomiędzy różne technologie OZE (cable pooling), zbudowanie odpowiedniego zaplecza naukowego i technicznego oraz wyszkolenie kadr i zakończenie procesu wydzielania węglowych elektrowni z państwowych grup energetycznych do NABE.

**Piotr Hałoń**

senior manager, Energy, Resources & Industrials, Deloitte

Jesteśmy w procesie redefinicji zarówno polskiej, jak i europejskiej energetyki, poprzez szeroko rozumianą transformację energetyczną. Spadek dostępności surowców spowodowany napaścią Rosji

na Ukrainę istotnie wpłynął na wzrost tempa inwestycji energetycznych wśród przedsiębiorstw, zwłaszcza energochłonnych, ale także wzrost tempa zmian w regulacjach i decyzjach politycznych o znaczeniu strategicznym – w obszarze energetyki jądrowej, wodoru czy energetyki wiatrowej.

Obserwowany dynamiczny wzrost inwestycji w odnawialne źródła energii, modernizację i rozbudowę sieci elektroenergetycznych oraz poprawę efektywności energetycznej zarówno ze środków publicznych, jak i prywatnych to znak, że Polska ma potencjał do przeprowadzenia zielonej transformacji energetycznej.

Katalizatorem transformacji są oczywiście także ambicje do redukcji emisji CO₂ oraz walki ze zmianami klimatycznymi. Finalnie jednak Polska, a przede wszystkim polscy przedsiębiorcy biorą udział w maratonie gospodarczym. Podium zarezerwowane jest dla tych, którzy dzięki przyjętej strategii energetyczno-klimatycznej zapewnią sobie bezpieczeństwo energetyczne w postaci niskoemisyjnej energii, nie wypadną z łańcuchów dostaw, ich produkty oraz usługi będą konkurencyjne nie tylko na rynku lokalnym, a instytucje finansowe będą skłonne do finansowania ich dalszego rozwoju.

Światowa gospodarka daje nam sygnał, że konieczna jest zmiana krajowej strategii energetycznej. Polska powinna zmniejszyć swoją zależność od węgla i zwiększyć udział alternatywnych źródeł energii. Tutaj z perspektywy energetycznej zielona transformacja stanowi olbrzymie wyzwanie dla Polski, ponieważ będzie wymagać znacznego przebudowania systemu elektroenergetycznego, który planowany był według zupełnie innych założeń i zasad funkcjonowania. Inwestycje w nowe technologie (zielony wodór, SMR, wielkoskalowe magazynowanie energii) będą się wiązały z ryzykiem oraz ze zwiększeniem nakładów finansowych. Większego ryzyka upatrywałbym jednak w pasywnej postawie zarówno sektora prywatnego, jak i publicznego, w realizacji dotychczasowych, reaktywnych praktyk, a nie w działaniu proaktywnym czy innowacyjnym.

Zagrożenia w zakresie dostępności mocy wytwórczych, a także te wynikające ze zmienności cen gazu i energii elektrycznej nie minęły. Nie powinniśmy ule-

gać chwilowej pokusie niskich czy wręcz ujemnych cen, bo to właśnie one są dowodem na brak stabilności, z jaką się zmagamy.

**Anna Szczodra**

radca prawny, Partner w KPMG Law

Polska obecnie stoi u progu zielonej rewolucji. Osiągnięcie przez nasz kraj celów neutralności klimatycznej w perspektywie do roku 2050 to najtrudniejsze wyzwanie dla naszej generacji na najbliższe 25 lat, wymagające dalszego,

konsekwentnego zwiększania udziału OZE w krajowym systemie energetycznym przy równoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa elektroenergetycznego.

Polska jest na dobrej drodze, aby stać się liderem transformacji energetycznej w Europie Środkowo-Wschodniej. Od 2017 r. moc zainstalowana w elektrowniach generujących zieloną energię wzrosła z niecałych 5 GW do niemal 24 GW w 2023 r. Zgodnie z raportami ARE SA to prawie pięciokrotny wzrost w ciągu zaledwie sześciu lat i bez wątpienia dobrze rokujący na przyszłość.

Naturalną konsekwencją nagłego zwiększania potencjału energetycznego jest konieczność zapewnienia odpowiednio zmodernizowanej sieci przesyłowej, a także przygotowania się na przyłączenie wielkoskalowych morskich farm wiatrowych. Równocześnie system przesyłowy powinien być dostosowany do odbioru energii z lokalnych rozproszonych źródeł oraz zapewniać preferencję dla magazynów energii i instalacji hybrydowych. Zwiększająca się liczba odmów wydania warunków przyłączeniowych oraz czasowe wyłączenia instalacji OZE mogą spowolnić inwestycje w zieloną energię i osłabić apetyt instytucji finansujących do inwestowania w polską zieloną transformację.

Aby sprostać zielonej rewolucji, konieczne będzie zdyswersyfikowanie krajowych mocy wytwórczych o wielkoskalowe elektrownie jądrowe oraz o małe modułowe reaktory SMR. Zgodnie z wyliczeniami ekspertów łączne nakłady na realizację projektów jądrowych mogą przekroczyć 900 mld zł do 2039 r. Uzupełniające się lokalne inwestycje w zieloną energię i krajowe źródła jądrowe pozwolą na stabilizację mocy dostarczanej do sieci, niezależnie od warunków pogodowych czy uwarunkowań geopolitycznych. Stoimy więc przed szansą objęcia pozycji regionalnego lidera transformacji energetycznej, którą możemy wykorzystać, budując stabilny i oparty na krajowych źródłach wytwórczych niskoemisyjny system elektroenergetyczny. ●

Zebral i opracował Dariusz Styczek



Efektywność energetyczna w firmie?
Zrób audyt z TAURONEM i oszczędzaj!

biznes.tauron.pl/audyty

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



Na równi pochylej

fol: East News/Andrei Stasevich

Reżim Alaksandra Łukaszenki (3L) rozpoczął już kampanię przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi, odkładając trudne decyzje ekonomiczne



Wojna na Ukrainie i rosnące zapotrzebowanie przedsiębiorstw Federacji Rosyjskiej na komponenty pochodzące z Białorusi nie spowodowały boomu w tamtejszej gospodarce. Niektóre jej strategicznie ważne sektory, jak branża IT, gwałtownie się kurczą, a wskaźniki makroekonomiczne się pogarszają. Białoruskiej gospodarce nie grozi krach, ale powolne staczanie się do roli ubogiego kooperanta Rosji

MAREK BUDZISZ

Co prawda produkcja przemysłowa wzrosła w ciągu pięciu miesięcy tego roku, jej wpływ na tworzenie PKB był pozytywny i wyniósł 1,2 proc., ale inne, jeszcze do 2020 r. kluczowe dla Białorusi sektory, takie jak IT, kurczą się. W tym konkretnym przypadku spadek wyniósł również 1,2 proc. Blokadę transportową ze strony Polski i Litwy oraz sankcje nałożone na Białoruś w związku z zaangażowaniem Mińska w wojnę również dają o sobie znać. W ich efekcie wkład transportu w tworzenie PKB zmniejszył się w okresie styczeń – maj o 0,4 proc. Te rozbieżne trendy spowodowały, że produkt krajowy brutto wzrósł, ale oficjalny wskaźnik 0,9 proc. z pewnością nie jest imponujący¹. Głównym źródłem wzrostu jest, jak można wnioskować na podstawie danych oficjalnych, finansowe „poluzowanie”, na które Mińsk zdecydował się, naśladując działania rosyjskiego rządu, ale przede wszystkim przygotowując grunt pod przyszłoroczne wybory prezydenckie i parlamentarne. Władze już obecnie „czyszczą” scenę polityczną, delegalizując niektóre z do tej pory legalnie działających partii, zwiększając budżety resortów siłowych oraz starają się poprawić nastroje społeczne. Białoruś w świetle narracji reżimu ma być państwem stabilnym, w którym żyje się spokojnie i bez problemów odczuwanych w sąsiednich krajach.

Regres sektora IT

Ta strategia póki co daje efekty, choć zdaniem specjalistów grupy analitycznej BEROC odnotowany wzrost białoruskiego PKB, który w skali całego roku może nawet osiągnąć 2,5 proc., świadczy już o „przegrzaniu gospodarki”, z tego względu, że wywołany jest on czynnikami natury fiskalnej (wzrost podaży pieniądza), a nie ma związku z pozytywnymi trendami strukturalnymi².

Szczególnie bolesny, biorąc pod uwagę perspektywę rozwojową Białorusi, której sektor przemysłowy tworzą głównie duże i technologicznie niezbyt zaawansowane firmy państwowe, jest regres sektora firm IT. Według oficjalnych danych Ministerstwa Łączności i Informatyzacji wkład firm tego segmentu gospodarki do białoruskiego PKB wyniósł w I kwartale br. 6,3 proc., podczas gdy rok wcześniej było to 8,1 proc. W ciągu roku udział skurczył się o 16,2 proc.³ Co prawda dane zostały przez władze utajnione, ale z analiz portalu devby.io wynika, że od wybuchu wojny białoruski sektor IT stracił 20 proc. zatrudnionych⁴. Proces odpływu specjalistów z branży w tym roku nieco zwolnił, bo w ciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku zatrudnienie mała średnio w miesiącu o 1,4 tys. osób, a rok wcześniej było to 2,4 tys., ale jest to wynikiem tego, jak uważają specjaliści faktu, że sektor „odchudził” się już znacząco po stłumieniu przez władze w 2020 r. prodemokratycznych demonstracji. W ciągu dwóch lat zatrudnienie w białoruskich firmach IT spadło o połowę, a najważniejsi gracze, współpracujący głównie z Amerykanami, rozpoczęli przenoszenie swych aktywów przede wszystkim do Polski i na Litwę. Wojna przyspieszyła ten proces, na co wskazują obliczenia przeprowadzone przez niezależne portale specjalizujące się w rynku IT. Zdaniem specjalistów po roku 2020 mieliśmy na Białorusi do czynienia z dwiema falami emigracji. Od lipca 2020 do grudnia 2021 r. firmy branży IT zwolniły 22 tys. ludzi, ale ten ubytek były w stanie uzupełnić zwiększonym nabo-rem nowych pracowników, bo jednocześnie przyjęto do pracy 26 tys. specjalistów. W efekcie udział branży IT

20 proc.

o tyle skurczył się białoruski sektor IT od wybuchu wojny Rosji z Ukrainą. Według danych portalu devby.io ta strategiczna branża utraciła ok. 20 proc. zatrudnionych

w białoruskim PKB wzrósł w tym okresie. Jednak obraz, jaki rysuje się w czasie wojny, jest już zupełnie inny. Od jej rozpoczęcia z pracy odeszło 34 tys. osób, podczas gdy nowo zatrudnionych jest 14 tys. Oznacza to, że nawet w świetle oficjalnych statystyk (dane podawane przez przedstawicieli opozycji są odmienne) od rozpoczęcia wojny białoruski sektor IT skurczył się o 20 proc.⁵

Młodzi wyjeżdżają

Odnotowane na Białorusi trendy demograficzne, polegające na znacznym spadku wskaźnika urodzeń

(w 2020 r. wyniósł on 1,38), a także emigracja, powodują, że w nadchodzących latach liczba ludności, dziś wynosząca 9,3 mln, będzie najprawdopodobniej szybko spadać⁶. Szczególnie bolesny, z punktu widzenia perspektyw rozwojowych państwa, jest ubytek demograficzny będący następstwem emigracji. Przede wszystkim dlatego, że z kraju wyjeżdżają ludzie młodzi,

”

Z kraju wyjeżdżają ludzie młodzi, dobrze wykształceni, często całe rodziny. Osobnym problemem dla władz jest zatrzymanie ucieczki najlepiej wykształconych kadr, szczególnie lekarzy

dobre wykształcenie, często całe rodziny, którzy już najprawdopodobniej na Białoruś nie wrócą. Z analiz przeprowadzonych przez niezależny ośrodek BEROC wynika, że tylko w ciągu dwóch ostatnich lat liczba Białorusinów żyjących na Litwie wzrosła z 17,8 tys. do 48,8 tys., a w Polsce – z 45 tys. do ponad 100 tys.⁷. Osobnym problemem dla władz jest zatrzymanie ucieczki najlepiej wykształconych kadr, szczególnie lekarzy. Ostatnio media białoruskie informowały o znaczącym rozszerzeniu skali „eksperymentu”, który w 2022 r. rozpoczęło Ministerstwo Zdrowia. Polega on na tym, że w weekendy i dni wolne od pracy białoruscy lekarze mają możliwość świadczenia płatnych „usług komercyjnych” w swoich placówkach, co ma zwiększyć poziom ich wynagrodzeń. O ile w pierwszej „pilotażowej” edycji tego programu, który skończył się w maju br., brało udział 12 szpitali i 6 klinik, o tyle teraz do drugiej edycji, w świetle komunikatu Ministerstwa Zdrowia, weszło już 8 klinik i ponad 30 szpitali⁸.

W maju, w porównaniu z rokiem poprzednim, w świetle oficjalnych danych wynagrodzenia na Białorusi wzrosły realnie o 14,2 proc. Oznacza to wzrost tempa, bo w kwietniu wskaźnik ten sytuował się na poziomie 9,6 proc.⁹. W podobnym tempie rosły renty i emerytury, które w ciągu roku zwiększyły się realnie o 15 proc.¹⁰. Wydaje się, że reżim rozpoczął już kampanię przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi oraz parlamentarnymi i odnotowane trendy są spowodowane czynnikami natury politycznej, a nie poprawą sytuacji gospodarczej. Pośrednio potwierdzają to dane białoruskiego Banku Centralnego, z których wynika, że wielkość masy pieniężnej tylko w czerwcu wzrosła o niemal 3 mld rubli, podczas gdy w całym 2022 r. przy-

rost ten zamknął się kwotą 6,8 mld rubli. To już drugi miesiąc wzrostu (w maju było to 1,2 mld rubli), co może mieć związek z politycznymi planami władz, zwłaszcza że w poprzednich miesiącach odnotowywano w białoruskiej gospodarce spadek masy pieniądza. Bezpośrednim skutkiem tego zjawiska jest zanotowany od początku roku niemal 25-procentowy wzrost gotówki w obrocie, będącej w posiadaniu ludności¹¹. O 78 proc. wzrosła też w maju, w porównaniu z rokiem poprzednim, wielkość kredytów udzielonych ludności przez białoruski sektor bankowy.

Kontrola cen coraz mniej skuteczna

W dłuższej perspektywie może to oznaczać, że inflacja, którą reżim uznał za stłumioną, znów w drugiej połowie roku dać o sobie znać. Oficjalne statystyki wskazują na to, że udało się ją opanować, zwłaszcza jeśli chodzi o najbardziej wrażliwe artykuły konsumpcyjne. W czerwcu ich ceny wzrosły o 0,3 proc., w maju odnotowano spadek, w kwietniu zaś wzrost o 0,4 proc.¹². Pełen obraz sytuacji jest jednak bardziej złożony, bo administracyjna kontrola cen, w opinii wielu ekspertów, doprowadziła jedynie do sytuacji czasowego zaha-

26 proc.

ponad poziom założony w tegorocznej ustawie budżetowej wzrosły wydatki na utrzymanie i rozbudowę sił zbrojnych Białorusi

mowania ich wzrostu, do momentu kiedy tymczasowe, jak deklarują przedstawiciele władz, regulacje zostaną zniesione.

Jesienią 2022 r. białoruski rząd, wydając rozporządzenie nr 713, wprowadził administracyjną kontrolę cen na wiele, głównie konsumpcyjnych, towarów¹³. Bez tego posunięcia, jak powiedział agencji Biełta Aleksiej Bogdanow, minister handlu i polityki antymonopolowej, roczna inflacja osiągnęłaby poziom 20 proc. zamiast 12,8 proc., którą odnotowano w skali roku¹⁴. Nie zmienia to jednak faktu, że skuteczność działań administracyjnych jest coraz mniejsza. Jak wynika z analizy cen koszyka towarów konsumpcyjnych przeprowadzonych przez dziennikarzy

portalu Zerkalo, którzy porównali ceny w supermarketach po pierwszych obniżkach w reakcji na posunięcia rządu, w drugim kwartale br. ceny wielu produktów konsumpcyjnych wzrosły.

Poluzowanie w zakresie polityki finansowej z pewnością nie poprawi sytuacji budżetowej. W roku ubiegłym budżet Białorusi zamknął się deficytem na poziomie 4 mld rubli, co oznacza przekroczenie planów o 40 proc. (założono 2,8 mld)¹⁵. Dochody były o 2,9 proc. wyższe niż założono, jednak wydatki przewyższyły założenia o 6,4 proc. O 1,2 proc. spadły dochody z tytułu



Na konflikcie rosyjsko-ukraińskim na Białorusi korzystają firmy zbrojeniowe i zaopatrzeniowe, dostarczające Rosji potrzebne komponenty

fol. Vital Hill/Shutterstock

podatków, szczególnie bolesne dla władz było 20-procentowe zmniejszenie się dochodów podatkowych firm, co wskazuje na spadek ich rentowności i jest zapewne bezpośrednim efektem sankcji oraz ograniczeń w handlu z Europą. Zmniejszenie dochodów budżetowych z podatków odnotowano mimo wprowadzonych zmian, bo w ubiegłym roku do budżetu centralnego zaliczono część wpłat podatkowych od osób fizycznych, które wcześniej w całości wpływały do budżetów lokalnych. Dziurę udało się załatać, bo znacząco (o 32 proc.) wzrosły „dochody niepodatkowe”, głównie opłaty celne.

”

Białoruś w świetle narracji reżimu ma być państwem stabilnym, w którym żyje się spokojnie i bez problemów odczuwanych w sąsiednich krajach

Ostatnie decyzje, polegające na zmniejszeniu o połowę (z 1 000 do 500 euro) wartości towarów, które Białorusini mogą wwozić do kraju bez cła, zdają się świadczyć o tym, że władze chcą zwiększyć dochody z tego źródła¹⁶. Zdaniem białoruskich ekspertów z portalu Koszt Udara ten wzrost dochodów celnych jest przede wszystkim efektem uczestnictwa białoruskich firm w systemie paralelnego importu, którego głównym odbiorcą jest obłożona międzynarodowymi sankcjami Rosja.

Zaciskanie pasa na „po wyborach”?

Obserwowane trendy budżetowe na Białorusi oznaczają, że władze będą musiały zacząć oszczędzać, choć zapewne dopiero po wyborach. Dobrze widać to na przykładzie rosyjskiego kredytu w wartości 10 mld dol. przeznaczonego na budowę białoruskiej elektrowni atomowej w Ostrowcu, którego spłata byłaby znaczącym obciążeniem. W czerwcu rząd zatwierdził nowy, wynegocjowany z Rosją plan spłat, przesuwający pierwszą ratę z maja br. na rok 2024. Jednym z powodów jest oczywiście to, że budowa elektrowni notuje znaczące opóźnienia. W świetle pierwotnych planów miała być ona gotowa w 2018 r., teraz zakłada się, że drugi blok ma zostać oddany do eksploatacji jesienią¹⁷. Obsługa długu zagranicznego, mimo spadku jego wielkości w relacji do PKB (z 54 proc. do 50 proc.) w I kwartale bieżącego roku jest bowiem coraz większym problemem dla budżetu. W relacji do wpływów z eksportu koszt jego obsługi wzrósł z 10 do 13,7 proc.¹⁸.

Sytuacja polityczna, zarówno wewnętrzna, jak i w związku z wojną, wymusza też na władzach w Miń-

sku rewizję polityki wydatków budżetowych. Zredukowano wydatki na ochronę zdrowia (9,5 proc. niższe od zaplanowanych wydatki), edukację (mniejsze o 8,1 proc.) czy politykę społeczną (1,6 proc.). Więcej wydawano na politykę przemysłową (wzrost o 30 proc.), co oznacza subwencjonowanie nierentownych przedsiębiorstw. Również jednym z największych beneficjentów białoruskiego budżetu okazały się siły zbrojne, na których utrzymanie i rozbudowę przeznaczono 26 proc. więcej, niż założono w ustawie.

Oficjalne dane na temat białoruskiego handlu zagranicznego podane przez służby Narodowego Komitetu Statystyki za styczeń – maj br. wskazują na dodatnie saldo w handlu z krajami przestrzeni postsowieckiej (1,9 mld dolarów) i ujemne z „resztą świata” (3,3 mld). W efekcie Białoruś odnotowała wynik ujemny (1,3 mld) w handlu zagranicznym¹⁹.

Generalnie sytuacja gospodarcza na Białorusi ustabilizowała się na niskim poziomie. Władze kontrolują metodami administracyjnymi inflację i starają się wykorzystywać, odczuwalny zwłaszcza w sektorze przemysłu przetwórczego, wzrost zapotrzebowania Rosji, szczególnie firm pracujących na rzecz wojny, na dostawy komponentów z Białorusi. Motywy polityczne (przyszłoroczne wybory) zwiększają skłonność reżimu do „poluzowania” polityki makroekonomicznej, co jednak bez rozwiązania głównych problemów o charakterze strukturalnym (a Łukaszenka i jego obóz nie są w stanie tego dokonać) grozi destabilizacją sytuacji za kilkanaście miesięcy. Białoruskiej gospodarce nie zagraża krach, ale powolne staczanie się do roli uboższego kooperanta Rosji.

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

- 1 <https://kuby.site/articles/2474>
- 2 <https://beroc.org/upload/medialibrary/f89/f89caf787807cebdfc22a21bcbde8c6d.pdf>
- 3 <https://news.zerkalo.io/economics/38745.html>
- 4 <https://devby.io/news/poteri-it-2020-2023>
- 5 <https://devby.io/news/poteri-it-2020-2023>
- 6 <https://www.currenttime.tv/a/belarus-demographic-crisis-emigration/32230638.html>
- 7 <https://beroc.org/upload/medialibrary/39e/39e10070c02bd21e582e4858465018a4.pdf>
- 8 <https://news.zerkalo.io/life/43741.html>
- 9 <https://thinktanks.by/publication/2023/07/03/eabr-rost-belorussskih-zarplat-budet-razgonyat-inflyatsiyu.html>
- 10 <https://kuby.site/articles/2466>
- 11 <https://news.zerkalo.io/economics/43754.html>
- 12 <https://t.me/naszyhroszy/2306>
- 13 <https://news.zerkalo.io/economics/43759.html>
- 14 <https://news.zerkalo.io/economics/41522.html>
- 15 <https://kuby.site/articles/2456>
- 16 <https://news.zerkalo.io/economics/43844.html>
- 17 <https://news.zerkalo.io/economics/43820.html>
- 18 <https://kuby.site/articles/2279>
- 19 <https://belmarket.by/news/news-53272.html>

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Wylęgarnia lobbystów

Potrzebujemy wielu tysięcy firm, które powinny przybyć na Ukrainę – mówił prezydent Zełenski podczas jednego ze swych licznych spotkań z międzynarodowym biznesem. A takie deklaracje ukraińskiego przywódcy wzmacniają tylko efekt rozpędzającego się, niczym kula śniegowa, zainteresowania Ukrainą ze strony ludzi interesu z Europy i Ameryki.

Przyjęta przez Zełenskiego strategia otwierania kraju i wiązania go z zachodnim biznesem wygląda na bezwarunkową i totalną. Świetnym przykładem są tu przemiany własnościowe ukraińskiego rolnictwa, do których doszło już w czasie trwającej wojny. Skoro tylko pojawiły się wojenne kłopoty eksportowe wielkich ukraińskich oligarchicznych farm rolnych, z błogosławieństwem rządu w Kijowie zostały one przejęte przez międzynarodowe banki i fundusze inwestycyjne. I w ten sposób Ukraina stała się pierwszym w Europie krajem, w którym profesjonalizowany „przemysł rolny” upodabnia się bardziej do modelu USA niżli tego, do czego przez lata dążyła unijna polityka rolna.

Przykład całkiem inny, choć dowodzący tej samej strategii Kijowa. W końcu czerwca Zełenski wniósł do Rady Najwyższej projekt ustawy nr 9 432, który de facto ma uczynić język angielski drugim po ukraińskim, półurzędowym językiem oficjalnym. Zgodnie z projektem mają się nim posługiwać nie tylko oficerowie wojska i policji pracujący podczas wojny wspólnie z Amerykanami, lecz również służby celne, podatkowe i antykorupcyjne, prokuratura oraz spore segmenty administracji centralnej i lokalnej. Wyższych stanowisk w służbach państwa zaś mają w ogóle już nie zajmować ludzie nieposługujący się angielszczyzną. To oczywiście swoista „rewolucja kulturalna”, z premedytacją skierowana przeciw szerokiej obecności na Ukrainie języka rosyjskiego. Ale to także projekt mający w pełni otworzyć państwo na zachodnich przedsiębiorców, bankierów, doradców, ekspertów i lobbystów.

No właśnie... rzecz w tym, że uważniejsza obserwacja pokazuje, iż to właśnie lobbysci – zarówno

obcokrajowcy, jak i dobrze opłacani w tej roli Ukraińcy – stanowią dziś przeważającą część kijowskiej wersji naszych „brygad Marriotta”. Nie przypadkiem dziennik „Politico” określa Kijów mianem europejskiej „wylęgarni lobbystów”. Pomimo wojny i bombardowań trwa tam bowiem prawdziwa pielgrzymka zagranicznych lobbystów, udających, że przyjeżdżają, aby nieść radę i pomoc „pro bono”, budujących następnie – ze wsparciem ukraińskiego rządu – sieci kontaktów i nieformalnych powiązań, w oczekiwaniu na przyszły łatwy, wielki zysk. A rząd w Kijowie z entuzjazmem powierza np. prace nad bezpieczeństwem kraju prywatnej firmie Rasmussen Global, zainspirowanej przez byłego sekretarza NATO, i oddelegowuje tam nawet pewną posłankę do Rady Najwyższej. Albo oddaje wypracowanie strategii odbudowy i rozwoju gospodarczego państwa lobbystom amerykańskich bankierów z Black Rock oraz JP Morgan Chase.

Jeśli patrzeć na to wszystko przez pryzmat polskich doświadczeń lat 90. z przysłowiowymi „brygadami Marriotta”, to takie totalne otwarcie musi się wydać przesadne i ryzykowne. Jednak jeśli zważyć na dzisiejszą, tak niepewną przecież sytuację państwa ukraińskiego, to rzecz staje w całkiem innym świetle. Ukraina nie tylko jest przecież rozdzielana wschodnią zbrojną agresją, której celem jest zahamowanie jej integracji z Zachodem i powrót do wasalnej roli wobec Wschodu, lecz musi się też przeciwstawiać coraz mocniejszemu w Europie i Ameryce sceptycyzmowi co do jej pragnienia owej historycznej geopolitycznej reorientacji. Wileński szczyt NATO jest kolejnym dowodem tego sceptycyzmu. Dlatego nietrudno pojąć, dlaczego Zełenski, nie bacząc na ryzykowne skutki uboczne, napiera całą parą na zachodni biznes, aby takim sposobem głęboką integrację swego kraju z Zachodem uczynić faktem dokonany. A że Ukraina (na której nie zapomniano jeszcze sławnych przypadków Bidena juniora) wkrótce doświadczy skutków egoizmu, pazerności i skorumpowania zachodnich lobbystów... No cóż, gdzie drwa rąbią, tam ponoć wióry muszą lecieć. ●

ARKADY SAULSKI

Psy wojny

Czerwcowy bunt rosyjskich żołnierzy Grupy Wagnera rozgrzał do białości emocje wokół wydarzeń polityki wewnętrznej w Rosji i roli w niej czynnika militarnego. Akcja Jewgienija Prigożyna i jego kamratów będzie długo obiektem analiz dla ekspertów wojskowości i bezpieczeństwa. Ale wagnerowcy nie są ewenementem. Prywatne armie i płatni najemnicy mają historię tak długą jak sama wojna



fot. Handout / East News

Założyciel Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn w otoczeniu swoich żołnierzy w mieście Bachmut, o które niemal od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę toczyły się krwawe walki. Prigożyn ogłosił, że to jego formacja zdobyła Bachmut, a potem wszczął bunt, oskarżając dowództwo rosyjskiej armii o nieudolność w prowadzeniu wojny

Dzieje oddziałów najemnych, czyli żołnierzy walczących za pieniądze i niekoniecznie powiązanych ze swoimi państwami ojczystymi (a często walczącymi przeciwko nim!), sięgają starożytności. W Europie można wskazać na zapisy z VI wieku p.n.e., dotyczące udziału najemników w konfliktach zbrojnych. Pojedynczy mężczyźni – misthios, grupy mężczyzn – misthophoroi, ale też kobiety – misthia, służyli np. w strażach przybocznych greckich tyranów. Wojownicy do wynajęcia brali udział później w wojnach peloponeskich. Prywatne

armie najemników były doskonale znane w Cesarstwie Rzymskim.

Średniowiecze dało najemnikom „drugą młodość” – nie każdy władca zdolny był do zwołania na czas rycerzy, w efekcie czego łatwiej było na czas kampanii militarnych organizować i opłacić tzw. wojska zaciężne. Z czasem stały się one jako zaprawione w boju formacjami elitarnymi. O ich znaczeniu na ówczesnym polu bitew niech świadczą doświadczenia na polskim gruncie. W czasie wojny trzynastoletniej wojska zaciężne wspierały Krzyżaków i zadały bolesne ciosy polskiemu rycerstwu pod Chojnicami w 1454 r. Polscy wodzowie z kłę-

ski wyciągnęli jednak wnioski. W 1462 r. wojska polskie pod wodzą Piotra Dunina wspierały kilkusetosobowe elitarne formacje kawalerii najemnej i profesjonalnych łuczników z Czech. W czasie bitwy pod Świecinem siły te rozniosły znacznie liczniejsze zgrupowanie Krzyżaków, kładąc trupem niemal dwa tysiące przeciwników, czyli trzy czwarte sił zakonnych, a potem zdobyły z łatwością umocniony obóz krzyżacki.

Renesans był dla wojsk najemnych złotym wiekiem. Wojny włoskie bywały niezwykle krwawe, ale też często do bitew... w ogóle nie dochodziło. To właśnie ówczesne wydarzenia skłoniły słynnego Machiavellego do wskazania w swych pismach, iż wojska najemne walczą zaciekle, ale nie słyną z lojalności, i przewaga finansowa może zdziałać na polu bitwy więcej niż miecz i strzała.

Epoka nowożytna przyniosła postępującą profesjonalizację wojska i ciężar militarnych zmagania przeniósł się znowu na barki żołnierzy z poboru i szlachtę. Jednak w USA najemnicy mieli się dobrze – podczas wojny secesyjnej tzw. Bushwackers, czyli przestępcy szukający szczęścia na wojnie, walczyli zarówno po stronie Unii, jak i Konfederacji. Nie brali oni jednak udziału w wielkich bitwach. Zamiast tego byli postrachem ludności cywilnej – wiele regionów USA do dziś wspomina brutalność Bushwackerów, którzy potrafili mordować całe ranczerskie rodziny. Po zjednoczeniu kraju pozbyto się tego sortu „żołnierzy”, posyłając ich... do Meksyku. Bushwackerzy zaczęli siać postrach w tym chwiejącym się wtedy państwie, mordując i zwolenników, i przeciwników władz, jak również Indian.

W XIX i XX w. swoje piętno na wojnach odcisnęła też najśłynniejsza w historii formacja najemnicza, czyli francuska Legia Cudzoziemska. Nie sposób jednak określić jej mianem prywatnej armii, gdyż legionieści walczyli w obronie interesów Francji. Wspominam o niej, bo – choć może to zabrzmieć kontrowersyjnie – XIX-wiecznej Legii Cudzoziemskiej znacznie bliżej do rosyjskiej Grupy Wagnera, niż mogłoby się początkowo wydawać. I to właśnie tego typu formacje dominują na współczesnym „rynku” armii zaciężnych.

XX wiek: nowa złota era

Na frontach II wojny światowej ogromne doświadczenie bojowe zdobyło wielu weteranów. Wyzwaniem dla uwolnionej od niemieckiej tyranii Europy stało się zaabsorbowanie do warunków pokoju rzesz rezerwistów. Każdy kraj sprawę rozwiązał inaczej.

Skupmy się na Wielkiej Brytanii i Francji. Oba te państwa powoli wychodziły z epoki kolonializmu – w Azji i w Afryce – w efekcie czego, chcąc zachować w dawnych koloniach wpływ, mniej lub bardziej oficjalnie zezwalały na działalność indywidualnych żołnierzy czy małych oddziałów, które szukały zatrudnienia w armiach nowych, niepodległych władz (realia tego procederu świetnie opisał pisarz i zarazem agent

”

Ameryka, chcąc mieć większą swobodę działań podczas interwencji w Iraku czy Afganistanie, sięgnęła po usługi własnych prywatnych organizacji militarnych, złożonych z byłych komandosów

wywiadu MI6 Frederick Forsyth w powieści „Psy wojny”). Wielka Brytania poszła dalej, organizując jednostkę na wzór Legii Cudzoziemskiej – Watchguard International, powszechnie uznawaną za pierwszą PMC (Private Military Company – Prywatna Kompania/Grupa Wojskowa). Jej szefem był sir David Sterling, arystokrata, żołnierz, weteran elitarniej SAS i zarazem założyciel tej formacji. WI świadczyła usługi w Afryce i państwach Bliskiego Wschodu ze skromnego biura na londyńskim West Endzie. Jednak Sterling nie był „pistoletem do wynajęcia” i jego działalność ściśle korelowała z interesami korony brytyjskiej.

Podobnie było z późniejszym Executive Outcomes, która objawiła się na scenie pod koniec lat 80. i „przejęła” sporą część rynku po zakończeniu zimnej wojny. Warto też dodać, że swój udział w tego typu formacjach mieli również Polacy. Zaciągali się dla zysku i przygód, jak słynny as dywizjonu 303 pilot Jan Zumbach, czy z przyczyn ideowo-patriotycznych – Rafał Gan-Ganowicz, który nie mogąc walczyć z komunistami z bronią w rękę w kraju ojczystym, stanął do boju z nimi w krajach Afryki.

Nowym rozdziałem dla PMC stała się ogłoszona przez USA po ataku na Nowy Jork 11 września 2002 r. globalna „wojna z terroryzmem”. Ameryka, chcąc mieć większą swobodę działań podczas interwencji w Iraku czy Afganistanie, sięgnęła po usługi własnych prywatnych organizacji militarnych, złożonych z byłych komandosów „zielonych beretów”, marines i Navy Seals. Najśłynniejszą była firma Blackwater. Ta formacja formalnie była prywatna, jednak realizowała zadania powierzane jej przez armię USA i strzegła interesów Stanów Zjednoczonych (dziś organizacja ta działa pod inną nazwą i nie ma już takiej siły jak niegdyś, jednak jej legenda pozostała żywa).

Grupa Wagnera na wojennej ścieżce

O Grupie Wagnera po raz pierwszy szeroko usłyszało podczas rosyjskiej interwencji w Syrii dekadę temu. Moskwa, realizując swoje interesy na Bliskim Wschodzie,

dzie, wsparła dyktatora Syrii, Baszara al-Asada, w zwalczaniu nie tylko radykalnych dżihadystów z ISIS, lecz także w miażdżeniu umiarkowanej, demokratycznej opozycji. Oczywiście nie był to pierwszy raz, kiedy rosyjscy najemnicy walczyli na obcej ziemi – już w latach 90. wojowali po stronie Serbii podczas konfliktu na Bałkanach. Jednak obecność najemników w Syrii miała istotny wymiar propagandowy. Rosja chciała pokazać, że i ona dysponuje elitarnymi oddziałami zdeterminowanych żołnierzy, działającymi w skali globalnej, ze sprawną logistyką i łącznością. Kreml dawał do zrozumienia Waszyngtonowi, że nie tylko Ameryka ma PMC, dzięki którym jest możliwe polityczne chodzenie „na skróty” – realizowanie dalekosiężnych celów militarnych bez angażowania konwencjonalnych sił zbrojnych. Rosji udało się wzmocnić wizerunek kraju jako nowoczesnego w wymiarze militarnym i budzącego szacunek przeciwnika.

Był to jednak przekaz głównie propagandowy – Grupa Wagnera radziła sobie w boju z kiepsko przeszkolonymi bojownikami ISIS i innych ugrupowań islamskich, jednak gdy rozochoceni powodzeniem jej dowódcy poważyli się na starcie z regularnymi oddziałami US Army, rosyjscy najemnicy zostali szybko i beztłocznie zmiażdżeni oraz zdziesiątkowani (patrz ramka).

Czym jest dziś Grupa Wagnera? Mamy tu do czynienia z masą przekłamań. Nawet sama, powszechnie stosowana nazwa jest błędna – w istocie organizacja ta nazywa się PMC Wagner, zaś Jewgienij Prigożyn jest jej właścicielem, ale założycielem ktoś inny. To były oficer GRU i zarazem operator jej jednostki specjalnej Dmitrij Utkin. Ten zafascynowany historią Niemiec (i – jak podaje w swej książce „Wagnerowcy. Psy wojny Putina” Grzegorz Kuczyński – ideologią nazistowską) doświadczony żołnierz oraz agent wywiadu pierwotnie założył tzw. Korpus Słowiański, który miał „ochotniczo” wspierać wspomnianego już Asada, zaś po powrocie z Syrii do Rosji założył firmę PMC Wagner („Wagner” to pseudonim Utkina). Siedziba Wagner PMC znajduje się w Petersburgu. Już w 2014 r. Wagner powąchał prochu – widziano jego żołnierzy na Krymie i w Donbasie, samego Utkina zaś oskarżano o zlecenie zabójstwa w Ługańsku. W 2016 r. na Kremlu wykonano szereg zdjęć ukazujących Utkina, jakoby odbierającego rozkazy od samego Putina.

Rosja w swej metodzie czerpała naukę od USA – tak jak Blackwater realizował politykę Waszyngtonu, tak Wagner realizuje politykę Kremla. Jednak o ile Ameryka stawiała na stabilizację w regionach, w których interweniowała, o tyle cele Rosji są zgoła przeciwne.

Warto tu zbici jeden z argumentów wysuwanych przez obrońców Grupy Wagnera. Owszem, USA także miały swoje PMC, których żołnierze dopuszczali się nadużyć czy nawet zbrodni, jednak w wypadku Stanów winnych zidentyfikowano i osądzono w jawnych pro-

Bitwa na Polach Conoco

Grupa Wagnera ma na koncie starcie z oddziałami US Army w otwartej walce. **Bitwa na Polach Conoco odbyła się 7 lutego 2018 r. w Syrii. Rosjanie chcieli metodą faktów dokonanych przejąć należące do demokratycznej opozycji pola naftowe, choć byli zobowiązani nieformalnym porozumieniem.** Podjęte przez Amerykanów próby komunikacji z Rosjanami zostały odrzucone, więc dowództwo amerykańskie dostało rozkaz powstrzymania ataku kolumny 500 wagnerowców wyposażonych w transportery. Amerykanie uderzyli z pomocą lotnictwa, dronów, „poprawili” ostrzałem artyleryjskim i w ciągu kilku godzin ostrzału zniszczyli atakujących. Straty Rosjan do dziś nie są jasne. Nieoficjalne doniesienia mówią, że od bomb i pocisków zginęło lub zostało rannych kilkuset wagnerowców. Według rosyjskich źródeł miało zginąć 200 żołnierzy. Amerykanie nie ponieśli żadnych strat. Ranny został jedynie jeden żołnierz syryjskich sił demokratycznych, broniących pól naftowych.

cesach – nie sposób tego powiedzieć o przestępstwach przypisywanych żołnierzom Wagnera. Grupa Wagnera to w praktyce mieszanina sposobu organizacji grupy przestępczej i wojskowej, dającej bezwzględność oraz elastyczność w działaniu.

Po czerwcowej próbie „puczu” Grupa Wagnera na mocy decyzji Putina, wynegocjowanych jakoby przez Jewgienija Prigożyna, ma stopniowo zostać rozformowana. Sam Władimir Putin zapytany 14 lipca na konferencji prasowej, czy Grupa Wagnera zachowa jakąś autonomię – jak podał na Twitterze wspomniany Grzegorz Kuczyński – miał odpowiedzieć: „Nie ma czegoś takiego jak Grupa Wagnera, bo działalność organizacji najemniczych w Rosji jest zakazana”. Spekuluje się jednak, iż ludzie z Grupy Wagnera mogliby przejąć od służb Aleksandra Łukaszenki proceder przetrzymywania islamskich imigrantów przez granicę z Polską lub szkolić wojsko białoruskie. Przypuszczenia, jakoby wagnerowcy już w ramach podległości armii mieli uderzyć na Ukrainę od północy, wydają się naciągane, jednak bez wątplenia pięć tysięcy żołnierzy (tytu liczy trzon wojskowy tej formacji) jest zagrożeniem dla Kijowa, nawet jeśli będą w odwodzie. Wagnerowcy przeszli szlak bojowy od Syrii po Ukrainę. Mają doświadczenie z walk zarówno w miastach (Syria), obejmujące tzw. CQB (close quarter battle – walka w ciasnych pomieszczeniach, wnętrzach budynków), jak i na otwartym polu z użyciem artylerii oraz ciężkiego sprzętu. Trzeba też pamiętać, że członkowie tej grupy to nie tylko żołnierze, lecz także, w pewnej części, wywiadowcy rozumiejący realia tajnych operacji. Wystarczy więc powodów, by decyzje o wzmocnieniu naszej wschodniej granicy uznać za całkowicie uzasadnione. ●

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2023,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

UE cienko przedzie, ale nie umiera...

Niektórzy wieszczą rychłą śmierć Unii Europejskiej. Nie jestem euroentuzjastą, wręcz przeciwnie, zatem jako eurorealista – zresztą coraz bardziej ocierający się o eurosceptycyzm, a to już dzięki samej UE – nie mam do tej kwestii emocjonalnego stosunku. Mówiąc krótko: ani mnie to ziębi, ani grzeje. Jako historyk wszakże wiem, że na przestrzeni wieków upadały imperia wielokrotnie silniejsze niż Unia, posiadające potężną moc militarną oraz polityczną i – jak się wówczas wydawało – pozbawione większej konkurencji, jak choćby Królestwo Hiszpanii, nad którym kiedyś „nie zachodziło słońce”. Organizacje międzynarodowe natomiast, nawet takie, które zaczynały z rozmachem i na swój sposób nowatorskie, jak Liga Narodów między I a II wojną światową, szybko przemijały. Wspólnota Europejska także wieczna nie jest.

Nie sądzę jednak, aby można było już wieszczyć śmierć UE. Część Czytelników może to zmartwić, część uciechy, ale mam wrażenie, że prędzej rozsypie się strefa euro niż Unia Europejska. Nie jestem prorokiem Ryszardem, ale przestrzegam przed lekceważeniem moich prognoz. Jesienią 1997 r., będąc ministrem do spraw europejskich w rządzie śp. Akcji Wyborczej Solidarność, zapowiedziałem, że Polska wejdzie do UE w roku 2004 lub 2005. Rozpętało się medialne piekło, a niezastąpiona „Gazeta Wyborcza” orzekła, że przeciwnik UE – Czarnecki chce opóźnić wejście Polski do unijnego raju. Moją prognozę sformułowałem ledwie kilka miesięcy po obietnicy rzuconej przez prezydenta Francji Jacques’a Chiraca, który w Sejmie RP twierdził, że Rzeczpospolita wejdzie do UE już w roku 2000. Część naiwnych uwierzyła Francuzowi Chiracowi, a nie Polakowi Czarneckiemu, bo przecież u nas to norma, że prorocy i towary z zagranicy muszą być z definicji lepsze niż krajowe. Wyszło na moje.

Na początku lat 90. jeden z trzech naszych ówczesnych negocjatorów prowadzących rokowania w sprawie podpisania Układu Stowarzyszeniowego między Polską a EWG przekształcającą się w UE, Jacek Saryusz-Wolski, prorokował, że nasz kraj najpierw

wstąpi do Wspólnot Europejskich, a potem dopiero do NATO. Stało się odwrotnie.

A ja dziś po, delikatnie mówiąc, średnio udanym (ale czy mogło być inaczej?) szczycie NATO w mieście przez wieki promieniującym na pół Europy polską kulturą, a obecnie będącym stolicą Litwy, stawiam tezę, że wbrew wileńskiej atmosferze i minorowym nastrojom Ukraina przystąpi najpierw jednak do NATO, a dopiero potem do Unii.

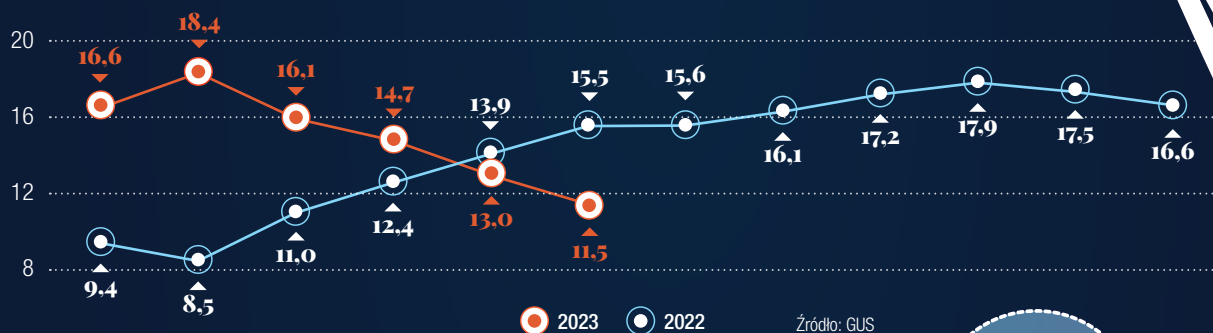
Zostawmy jednak prognozy. Zajmijmy się faktami. UE daje nam setki powodów, aby się na nią wkurzać, a nawet śmiertelnie obrazić, ale jednak wciąż jest dla wielu państw, które zabiegają o akcesję, polityczną ekstraklasą. Nie chodzi tylko o Ukrainę, lecz również o dwa inne kraje będące kiedyś republikami ZSRS – Gruzję i Mołdawię. Dodajmy do tego całe Bałkany Zachodnie, którym coroczny szczyt UE-27 z państwami tego regionu, obradujący na dwa miesiące przed agresją Rosji na Ukrainę, na zamku Bled w Słowenii, podczas prezydencji tego kraju w Unii, opóźnił o parę lat zapalenie zielonego światła na akces do „europejskiej rodziny”. Poszerzenie UE o kraje zachodniobałkańskie miało nastąpić pod koniec dekady lat 2020, co liderzy Unii oficjalnie obiecywali.

Paradoksalnie sprawa przystąpienia Czarnogóry, Macedonii Północnej, Serbii czy nawet Albanii do UE przyśpieszyła... dzięki wojnie w Europie Wschodniej. Czyżby Berlinowi chodziło o to, aby wrzucając do jednej poczekalni Kijów razem z Belgradem, Podgoricą, Skopje, Tirana, ale też nawet Kiszyniowem i ewentualnie Tbilisi, nie opóźnić w praktyce akcesu Ukrainy? To oczywiste, że poszerzenie UE o jedno państwo jest politycznie, gospodarczo i technicznie łatwiejsze niż wprowadzenie jednocześnie całej grupy państw. Wtedy bowiem problem jednego czy dwóch z nich (choćby ostre napięcia między Serbią a Kosowem) może spowodować zapalenie pomarańczowego, a nawet czasowo czerwonego światła dla całej grupy.

Reasumując: stwierdzam bez szczególnej radości, że skoro tyle krajów chce przystąpić do UE, to – trawestując Marka Twaina – pogłoski o śmierci Unii są przedwczesne i cokolwiek przesadzone... ●

Inflacja CPI w Polsce 2022-2023

(zmiana w proc. do analogicznego miesiąca poprzedniego roku)



Od lutowego szczytu inflacja zaczyna hamować i – jak oceniają ekonomiści – wkrótce powinna osiągnąć jednocyfrową wartość. Zdania są jednak podzielone, czy nastąpi to już w sierpniu, czy będzie to wrzesień, czy może dopiero koniec roku...

Jednocyfrowe dylematy

ROBERT BOMBAŁA

W lutym wzrost cen towarów i usług wyniósł 18,4 proc., miesiąc później było to 16,1 proc., w kwietniu 14,7 proc., w maju 13,0 proc., a – jak poinformował GUS według tzw. szybkiego szacunku – w czerwcu było to 11,5 proc. w porównaniu z analogicznym miesiącem rok wcześniej.

„Po szczycie inflacji w lutym br. kolejne cztery miesiące (do czerwca br. włącznie) niosły jej dynamiczne hamowanie. Było to silnie powiązane z tym, co działo się rok wcześniej, kiedy inflacja bardzo szybko nabierała tempa. Roczny wskaźnik CPI zmniejszał się między marcem a czerwcem br. o 1,4–2,3 pkt. proc.” – zwraca uwagę w komentarzu Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego. Według Marty Petki-Zagajewskiej, kierowniczkii zespołu analiz makroekonomicznych PKO BP, 11,5 proc. „to wciąż dużo, ale też o blisko 7 pkt. proc. mniej niż zaledwie cztery miesiące wcześniej, w lutym tego roku. Tempo dezinflacji pozytywnie zaskakuje, chociaż trzeba przyznać, że głównie dzięki tzw. czynnikom egzogenicznym (zewnętrznym) – korekcie cen nośników energii, w tym głównie opału, i spadkom cen paliw. Ostatnie dwa miesiące przyniosły zatrzymanie wzrostów poziomu cen (ten nie zmienił się m/m). Przyniosły także wyraźną poprawę po stronie procesów cenowych w bazowej części koszyka inflacyjnego. To pokazuje, że proces dezinflacji wynika już nie tylko z wygasania ubiegłorocznych globalnych szoków, lecz również z czynników krajowych – zacieśnienia polityki pieniężnej i schłodzenia gospodarki”.

Na uwagę zasługuje właśnie fakt zatrzymania wzrostu cen towarów i usług w ujęciu miesięcznym. GUS informował bowiem, że w maju i czerwcu inflacja wyniosła 0,0 proc. w porównaniu z poprzednim miesiącem. Jak ocenia Kamil Łuczkowski, ekonomista z Banku Pekao, „dezinflacja, czyli spadek inflacji, postępuję w tempie bliskim naszym pierwotnym założen

z początku roku. Co istotne, nie jest już tylko zasługą wygasających szoków zewnętrznych (m.in. energetyczny czy podażowy związany z zerwanymi łańcuchami dostaw) oraz wysokiej bazy odniesienia, ale w coraz większej mierze także słabnącym oddziaływaniem inflacyjnych czynników krajowych”.

Choć tempo dezinflacji spada...

Zgodnie z opublikowaną najnowszą projekcją NBP inflacja w tym roku ma wynieść 11,9 proc., w przyszłym roku 5,2 proc., a poziom 3,6 proc. osiągnie w 2025 r. W raporcie możemy przeczytać, że „ścieżka inflacji CPI w projekcji kształtuje się pod wpływem rewizji w dół cen energii w całym jej horyzoncie, przy jednoczesnym szybszym wzroście cen żywności w br. oraz nieznacznej korekcie w górę inflacji bazowej w latach 2023–2025”. Ekonomisci są przekonani, że trend spadkowy będzie kontynuowany i w tym roku zobaczymy wynik jednocyfrowy, jednak nie będzie to już tak szybkie tempo jak do tej pory, czyli tempo dezinflacji wyhamuje. Ekonomistka PKO BP prognozuje, że inflacja CPI we wrześniu spadnie poniżej 10 proc. r/r i na koniec roku wyniesie ok. 8 proc. r/r. Jak zauważa, „w drugim półroczu skala dezinflacji będzie więc o połowę mniejsza niż to, co obserwowaliśmy pomiędzy lutym a czerwcem. [...] W drugiej połowie 2025 inflacja znajdzie się wreszcie w zakresie dopuszczalnych odchyłeń od celu inflacyjnego NBP”. Według przewidywań Kamila Łuczkowskiego inflacja w II połowie 2023 r. dalej będzie się obniżać, „szczególnie kanałem czynników niebazowych (żywność, energia, paliwa). Inflacja bazowa będzie również spadać, ale w bardziej umiarkowanym tempie. Na jednocyfrowe terytorium inflacji CPI na pewno wejdziemy we wrześniu, choć jest niemała szansa, że stanie się to już w sierpniu. Na koniec 2023 r. inflacja spadnie poniżej 7,5 proc. r/r”. Kurtek zakłada, że „od lipca tempo hamowania inflacji będzie już znacznie wolniejsze, tj.

nieprzekraczające 1,0 pkt. proc. To oznacza, że wskaźnik CPI będzie nadal schodzić na niższe poziomy, ale już nie tak szybko. Niemniej jednak najprawdopodobniej we wrześniu (choć nie można całkowicie wykluczyć, że już w sierpniu) inflacja zejdzie poniżej 10 proc., czyli będzie jednocyfrowa, a na koniec roku może się ukształtować w okolicach 8,0 proc. Ten poziom może się okazać już trudny do „zbitcia” w kolejnych miesiącach, zwłaszcza w kontekście planowanych wyższych transferów socjalnych od 1 stycznia 2024 r. czy kolejnej dwukrotnej podwyżki płacy minimalnej w przyszłym roku”.

Według ekonomistów Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) wartość poniżej 10 proc. inflacja powinna osiągnąć w październiku, w lipcu i sierpniu zaś ok. 11 proc. Jak napisali w komentarzu do czerwcowych danych GUS: „Optymistycznym akcentem jest również spadek inflacji bazowej, która obejmuje towary przemysłowe i usługi – w czerwcu wskaźnik obniżył się z 11,5 do 10,7 proc.”. Dodają jednak, że nadal nie można wykluczyć powrotu do wyniku dwucyfrowego. I to w I kwartale 2024 r. Czerwcowy wynik wpłynął także na prognozę analityków ING BSK, którzy uznali, że przy takim tempie spadku inflacji już w sierpniu może ona wynieść 9,8 proc. I już we wrześniu – chociaż podkreślają, że nie są zwolennikami takiej decyzji – Rada Polityki Pieniężnej może obniżyć stopy procentowe.

...RPP coraz bliżej decyzji o obniżce stóp

To wszystko skłania do zaryzykowania twierdzenia, że jeszcze w tym roku Rada Polityki Pieniężnej (RPP) zdecyduje się na obniżkę stóp procentowych. Warto przypomnieć, że główna stopa (referencyjna) od września 2022 r. wynosi 6,75 proc. Według ekonomistki PKO BP, „o ile kierunek zmian inflacji (w dół) nie budzi wśród ekonomistów większych kontrowersji, o tyle stabilne tempo dezinflacji wciąż nie jest przesądzone. Podobna niepewność dotyczy także procesów inflacyjnych w innych państwach i znajduje odzwierciedlenie w deklaracjach wielu banków centralnych, że w średnioterminowej perspektywie stopy procentowe będą musiały pozostać na podwyższonym poziomie. Podobnie będzie naszym zdaniem w Polsce. RPP w lipcu formalnie zakończyła cykl podwyżek stóp procentowych. Prezes NBP wskazuje dwa warunki otwierające przestrzeń do rozważań o ostrożnych obniżkach stóp – bieżąca inflacja ma być jednocyfrowa, prognozy mają z dużą dozą pewności wskazywać na dalszy spadek inflacji i jej powrót do celu. Według aktualnych prognoz PKO BP powyższe warunki będą spełnione na posiedzeniu RPP w październiku, co wskazywałoby, że wtedy lub w listopadzie (publikacja nowej projekcji inflacyjnej) może dojść do pierwszej obniżki stóp procentowych. Tempo obniżek będzie jednak najpewniej wolniejsze niż tempo

wcześniejszych podwyżek stóp – NBP poruszać się będzie krokami po 25 pb, stawianymi rzadziej niż na każdym posiedzeniu RPP”. Zresztą czerwcowe dane – jak ocenia Łuczowski – zwiększyły apetyt rynku oraz „gołębiej” części RPP, „na szybsze rozważenie rozpoczęcia cyklu obniżek stóp procentowych. Zdaniem kilku członków Rady oraz samego prezesa NBP mogłoby do nich dojść już jesienią. Start cyklu obniżek jest jednak uwarunkowany realizacją bazowego scenariusza inflacyjnego NBP (ze spadkiem inflacji CPI do poziomów jednocyfrowych w końcu roku) i prawdopodobnie również sprzyjającymi okolicznościami zewnętrznymi (cięcia stóp na rynkach bazowych i w regionie). My podtrzymujemy nasz scenariusz, że RPP zacznie obniżki stóp procentowych w listopadzie (o 25 pb) i będzie je kontynuować w 2024 roku”.

”

O ile kierunek zmian inflacji (w dół) nie budzi wśród ekonomistów większych kontrowersji, o tyle stabilne tempo dezinflacji wciąż nie jest według nich przesądzone

Z ostatnich wypowiedzi niektórych członków Rady wynika, że wspomniane hamowanie tempa dezinflacji skłania do zastanowienia nad obniżką stóp procentowych w tym roku. Z tych wypowiedzi – na co zwraca uwagę główna ekonomistka Banku Pocztowego – wynika, że warunkiem koniecznym do podjęcia takiej decyzji jest właśnie jednocyfrowy poziom inflacji. Na razie RPP – jak dodaje Kurtek – „jest cały czas w cyklu zacieśniania polityki monetarnej, więc najpierw trzeba będzie go zamknąć”. Jednocześnie dodaje, że skorygowane w dół prognozy z lipcowej projekcji inflacji mogą „zostać potraktowane przez »gołębie« skrzydło w Radzie jako argument za formalnym zamknięciem cyklu podwyżek stóp. Wówczas kolejnym krokiem RPP może być już obniżka stóp i ta – w mojej ocenie – nastąpić może w październiku, choć nie można całkowicie wykluczyć także września. Na koniec br. stopa referencyjna NBP może wynieść 6,25 proc.”.

Adam Glapiński, szef NBP, podczas konferencji po lipcowym posiedzeniu RPP mówił, że „jeśli inflacja będzie jednocyfrowa, jeśli projekcja na najbliższe kwartały i lata będzie z 90-procentową pewnością nam mówić, że inflacja dalej będzie spadać, to obniżka jest możliwa we wrześniu. Ale mówimy [...] o spadku typu 0,25 punktu”.



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**

18+ Ok

GRALIŚCIE I WYGRALIŚCIE!

Jesteście Wielcy! Dzięki Wam 27 obiektów otrzyma dofinansowanie, które pozwoli na rozwój działalności sportowej i kulturalnej w Waszej okolicy.

Gratulujemy i dziękujemy!

#WYgrywamy Razem, bo WYgrywamy zaczyna się od WY

gramywygrywamy.pl



KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Banki centralne straszą inwestorów

Mimo systematycznego spadku inflacji w ciągu ostatnich miesięcy, a także coraz większych oczekiwań wśród inwestorów na obniżki stóp procentowych już w drugiej połowie roku, bankierzy centralni decydują się na kolejne zaostrzenie polityki pieniężnej



fot. mat. prasowe ECB

Debata prezesów banków centralnych w Sincrze pokazała, że mają niemal identyczne plany dotyczące kreowania polityki monetarnej. Od lewej: Kazuo Ueda, Bank of Japan, Jerome Powell, Fed, Christine Lagarde, ECB, Andrew Bailey, Bank of England

Na czoło zdecydowanie wysunęły się tutaj instytucje europejskie, które z determinacją gaszą inflacyjny pożar, windując coraz wyżej koszt pieniądza. O ile amerykańska Rezerwa Federalna dokonała pauzy na czerwcowym posiedzeniu (przy sugestii szefa Fed, że możliwe są jeszcze dwie podwyżki stóp po 25 pkt. bazowych – łącznie do poziomu 5,50–5,75 proc.), o tyle już na Starym Kontynencie mamy do czynienia z mocnym impulsem wzrostowym.

Zdecydowanie jastrzębie nastawienie pokazały ostatnio banki centralne Anglii i Norwegii (w obu przypadkach czerwcowe podwyżki o 50 pkt. bazowych – odpowiednio do 5,00 i 3,75 proc.). Z kolei Szwajcarski

Bank Narodowy zdecydował się na wzrost o 25 pkt. bazowych – windując stopę do 1,75 proc. Tym tropem podążył Europejski Bank Centralny, podnosząc stopy również o 25 pkt. bazowych (4 proc. dla głównej stopy, przy zastrzeżeniu szefowej EBC, że cykl zacieśniania polityki pieniężnej trwa dalej i należy się spodziewać utrzymania trendu wzrostowego). Rynkiem wstrząsnęła informacja z Turcji, gdzie na jednym tylko posiedzeniu koszt pieniądza wystrzelił z 8,5 do 15 proc. (przy oczekiwaniach analityków sięgających nawet poziomu 21 proc.).

W takim otoczeniu makroekonomicznym inwestorzy mają coraz więcej obaw o utrzymanie wzrostowego trendu na rynkach akcji w średnim terminie. Konsekwencje widoczne są już teraz w zachowaniach

głównych indeksów giełd, które po okresie kilkutygodniowej fali wzrostowej (napędzanej dezinflacyjnym optymizmem) zaczynają coraz bardziej osuwać się „na południe”.

Fed za podwyżkami

Jak podkreśla Eryk Szmyd, analityk XTB, w ostatnich wypowiedziach Jerome’a Powella, szefa Fed, można było co prawda wyczuć nieco bardziej powściągliwy ton w kwestii kolejnych podwyżek stóp, ale nadal mieliśmy tutaj do czynienia z jastrzębim wydźwiękiem przekazu. – Widzimy, że rynki – w ślad za pojawiającymi się komunikatami ze strony amerykańskiej Rezerwy Federalnej – spodziewają się przesunięcia pierwszych obniżek stóp w czasie. Obecnie prognozy zakładają, że będzie to dopiero 2024 rok, choć jeszcze niedawno inwestorzy na Wall Street mieli nadzieję, że cykl rozpocznie się na jesieni tego roku – zauważa Eryk Szmyd.

Jego zdaniem zbyt wczesna obniżka stóp procentowych za oceanem wcale nie musiałaby być w obecnych realiach czynnikiem pozytywnym – choć prawdopodobnie pojawiłaby się w przypadku znacznego ryzyka systemowego na rynku finansowym [np. pogłębienia bankowego krachu, który pojawił się w marcu – przyp. red.] czy nagłej zapaści gospodarczej w USA. – Ani jedno, ani drugie ze zjawisk nie byłoby dla rynków pozytywne, a obniżki stóp w takim przypadku mogłyby być raczej „wygazowanym” kieliszkiem szampana. Tu warto też wspomnieć, że ostatnie upadki amerykańskich banków – przy istotnym wsparciu płynnościowym sektora – nie spowodowały jednak ruchu ze strony Rezerwy Federalnej w kierunku redukcji kosztu pieniądza – dodaje analityk XTB.

Zwraca także uwagę na fakt, że dotychczasowe efekty zaostrzania polityki monetarnej mające na celu walkę z wysoką inflacją również przychodzą ze sporym opóźnieniem – a obecnie jest jeszcze za wcześnie na ujawnienie się ich skumulowanego wpływu na gospodarkę. – Sytuację amerykańskich bankierów centralnych można zatem zilustrować powiedzeniem, że znajdują się „między młotem a kowadłem”. Warto jednak też zadać sobie kluczowe pytanie: czy gospodarka za oceanem przetrwa bez szwanku, a inflacja jednocześnie zdecydowanie spadnie – przy okazji nie wywołując spowolnienia gospodarczego? Dziś inwestorzy ponownie podają taki scenariusz w wątpliwość – mówi Eryk Szmyd.

A co na to odpowiada Jerome Powell, który ostatnio zaprezentował swoje stanowisko podczas wystąpienia na czerwcowym szczycie bankierów centralnych w portugalskiej Sintrze? – Tu właśnie prezes Fed jednoznacznie podkreślił, że znakomita większość bankierów zasiadających w Rezerwie Federalnej jest jeszcze za dwiema podwyżkami stóp procentowych – co w efekcie oznaczałoby kolejne ruchy w stronę poziomu

6 proc. Co więcej, Powell sugeruje konieczność dalszego zacieśniania polityki z powodu silnego rynku pracy – podkreśla ekspert XTB. I dodaje: W ocenie szefa Fed obecne działania nie są wystarczająco restrykcyjne i nie utrzymują się na tyle długo, aby mogły wpłynąć na gospodarkę w odpowiednio efektywny sposób. Choć efekt dezinflacyjny jest już tutaj widoczny. Jednocześnie – w opinii Powella – na obecnym etapie konieczne jest spowolnienie tempa podwyżek. Ma to przede wszystkim uchronić Stany Zjednoczone przed „twardym lądowaniem” – choć recesja wciąż nie jest scenariuszem bazowym w rozważaniach prezesa amerykańskiej Rezerwy Federalnej.

– Z drugiej strony pamiętajmy, że bank centralny USA wciąż martwi się brakiem widocznego spadku inflacji w sektorze usług. Dodatkowo Powell oczekuje zrównoważenia na rynku pracy – co wiązać się może jednak ze wzrostem bezrobocia, ale i niższą presją płacową w przyszłości – dodaje Eryk Szmyd. Zwraca także uwagę na działania banku centralnego w kierunku dalszego ograniczenia płynności na rynku – w ramach kontynuacji programu QT (quantitative tightening – ang. zacieśnianie ilościowe). – Obecnie tempo bazowe wynosi w tym przypadku około 1 bln dol. rocznie. I tu są raczej małe szanse, aby Fed zdecydował się ulżyć rynkom. Bilans jest wciąż spory i – jak zaznacza Powell – na horyzoncie nie widać przesłanek, które mogłyby ograniczyć dotychczasowe tempo redukcji tego programu – wyjaśnia ekspert XTB.

”

Wobec fali podwyżek stóp inwestorzy mają coraz więcej obaw o utrzymanie wzrostowego trendu na rynkach akcji w średnim terminie

Banki jednym głosem

Według Łukasza Zembika, analityka OANDA – DM TMS Brokers, debata prezesów banków centralnych w Sintrze dobitnie pokazała, jakie są plany i zamierzenia poszczególnych instytucji dotyczące kreowania polityki monetarnej. – Obok amerykańskiej Rezerwy Federalnej mieliśmy tutaj przedstawicieli czołowych podmiotów, jak Europejski Bank Centralny, Bank Anglii czy Bank Japonii. Zarówno Jerome Powell, Christine Lagarde, jak i Andrew Bailey – a więc szefowie trzech pierwszych instytucji – brzmiali na konferencji EBC w Portugalii niezwykle podobnie. Jednogłośnie podkreślali konieczność dalszych podwyżek stóp pro-

centowych – zauważa Łukasz Zembik. Jego zdaniem starali się oni również sprawić wrażenie, że ich dotychczasowe stanowisko nie ulegnie zmianie – nawet jeśli gospodarki zdecydowanie wyhamują swój wzrost. – Natomiast w kontrze do reszty pozostawał Bank Japonii. Tu prezes Kazuo Ueda musiał bronić swojego stanowiska, ponieważ polityka monetarna Kraju Kwitnącej Wiśni jest jedyną, która nie zalicza się do restrykcyjnych – dodaje ekspert OANDA – DM TMS Brokers.

Według niego, obserwując jednak ostatnie decyzje bankierów centralnych, można wysnuć wniosek, że ich wiedza prognostyczna odnośnie do przyszłych poziomów inflacji i jej projekcji na kolejne miesiące czy kwartały jest jednak mocno ograniczona.

– Niespodzianki, jakie mogliśmy zaobserwować niedawno ze strony banków reprezentujących choćby takie kraje jak Wielka Brytania, Norwegia, Kanada czy Australia, dowodzą, że instytucje te odpowiednio reagują na bieżące ryzyko inflacyjne. Jednocześnie obserwujemy wysoki poziom niepewności tych podmiotów co do przyszłej ścieżki dynamiki wzrostu cen – mówi Łukasz Zembik. Podkreśla też, że w tym momencie banki centralne tak naprawdę do końca nie wiedzą, jak w najbliższym czasie rozwinie się inflacyjny scenariusz. W tej sytuacji muszą być zatem przygotowane na ewentualną szybką rezygnację z pierwotnych planów dotyczących prowadzonej polityki pieniężnej. – Dodatkowo decyzje, które zapadły w minionych dniach, świadczą o tym, że ryzyko wydaje się być obecnie przechylone na stronę zaskakująco wysokiego wskaźnika cen towarów i usług – ocenia Łukasz Zembik. Jego zdaniem zmiana nastawienia na bardziej restrykcyjne może też wywołać na rynku spekulacje, że instytucje próbują za wszelką cenę gonić wskaźniki CPI. To z kolei może natomiast oznaczać, że w którymś momencie popełniły jednak błąd – czy to rozpoczynając zbyt późno proces zacieśniania, czy też podnosząc stopy procentowe w zbyt wolnym tempie.

– Przypomnijmy, że Bank Anglii i Bank Norwegii podniosły stopy o 50 pkt. bazowych, a więc więcej niż oczekiwano. Szef tego pierwszego zwrócił uwagę, że gospodarka radzi sobie lepiej, niż wynikało to z prognoz, ale inflacja nadal jest zbyt wysoka i konieczne są dalsze działania zaradcze w tym zakresie. Z kolei dla norweskiego banku centralnego była to już 11. z rzędu podwyżka kosztu pieniądza. W tym przypadku bank centralny zobowiązał się do dalszego zacieśniania polityki pieniężnej w celu przeciwdziałania uporczywej inflacji i słabej walucie – podkreśla analityk OANDA – DM TMS Brokers.

Według niego, w przypadku Szwajcarskiego Banku Narodowego (SNB) podwyżka o 25 pkt. bazowych była zgodna z oczekiwaniami. – Prezes SNB Thomas Jordan powiedział, że „to nie koniec – najprawdopodobniej konieczne będą kolejne podwyżki stóp, aby trwale ob-

niżyć inflację poniżej 2 proc.”. Duża zmiana nastąpiła natomiast w przypadku Turcji, gdzie koszt pieniądza podskoczył aż o 650 pkt. bazowych – choć było to poniżej oczekiwań rynku, zakładającego zdecydowanie wyższy poziom. Tu z kolei decyzja banku centralnego rozpoczęła długo oczekiwany zwrot, mający na celu odbudowanie wiarygodności polityki monetarnej – uważa Łukasz Zembik.

Wysoka inflacja mimo podwyżek

Jak zauważa Daniel Kostecki, analityk CMC Markets – powołując się na najnowszy raport opublikowany na łamach dziennika „Financial Times” – opóźnienia w powrocie do stabilności cenowej na światowych rynkach wynikają z kilku powodów. – Banki centralne zwiększają obecnie stopy procentowe najszybciej od lat 90., a i tak widzimy, że problemy z inflacją nie zostały opanowane. W przypadku 20 największych gospodarek świata stopy procentowe zwiększyły się średnio o 3,5 pkt. proc. od momentu zaostrzania kosztów pożyczek – mówi Daniel Kostecki. Zwraca też uwagę na opinię szefów banków centralnych – m.in. Christine Lagarde, prezes EBC, którzy nie spodziewają się, aby inflacja wróciła do celu wynoszącego 2 proc. przed rokiem 2025.

A jakie główne czynniki odpowiadają za taki właśnie stan rzeczy? – Oczywiście mamy klasyczne opóźnienie w realnej gospodarce, sięgające około 18 miesięcy od decyzji wynikających z polityki monetarnej. Banki zaczęły podnosić stopy niecałe półtora roku temu w USA i Wielkiej Brytanii oraz blisko rok temu w strefie euro. Ponadto skutki pandemii mają daleko sięgny wpływ na rynek pracy i powszechny brak siły roboczej, szczególnie w sektorze usług – co zwiększa presję płacową – dodaje ekspert CMC Markets. Jako kolejny powód wymienia aspekt zmian na rynku nieruchomości i rosnącą liczbę gospodarstw domowych posiadających lokale mieszkalne na własność (przy wsparciu ich zakupu coraz popularniejszym kredytem o stałej stopie procentowej). Tu z kolei podwyżki stóp nie mają natychmiastowego wpływu na siłę nabywczą indywidualnych konsumentów, posiadających hipoteki (co daje także paliwo do nadal dosyć wzmożonej konsumpcji).

– I w końcu bankierzy centralni z uporem utrzymywali, że inflacja będzie krótkotrwała, co spowodowało opóźnienia w porzuceniu agresywnej i luźnej polityki pieniężnej, stosowanej od dziesięcioleci – mówi Daniel Kostecki. Według niego te właśnie opóźnienia utrudniły opanowanie inflacji przy wyższych stopach, ponieważ presja cenowa w obszarze stosunkowo wąskiej grupy produktów i usług (w efekcie zerwania łańcuchów dostaw w okresie pandemicznym) stała się obecnie globalnym i trudnym do opanowania zjawiskiem. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Czekając na wrzesień

Po oficjalnym zakończeniu cyklu podwyżek stóp procentowych naturalnym kolejnym ruchem Rady Polityki Pieniężnej powinny być ich obniżki. Czy tak się stanie, przekonamy się po publikacji kluczowych danych o stanie gospodarki.

Zobaczymy, w jakim tempie będzie spadała inflacja, jak zachowa się rynek pracy, jaka będzie siła naszego PKB w II kwartale. Nie bez znaczenia będą także dane z gospodarek europejskich, zwłaszcza z Niemiec, czyli naszego głównego partnera handlowego. Tendencje w większości kluczowych państw są podobne – inflacja spada, nastroje w biznesie są minorowe, perspektywy wzrostu umiarkowane, zerowe lub na minusie. Wiele skazuje na to, że dyskusja w RPP na temat obniżek zacznie się już niedługo, być może zaraz po wakacjach.

Rada będzie dysponowała wtedy ważnymi pakietami danych, które pokażą dynamikę spadku inflacji. Bo że taki spadek będzie, jest już prawie pewne. Prawie, bo w obecnych realiach tak naprawdę nic do końca nie jest przesądzone. Jaki na przykład wpływ na globalne ceny żywności będzie miała decyzja Rosji o nieprzedłużaniu porozumień zbożowych? Wypowiedzenie przez Moskwę umowy dotyczącej eksportu ukraińskich produktów rolnych przez Morze Czarne było wprawdzie sygnalizowane już na początku lipca, jednak ostateczna decyzja dwa tygodnie później okazała się niespodzianką. Zboża wysyłane są z Ukrainy do 47 mln ludzi, m.in. do krajów afrykańskich, na których przychylności Rosji powinno szczególnie zależeć. Ukraina odpowiada za 15 proc. globalnego rynku kukurydzy, 13 proc. rynku jęczmienia i 10 proc. światowego rynku pszenicy, więc problemy z transportem przez Morze Czarne siłą rzeczy odbijają się na ich notowaniach.

Niezależnie od tego, jak potoczą się negocjacje w sprawie porozumień zbożowych, czy Rosja uzyska jakiś wyłom w sankcjach, czy nie, jakich nacisków użyją Chiny, by skłonić ją do zmiany stanowiska (państwa afrykańskie importujące ukraińskie zboże to jeszcze ważniejszy partner dla Pekinu niż dla

Moskwy), widać, jak niestabilna jest sytuacja na rynkach, od których zależą światowe ceny, a zatem wysokość i tempo inflacji. Takich punktów zapalnych jest więcej. Z reguły mają one charakter globalny, a nie lokalny. Na przykład ceny ropy Brent przebiły w połowie lipca pułap 80 dol. za baryłkę, co jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawało się mało prawdopodobne. To już jednak bardziej efekt danych z Chin, które sugerują, że popyt na surowce może być mniejszy w wyniku mizernego ożywienia ekonomicznego w tym państwie.

Warto jednak pamiętać, że ryzyko gwałtownych zwrotów akcji jest teraz mniejsze niż na początku wojny na Ukrainie. Spadek tempa inflacji jest faktem, inflacja konsumencka w Polsce powinna osiągnąć poziom jednocyfrowy w IV kwartale, a może nawet wcześniej. W ciągu czterech miesięcy obniżyła się aż o ponad 7 pkt. proc., co być może jest wynikiem nie do powtórzenia, ale na pewno to dobry znak na przyszłość.

Podobnie jak inflacja bazowa, która wyniosła w czerwcu, w relacji rok do roku, 11,1 proc. (w maju było to 11,5 proc.). Całkiem możliwe, że poniżej 10 proc. spadnie już we wrześniu. Trudno sobie wyobrazić, by inflacja CPI nie przebiła tego progu w tym samym czasie.

Jednym słowem, czekają nas obniżki stóp procentowych. Czy będzie to wrzesień (taki scenariusz jest rozważany przez rynek), czy październik (ten wariant jest bardziej prawdopodobny), to mniej istotne. Najważniejsze jest to, że podwyżek nie będzie, natomiast obniżki są bliżej niż dalej. RPP nie wykona żadnych gwałtownych ruchów, co prezes Adam Głański wyraźnie zapowiedział. Wystarczy – na razie – skromne 0,25 pkt. proc.

A jeżeli RPP uzna, że nawet taki ruch tuż po wakacjach nie jest możliwy, też nic wielkiego się nie stanie. Ważne, że zwrot został zapowiedziany, a czy będzie on wykonany od razu czy za chwilę, to już kwestia taktyki. W przypadku RPP – kwestia pakietu danych, które muszą spełnić określone warunki, by manewr się udał. ●

Układ na czas określony

Układy zbiorowe pracy to obok Kodeksu pracy najważniejsze dokumenty regulujące stosunki pomiędzy firmami a pracownikami. Są one w Polsce mniej popularne niż w wielu europejskich krajach. Wkrótce jednak mają funkcjonować na nowych zasadach. Resort Rodziny i Polityki Społecznej ma już gotowy projekt nowej ustawy, która m.in. wprowadzi okresowość układów i uprości obowiązki formalne



fol. Shutterstock

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Sierpień to miesiąc wyjątkowy, kojarzący się ze zrywami narodowymi Polaków: należą do nich również historyczne strajki o godne życie i wolną Polskę w 1980 roku, a także w rezultacie podpisanie najsłynniejszych porozumień – Porozumień Sierpniowych. Stanowiły one ugodę pomiędzy władzą PRL a strajkującymi robotnikami. W jakimś stopniu można je też traktować jako swoiste porozumienie zbiorowe pracy, z tego powodu, że część przyjętych wówczas postulatów miała charakter gospodarczo-pracowniczy.

W Porozumieniach podpisanych w Szczecinie, w Gdańsku, w Jastrzębiu-Zdroju i Dąbrowie Górniczej (Huta Katowice) zgodzono się przede wszystkim na powołanie niezależnych zawodowych związków zawodowych (jak wiadomo, doprowadziło to do zarejestrowania NSZZ „Solidarność”), co oczywiście miało przede wszystkim wymiar polityczny, jednak nie tylko. Podkreślano wówczas, że dotychczasowa działalność związków zawodowych nie spełniała oczekiwań, dlatego należy powołać taką strukturę, która uzyska społeczne zaufanie. Władze komunistyczne zgodziły się także na opublikowanie głównych założeń refor-

my gospodarczej, która najogólniej miała zwiększać samodzielność przedsiębiorstw i udział samorządów pracowniczych w zarządzaniu. Był to układ zawarty pomiędzy wielkimi zakładami pracy a pracownikami w całym kraju, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb robotników.

To istotne przypomnienie, bo już od połowy lat 70. XX wieku kwestie dotyczące pracowników i pracodawców miał regulować Kodeks pracy, zawierający prawa i obowiązki pracodawców oraz pracobiorców. Został uchwalony przez Sejm PRL w czerwcu 1974 r. i odnosił się – tak jest do tej pory – wyłącznie do osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę. Ten przestarzały akt prawny doczekał się wielu modyfikacji, a do najważniejszych należy jego tegoroczna nowelizacja. Wśród wielu zmian, będących konsekwencją wprowadzenia w życie dwóch unijnych dyrektyw: rodzicielskiej oraz work-life balance, Kodeks zawiera odąd również szereg nowych obowiązków dla pracodawców. Przykładem może być wprowadzenie obowiązku uzasadniania wypowiedzeń dla umów o pracę na czas określony. Do tej pory nie było to konieczne i firmy łatwo rozstawały się z pracownikami zatrudnianymi „na próbę”.

Jeśli nie kodeks, to co?

Według wielu ekspertów innym, często lepszym i skuteczniejszym rozwiązaniem prawnym dotyczącym stosunków pracodawca – pracownik jest zawieranie porozumień zbiorowych pracy/układów zbiorowych pracy. Układy zbiorowe pracy to umowy między związkami zawodowymi a pracodawcami. Nie są one obowiązkowe, ale są szeroko stosowane w Niemczech, we Francji czy w krajach skandynawskich i zapewniają, według ich zwolenników, lepsze warunki zatrudnienia, dzięki temu, że dają możliwość negocjacji korzystniejszych rozwiązań dla całej załogi. W Polsce ich procedury i zasady zawarte są m.in. w Kodeksie pracy oraz w rozporządzeniu Ministra Pracy i Polityki Społecznej z kwietnia 2001 r.

Według dostępnych na stronie gov.pl „Dialog społeczny” informacji w układach zbiorowych pracy pracownicy reprezentowani przez związki zawodowe oraz pracodawca mogą np. ustalić warunki pracy odmienne niż w przepisach Kodeksu pracy. Odmienne, ale nie gorsze. „Dzięki takiemu porozumieniu sposób wynagradzania i premiowania pracowników może być lepiej dostosowany do specyfiki działania danego przedsiębiorcy. Ustalone w układzie zasady nie mogą być jednak mniej korzystne dla pracowników niż przepisy Kodeksu pracy oraz innych ustaw i aktów wykonawczych. Postanowienia układu zbiorowego, które naruszają zasadę równego traktowania w zatrudnieniu, nie obowiązują z mocy prawa” – czytamy na stronach gov.pl.

Układy dzielą się na zakładowe i ponadzakładowe. Zakładowe układy zbiorowe rejestrowane są w Okręgowych Inspektoratach Pracy, natomiast te ponadzakładowe – przez ministra właściwego do spraw pracy. W Polsce nie ma regulacji prawnych ustalających odrębną kategorię układów branżowych, popularnych w innych krajach. Układ ponadzakładowy może dotyczyć zakładów działających w tym samym obszarze gospodarki, np. elektrowni, ale prawo nie zabrania zawierania układów ponadzakładowych dla przedsiębiorstw z różnych branż i działów gospodarki. Co istotne, żadna firma nie musi przystępować do jakiegokolwiek ponadzakładowego układu zbiorowego pracy. Dotyczy to zarówno przedsiębiorstw już istniejących, jak i nowo powstałych lub wchodzących na polski rynek ze swoją działalnością.

Czas na zmiany

Układy zbiorowe pracy mają za jakiś czas funkcjonować na nowych zasadach. Przede wszystkim powinny gwarantować ciągłość dialogu firmy i związków zawodowych już po zawarciu porozumienia. Ponad rok pozostał (do 15 listopada 2024 r.) na wprowadzenie unijnej dyrektywy, która zakłada, że jeśli w danym kraju UE zbiorowymi rokowaniami nie objęto minimum

80 proc. pracowników, to takie państwo będzie musiało podjąć działania, aby upowszechnić zawieranie układów.

W Polsce, według dostępnych danych, obecnie w rejestrze prowadzonym od 1995 r. dla ponadzakładowych układów zbiorowych pracy zarejestrowane są 174 układy zbiorowe, przy czym tych obowiązujących jest zaledwie 64. Resort Rodziny i Polityki Społecznej ma już gotowy projekt nowej ustawy, która m.in. wprowadzi okresowość układów zbiorowych pracy i uprości obowiązki formalne. Firmy będą miały także co roku weryfikować aktualność zapisów, a pracodawcy nieobjęci układem mają raz na dwa lata podejmować próbę zawarcia układu zbiorowego.

Projekt rządowy ogranicza umowy zbiorowe do okresu pięciu lat, z możliwością przedłużenia o kolejne pięć. Obecnie istnieje możliwość zawierania umów zbiorowych na czas nieokreślony, co preferują związki zawodowe. Pracodawcy natomiast ich unikają, a ich obawy dotyczą właśnie nieograniczonych w czasie zobowiązań. MRiPS w uzasadnieniu projektu podkreśla, że czasowość obowiązywania będzie dla pracodawców łatwiejsza do stosowania.

Prof. Grażyna Spytek-Bandurska z Federacji Przedsiębiorców Polskich, oceniając, czy zaproponowany w projekcie czas pięciu lat na obowiązywanie zawartego układu zbiorowego jest odpowiedni, twierdzi, że może być to okres zbyt długi dla firm z branż podatnych na zmiany koniunktury. Z kolei Paweł Śmigiel, dyrektor wydziału prawno-interwencyjnego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, zwraca uwagę, że gdy dojdzie już do wypracowania wartościowych rozwiązań, to szkoda, by konieczność stosowania ich tylko przez pięć lat była obligatoryjna. Rozumie jednak, że dla pracodawców może to być zachętą do zawierania takich zbiorowych porozumień, bo „sygnalizowali wielokrotnie, że obawiają się zawierania układów bezterminowych”. Co jednak ważne, obowiązek podejmowania raz na dwa lata rokowań w sprawie zawierania układów tam, gdzie ich nie ma, dotyczyć ma tylko firm, które zatrudniają co najmniej 50 osób i gdzie działa co najmniej jeden związek zawodowy. Prof. Jacek Męcina, doradca zarządu Konfederacji Lewiatan, proponuje zaś m.in., aby stworzyć system zachęt do negocjowania porozumień zbiorowych poprzez angażowanie pieniędzy publicznych.

Warto zwrócić uwagę, że pojawił się również głos, aby otworzyć dyskusję nad wprowadzeniem zakładowych układów zbiorowych pracy wyłącznie dla członków związków zawodowych. Obecnie takie układy obejmują wszystkich pracowników. Czy efektem byłoby większe uzwiązkowienie? Bardzo wątpliwe, natomiast w sposób jednoznaczny takie rozwiązanie odbiegałoby od założeń pierwszej „Solidarności”, która brała zawsze pod uwagę racje ogółu społeczeństwa i dobro wspólne, a nie wyłącznie partykularne interesy. ●

KAMIL GIEROBA

„Maluch” wiecznie żywy

Choć nie był wygodny ani szybki, Fiat 126p w pełni zasłużył na miano legendy polskiej motoryzacji. W tym roku świętuje swoje 50-lecie



fot. NAC

Pierwszy Polski Fiat 126p zjechał z taśmy produkcyjnej – zmontowany jeszcze z włoskich części – w czerwcu 1973 r. Literka „p” oznaczała polską wersję konstrukcji włoskiego producenta. Oryginalny Fiat 126 był następcą i rozwinięciem technicznym produkowanego od 1957 r. modelu 500 Nuova, który był jednym z najpopularniejszych aut w Italii. Wybrana przez władze PRL licencja na zakup Fiata 126 miał dać Polakom auto umożliwiające powszechny dostęp do motoryzacji. I to się udało. Przez wiele lat „mały Fiat” (w odróżnieniu od „dużego Fiata”, czyli modelu 125p), od czego wziął się sympatyczny przydomek „maluch”, był najczęściej spotykanym samochodem na polskich drogach.

Pojazd był produkowany przez Fabrykę Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej (od 1992 r. część koncernu Fiat jako Fiat Auto Poland) jako Polski Fiat 126p (do 22 września 2000 r.). Ogółem w Polsce wyprodukowano ponad 3,3 mln „maluchów”, z czego ponad 1,1 mln w Bielsku-Białej, a resztę w Tychach.

Atutami pojazdu były względnie niska w realiach PRL cena zakupu oraz prosta konstrukcja, w praktyce umożliwiająca samodzielny serwis i naprawy. Polscy kierowcy darzyli sentymentem to bezpretensjonalne auto, choć miało mizerne osiągi, kiepskie hamulce, spartański komfort jazdy i symbolicznej wielkości bagażnik. Owszem, było ciasne, ale własne. Choć dziś trudno w to uwierzyć, „maluchami” jeżdżono całymi rodzinami z urlopowym bagażem nie tylko po kraju, lecz i po Europie.

Nic dziwnego, że popularny „maluch” pojawiał się jako motyw polskiej codzienności lat 70. i 80. w piosen-

kach, w grafice, na okładkach kolorowych magazynów i oczywiście w... dowcipach. Auto znalazło też swoje miejsce w polskiej popkulturze. Choćby w filmie „Nie ma mocnych” (1974) małym Fiatem jeździł Pawlak (Wacław Kowalski), w serialu „Czterdziestolatek” (1975) inżynier Karwowski (Andrzej Kopiczyński). Czerwony Fiat 126p pojawiał się w czołówce i w każdym odcinku telewizyjnego serialu bijącego rekordy oglądalności.

Po latach sława Fiata 126 dotarła za granicę. W 2017 r. kluczyki do swojego „malucha” otrzymał... gwiazdor Hollywood Tom Hanks. Po tym jak w 2016 r. dwukrotny laureat Oscara zamieścił na Twitterze zdjęcia wykonane podczas pobytu w Budapeszcie na tle mocno sfatygowanego „malucha”, z żartobliwym komentarzem: „Mam nowy samochód!”, grupa fanów z Polski, wsparta przez sponsorów, postanowiła sprawić aktorowi niespodziankę. W 2017 r. dostał na własność 126p w świetnym stanie, czym Hanks nie omieszkał się pochwalić w mediach społecznościowych. Jego „maluch” zdobył sławę i poszedł na aukcję dobroczynną, gdzie uzyskał cenę ponad 80 tys. dolarów, czyli tyle, ile kosztuje nowe sportowe auto klasy premium!

Mimo upływu lat nadal nie brakuje fanów Fiata 126p, choć obecnie to gratka tylko dla entuzjastów i kolekcjonerów. Z analiz serwisu obrotu autami używanymi Otomoto.pl wynika, że między 2017 a 2022 rokiem na ładnym egzemplarzu Fiata 126p można było zarobić nawet trzykrotnie. Średnia cena wywoławcza „malucha” wynosiła niecałe 5 tys. zł. W roku 2022 średnia cena pojazdów z ostatniej dekady produkcji modelu to już ponad 12,7 tys. zł. Egzemplarze „malucha” z najstarszych roczników są już unikatami. Cóż, nieubłaganie rdza zbiera swoje żniwo. ●



ORLEN

WAKACYJNA PROMOCJA WRACA DO GRY

-40 gr/l
z Kartą Dużej
Rodziny

-30 gr/l



**Miesięcznie aż 4 promocyjne
tankowania z Programem VITAY.
Każde do 50 litrów taniej!**



SPONSOR GENERALNY REPREZENTACJI



Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY wraz z aktywowanym kuponem promocyjnym uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje LPG, nie łączy się z innymi programami rabatowymi oraz promocyjnymi i jest ograniczona czasowo. Regulamin promocji i lista stacji uczestniczących w promocji na vitay.pl/rabaty



fot. Shutterstock

Prowadzony przez Krajowy Zasób Nieruchomości program Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych jest obecny w niemal co szóstej polskiej gminie. W jego ramach powstaje obecnie 30 tys. mieszkań dla 120 tys. Polaków, a rok 2023 ma się zamknąć kolejnymi 10 tys. lokali z pozwoleniem na budowę oraz finansowaniem ich realizacji. Takich społecznych mieszkaniowych start-upów jest w naszym kraju już 30, w niemal 400 gminach w całej Polsce, a już wkrótce dołączą do nich kolejne

SIM – mieszkaniowy start-up dla gmin

Według szacunków Eurostatu z końca 2022 r. w Polsce brakuje około 1,5 mln lokali mieszkalnych. Wskaźnik przeludnienia, tj. brak odpowiedniej liczby pokoi dla osób zamieszkujących lokale, wynosi 35,8 proc. A średnia w Unii Europejskiej to 16,8 proc. Plusuje to Polskę na pozycji czwartego, najbardziej „załoczonego” w mieszkaniach kraju UE. Sporą część tych braków mogą wypełnić deweloperzy komercyjni, jednak w obliczu bieżącej sytuacji makroekonomicznej problemem staje się utrata zdolności kredytowej sporej grupy Polaków. Mowa o około 100 tys. osób i rodzin.

30
tys.

mieszkań jest aktualnie w procesie realizacji w ramach programu SIM. Zamieszka w nich 100–120 tys. osób

SIM – społeczne start-upy mieszkaniowe

Jednym ze sposobów na poradzenie sobie z deficytem mieszkaniowym oraz depopulacją mniejszych miast i miejscowości są Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe, będące ofertą dla osób bez zdolności kredytowej. To spółki prawa handlowego zawiązywane przez gminy oraz Krajowy Zasób Nieruchomości. Dzięki organizacyjnemu i finansowemu wsparciu strony rządowej reprezentowanej przez KZN i zaangażowaniu samorządów realizacja zamierzeń mieszkaniowych SIM-ów, tj. oddania lokali pod klucz – gotowych do zamieszkania, z umiarkowanym czynszem i per-

spektywą dojścia do własności, jest w zasadzie przesądzona. Widać to m.in. po tempie prac, gdzie co trzeci SIM jest już w procesie rozpisanych przetargów na wykonawstwo.

”

Jednym ze sposobów na poradzenie sobie z deficytem mieszkaniowym oraz depopulacją mniejszych miast i miejscowości są Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe, będące ofertą dla osób bez zdolności kredytowej

– Mniejsze samorządy nie zawsze dysponują wystarczającymi możliwościami, by współuczestniczyć w „grze” na rynku mieszkaniowym. Z kolei deweloperzy nie widzą zysku w budowie 20 czy 30 lokali – mówi Arkadiusz Urban, prezes Krajowego Zasobu Nieruchomości. – Tu pojawia się zadanie dla SIM-ów. To start-upy, ale dzięki wsparciu ze strony KZN dysponują wiedzą, środkami i ofertą, która trafia dokładnie w lokalne oczekiwania i wnosi do życia społeczności nową jakość. Dlatego stymulowanie wzrostu liczby lokali w gminach, zwłaszcza tych nazywanych „białymi plamami mieszkaniowymi”, o największym niedoborze, jest naszym bezpośrednim celem. Potrzebne są przecież mieszkania dla nauczycieli, weterynarzy, pielęgniarek czy pracowników małych lokalnych przedsiębiorstw. To są przyziemne, ale uciążliwe sprawy, z którymi borykają się małe miejscowości. Bez wsparcia nie są w stanie tych problemów rozwiązać – dodaje Arkadiusz Urban.

Wymierne wsparcie

Finansowanie, które SIM-y uzyskują od Krajowego Zasobu Nieruchomości oraz za jego pośrednictwem, są znaczące. Na start są to 3 mln zł z Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa na objęcie udziałów w tworzonej SIM-ie. To umożliwi każdej – nawet najmniejszej gminie – wejście w program niejako „z marszu”, bez zabezpieczania stosownych środków w budżecie. Krajowy Zespół Nieruchomości może też wnieść do spółki grunty należące do Skarbu Państwa – dotychczas KZN przekazał SIM-om 40 nieruchomości o wartości przekraczającej ćwierć miliarda złotych.

Dodatkowo SIM-y mogą liczyć na wsparcie finansowe pochodzące m.in. z Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa i z Banku Gospodarstwa Krajowego. – Za naszym pośrednictwem SIM-y mają możliwość

otrzymania 10 proc. dotacji na każdą inwestycję z Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa oraz do 35 proc. wsparcia (grantu) z Banku Gospodarstwa Krajowego. Ale to nie wszystko, gdyż montaż finansowy obejmuje również kredyt. I tu mamy specjalnie dedykowany, na preferencyjnych warunkach, kredyt z Banku Gospodarstwa Krajowego – trzymiesięczny WIBOR bez marży banku i dodatkowo od lipca br. kredyt o stałej stopie 5 proc. na pięć lat. Finansowanie pochodzi także z Krajowego Planu Odbudowy, a z racji tego, że powstające budynki będą w technologiach niskiego zapotrzebowania energetycznego, SIM-y mogą też otrzymać grant na wykorzystanie odnawialnych źródeł energii – wyjaśnia Arkadiusz Urban. – Program Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych pokazuje, że połączenie zróżnicowanego wsparcia oraz partycypacja w inwestycji przez jej przyszłych mieszkańców znacząco zwiększa szansę na realizację niezwykle ważnego celu społecznego. Dlatego nieprzypadkowo nasze spółki nazywają się Społecznymi Inicjatywami Mieszkaniowymi.

Należy podkreślić, że aktualnie w procesie realizacji jest 30 tys. mieszkań dla 100–120 tys. osób. Od lipca 2022 r. zaczęto uzyskiwać pozwolenia na budowę tych lokali. Do końca minionego roku było to 3 tys. mieszkań, a do końca bieżącego roku będzie ich 20 tys.

Już dziś w SIM-ach jest lub prowadzi na ten temat rozmowy z Krajowym Zespołem Nieruchomości co trzecia gmina w Polsce. Warto odnotować, że również mieszkańcy miast powiatowych lub mniejszych nie chcą dziś już niewielkiej kawalerki, małego mieszkania. Chcą tego samego poziomu komfortu, co mieszkańcy dużych ośrodków, i szukają po prostu dobrego miejsca do życia w swojej miejscowości. Tu przecież mają pracę, rodzinę, znajomych i plany na życie. SIM-y są w stanie pomóc im zrealizować te marzenia – konkluduje prezes KZN.

(mz)

Kto może zamieszkać w SIM-ach?

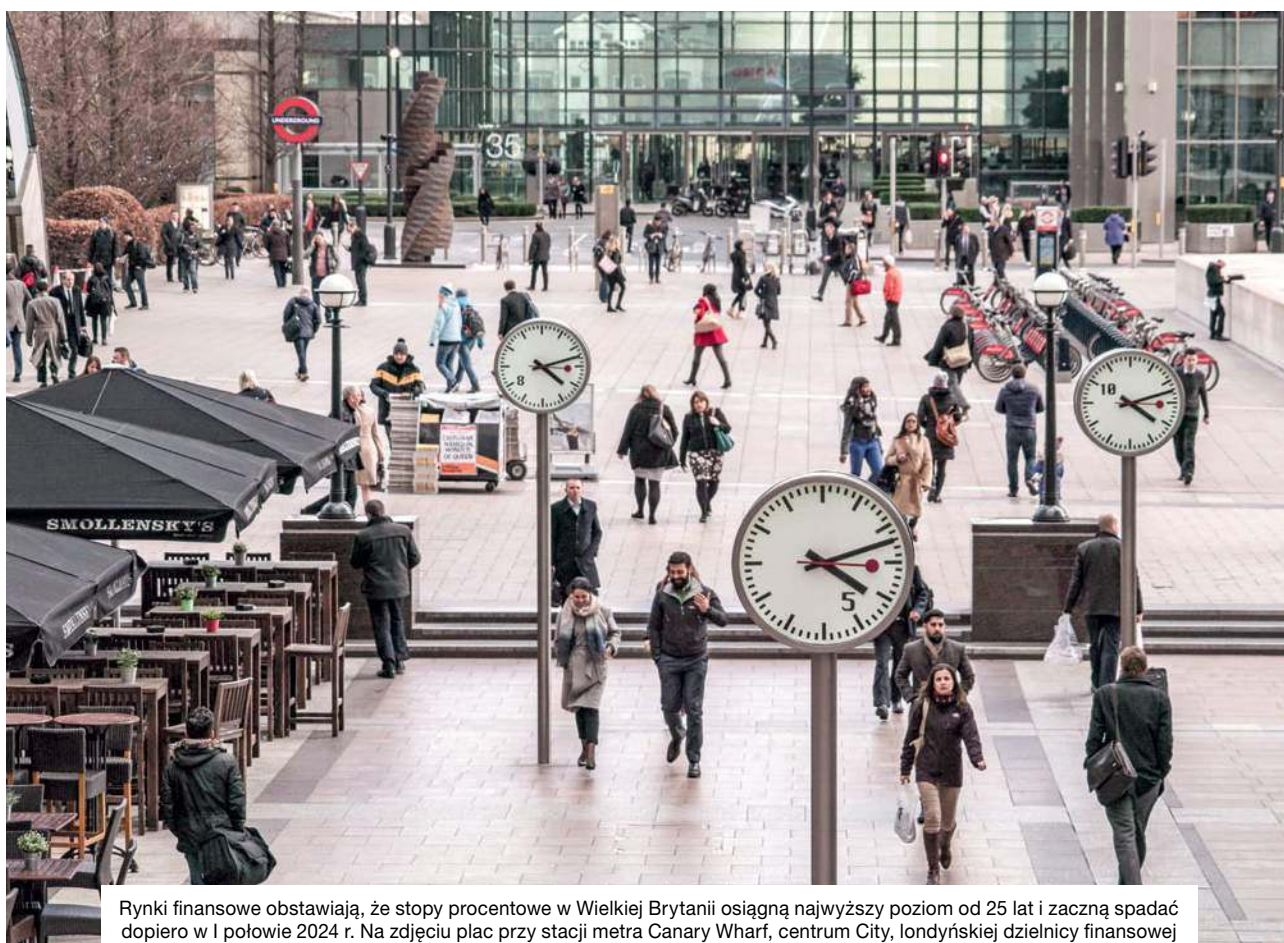
- osoby, które nie mają zdolności kredytowej, a mają tzw. zdolność czynszową;
- osoby, których dochody są zbyt wysokie, by przyznano im lokal komunalny;
- osoby, które nie posiadają tytułu prawnego do lokalu mieszkalnego w tej samej miejscowości;
- pierwszeństwo najmu na mocy ustawy mają osoby wychowujące dzieci oraz osoby starsze, które ukończyły 60. rok życia. Tym samym ustawa preferuje tych, którzy mają ograniczoną zdolność kredytową.

PIOTR ROSIK

Wyspy dryfują ku recesji

Sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii po brexicie i pandemii jest nie do pozazdroszczenia. Ożywienie po COVID-19 było niemrawe, a do tego przypałała się uciążliwa inflacja. Bank Anglii zapowiada zdecydowaną walkę ze wzrostem cen, windując bez wahania stopy, co podnosi koszt pieniądza i kredytu, bijąc w konsumentów oraz przedsiębiorstwa. Czy na Wyspach będzie recesja?

Pytanie wydaje się retoryczne



Rynki finansowe obstawiają, że stopy procentowe w Wielkiej Brytanii osiągną najwyższy poziom od 25 lat i zaczną spadać dopiero w I połowie 2024 r. Na zdjęciu plac przy stacji metra Canary Wharf, centrum City, londyńskiej dzielnicy finansowej

fol. 4kclips/Shutterstock.com

Brytyjska gospodarka wpada w coraz większe tarapaty. Słabo rozpoczęła rok 2023, bo inflacja pochłonięła dochód rozporządzalny gospodarstw domowych. I co prawda nie jest w recesji, ale ekonomiści widzą takie ryzyko, ponieważ Bank of England (BoE) chce podwyższać stopy procentowe w swoim twardym postanowieniu bezwzględnej walki z inflacją. Gospodarka wyspiarska wzrosła o zaledwie 0,1 proc. w pierwszych trzech miesiącach tego roku – mówią dane Office for National Statistics (ONS). Produkcja przemysłowa była o 0,5 proc. niższa niż w ostatnim kwartale 2019 roku, czyli tuż przed pandemią COVID-19. Gospodarstwa domowe, jak zwraca uwagę ONS, sięgały po swoje oszczędności, bo koszty utrzymania rosły szybciej niż dochody. I wygląda na to, że presja będzie się utrzymywać, ponieważ Bank Anglii podniósł w czerwcu stopy procentowe do najwyższego od 15 lat poziomu: 5 proc.

– Owszem, w I kwartale 2023 r. gospodarka brytyjska uniknęła recesji, ale nadal uważamy, że znajdzie się w recesji w drugiej połowie tego roku – mówi Ashley Webb, ekonomista z firmy doradczej Capital Economics. I nie jest on jedyny, jeśli chodzi o taką prognozę.

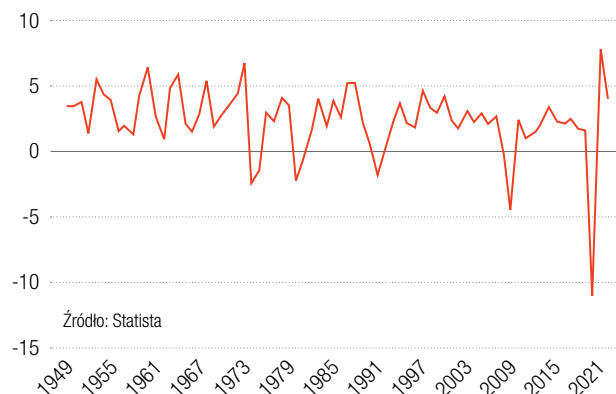
Zbierają się czarne chmury

Brytyjska gospodarka nie jest w dobrej formie po brexicie i pandemii. Ożywienie gospodarcze na Wyspach po COVID-19 było znacznie wolniejsze niż na zdecydowanej większości rynków rozwiniętych. W ujęciu rocznym brytyjska gospodarka wzrosła zaledwie o 0,2 proc. do końca I kwartału 2023 r. Czyli po prostu stała w miejscu, podczas gdy inne najważniejsze światowe gospodarki w tym okresie rosły.

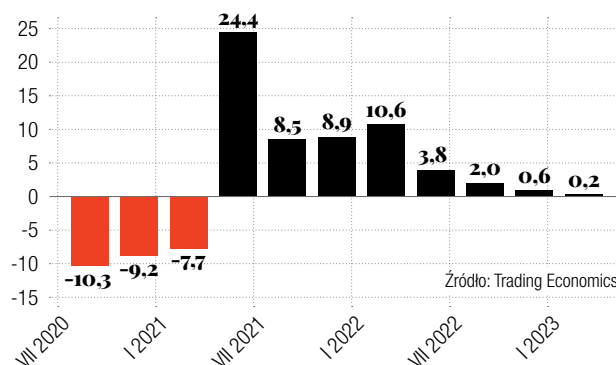
Brytyjskie gospodarstwa domowe znalazły się w ostatnich kwartałach pod presją gwałtownego wzrostu inflacji, która w ubiegłym roku osiągnęła 41-letnie maksimum na poziomie 11,1 proc. Był to głównie skutek gwałtownego wzrostu cen gazu po inwazji Rosji na Ukrainę. W I kwartale 2023 r. realny dochód wyspiarskich gospodarstw domowych był o 0,8 proc. niższy niż w IV kwartale 2022 r. oraz o 0,5 proc. niższy niż rok wcześniej, co odzwierciedla wyższe koszty energii elektrycznej, gazu i żywności.

Co więcej, wskaźnik oszczędności spadł do 8,7 proc. w I kwartale 2023 r. z 9,4 proc. w IV kwartale 2022. Jest to co prawda poziom znacznie powyżej średniej sprzed pandemii, wynoszącej nieco ponad 5 proc., jednak trend zniżkowy na pewno martwi. ONS odnotował ujemne saldo wypłat netto z rachunków bankowych po raz pierwszy od 1987 r. Ekonomiści twierdzą, że to nie tylko efekt finansowania wyższych wydatków na życie, lecz i chęć przeznaczenia oszczędności na inwestycje inne niż lokaty bankowe oraz pragnienie nadpłacania kredytów hipotecznych.

Annualizowane tempo wzrostu PKB w Wielkiej Brytanii 1949–2022 (ujęcie roczne, w proc.)



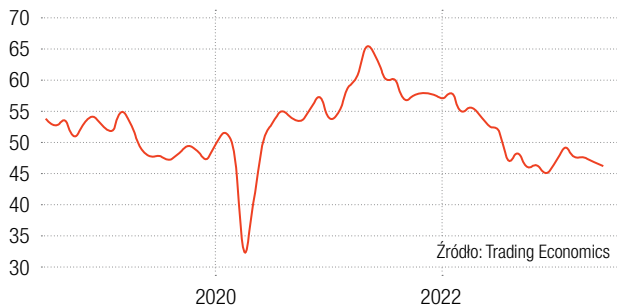
Annualizowane tempo wzrostu PKB w Wielkiej Brytanii 2020–2023 (ujęcie kwartalne, w proc.)



Przemysłowy indeks PMI dla Wielkiej Brytanii szokuje po dnie, bo odczyt za czerwiec 2023 był jednym z najgorszych od kryzysu finansowego z 2008 r. Wskaźnik United Kingdom S&P Global/CIPS Manufacturing PMI spadł do 46,5 pkt. w czerwcu z 47,1 w maju, po raz 11. z rzędu sytuując się poniżej 50 pkt., który to poziom uchodzi za granicę dobrych i złych nastrojów. W czerwcu liczba nowych zamówień spadła najbardziej od stycznia. – Chociaż pewne wytchnienie zapewnia brytyjskiemu przemysłowi zmniejszona presja na łańcuchy dostaw, to widać jednak słabość popytu – komentuje Rob Dobson, dyrektor w S&P Global Market Intelligence.

Według Chrisa Williamsona, głównego ekonomisty S&P Global Market Intelligence, czerwcowe badanie flash PMI pokazuje, iż brytyjska gospodarka straciła impet po krótkim zrywku na wiosnę. – Wygląda na to, że w nadchodzących miesiącach będzie dalej słabnąć.

Wielka Brytania – indeks PMI dla przemysłu



Wydatki konsumentów na usługi, które były głównym motorem wzrostu na wiosnę, wykazują obecnie oznaki słabnięcia. Tymczasem sektor produkcyjny nadal prezentuje warunki recesyjne – stwierdził Williamson.

Kryzysem zaczyna pachnieć również na rynku nieruchomości. Ceny domów na Wyspach Brytyjskich były w czerwcu o 3,5 proc. niższe niż rok wcześniej, co oznacza największy roczny spadek od 2009 r. Z drugiej strony w I kwartale odnotowano wzrost inwestycji o 3,3 proc., co stanowi największy wzrost od 12 miesięcy.

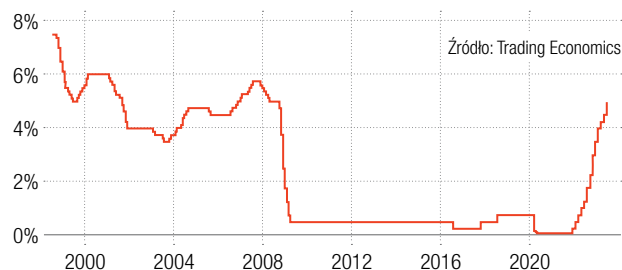
– Gospodarka Wielkiej Brytanii znajduje się pod presją wielu złożonych i wzajemnie powiązanych kwestii. Wyzwania te, obejmujące między innymi inflację, trwającą wojnę na Ukrainie i stagnację standardów życia, uczyniły gospodarkę kruchą. Bank Anglii powinien znaleźć równowagę między walką z inflacją a troską o gospodarkę, bo może wywołać recesję. Minie trochę czasu, zanim konsumenci odczują pełny wpływ 13 kolejnych podwyżek stóp procentowych, więc ich nastroje mogą się pogorszyć – uważa Hailey Low, ekonomistka National Institute of Economic and Social Research.

Inflacja szkodzi

Oczywiście poważnym problemem Wielkiej Brytanii jest wysoka inflacja. Jeszcze na początku czerwca BoE prognozował, że wskaźnik CPI spadnie do nieco ponad 5 proc. do końca roku, jednak już pod koniec czerwca gubernator Banku Anglii, Andrew Bailey, przyznał, że inflacja okazuje się bardziej uciążliwa, niż oczekiwano po tym, jak w maju utrzymała się na poziomie 8,7 proc. rok do roku. I choć inflacja CPI w Wielkiej Brytanii spada, to nadal utrzymuje się powyżej średniego poziomu w Europie i innych głównych gospodarkach, wynosząc nieco poniżej 9 proc. rok do roku. Bank Anglii zapowiedział nieugiętą postawę w zwalczaniu wzrostu cen, a więc zdecydowane podwyżki stóp procentowych. To oczywiście grozi wejściem brytyjskiej gospodarki w recesję.

Andrew Bailey w połowie lipca mówił, że instytucja, którą kieruje, musi być wytrwała w obniżaniu inflacji. „Wzrost cen okazał się bardziej trwały, niż oczekiwaliśmy. Kluczowe jest, abyśmy wykonali naszą pracę, wypełnili nasz mandat przywrócenia inflacji do celu 2 proc. i zapewnili środowisko stabilności cen, w którym gospodarka Wielkiej Brytanii może się rozwijać” – powiedział Bailey podczas przemówienia w londyńskim Mansion House. Gubernator Banku Anglii tłumaczył, że to dzięki nieoczekiwanej sile rynku pracy pojawiła się odporność brytyjskiej gospodarki na recesję. „To oczywiście dobra rzecz, pod wieloma względami. Nikt nie chciałby widzieć wyższego bezrobocia lub słabszego wzrostu. Jednak ta siła rynku pracy wywołała również presję inflacyjną. Urzędnicy BoE uważnie obserwują dane z rynku pracy. Zarówno wzrost cen, jak i płac w obecnym tempie nie jest zgodny z celem inflacyjnym” – powiedział Bailey.

Główna stopa procentowa w Wielkiej Brytanii 1998–2023



– Podczas gdy w innych głównych gospodarkach wiadać podobne trendy jednoczesnego występowania wysokiej inflacji i niskiego wzrostu, nie są one tak wyraźne jak w Wielkiej Brytanii. Ogólnie rzecz biorąc, dane za I kwartał dla gospodarek G20 okazały się znacznie lepsze niż dane dla kraju ze stolicą w Londynie – uważa Kate Parker, starszy analityk Economist Intelligence Unit.

Inflacja w Wielkiej Brytanii okazuje się być bardziej trwała niż inflacja w innych rozwiniętych gospodarkach, gdzie inflacja bazowa CPI obecnie spada – wskazuje Tomasz Wieladek, główny ekonomista T. Rowe Price. – Aby przywrócić inflację w Wielkiej Brytanii do poziomu innych krajów rozwiniętych, Bank Anglii będzie musiał dalej podnosić stopy procentowe, bezrobocie będzie musiało wzrosnąć, a to będzie miało wyraźne konsekwencje dla obligacji i brytyjskich akcji – podkreśla Wieladek.

Kontrakty terminowe na brytyjskie stopy procentowe w połowie lipca podpowiadały, że szczyt głównej stopy wypadnie między 6,25 proc. a 6,5 proc. na początku 2024 r. To byłby najwyższy poziom od 25 lat. – Rynki finansowe uważają, że Wielka Brytania stoi

”

Kryzysem zaczyna pachnieć na rynku nieruchomości. Ceny domów na Wyspach Brytyjskich były w czerwcu o 3,5 proc. niższe niż rok wcześniej, co oznacza największy roczny spadek od 2009 r.

w obliczu wyższego szczytu stóp procentowych niż inne kraje, ponieważ ryzyko inflacyjne wydaje się być większe. Inflacja zasadnicza w Wielkiej Brytanii spadła mniej niż w USA i strefie euro od początku roku, a inflacja bazowa, która spadła w Stanach i Eurolandzie, osiągnęła najwyższy poziom od 30 lat. Rynki są zaniepokojone wzrostem płac – komentuje Ian Stewart, analityk Deloitte Global Economics Research Center. – Oczekiwania dotyczące stóp procentowych są zmienne, kształtują się wraz ze zmieniającymi się danymi i retoryką banku centralnego. Jeśli dane dotyczące inflacji i aktywności gospodarczej w Wielkiej Brytanii spadną, oczekiwania dotyczące stóp procentowych prawdopodobnie również spadną. Osłabienie brytyjskiego rynku pracy, zwłaszcza tempa wzrostu płac, obniżyłoby oczekiwania dotyczące stóp procentowych, przynosząc ulgę gospodarstwom domowym borykającym się z oprocentowaniem kredytów hipotecznych, które obecnie przekracza 6,0 proc. Paradoksalnie złe wieści w realnej gospodarce brytyjskiej byłyby dobrą wiadomością dla kredytobiorców – tłumaczy.

Inflacja bazowa Wielkiej Brytanii



Bank Anglii rozdaje karty

Przypomnijmy, że gospodarka Wielkiej Brytanii wzrosła o 4,1 proc. w 2022 r., po zwyżce aż o 7,6 proc. w 2021 r. i rekordowym spadku o 11 proc. w 2020 r., spowodowanym pandemią COVID-19. Od 1949 r. największy roczny spadek PKB miał miejsce w 2009 r. (o 4,5 proc.). Najbardziej udanym rokiem był 1973, gdy gospodarka Wielkiej Brytanii wzrosła o 6,5 proc.

Co stanie się z nią w 2023 roku? Będzie recesja? Jakie są prognozy analityków? Jakub Novak, analityk InstaForex, zwraca uwagę, że funt brytyjski ignorował w ostatnich tygodniach pozytywne dane z brytyjskiej gospodarki, np. dotyczące nastrojów konsumentów, które są zadziwiająco dobre, biorąc pod uwagę wysoką inflację i kryzys kosztów utrzymania. Jego zdaniem Bank Anglii wprowadził stopy procentowe – a zatem i oprocentowanie kredytów hipotecznych – do niebez-

piecznej strefy, w której mogą one wywołać recesję. – Rynek kredytów hipotecznych umiera, gwałtownie rosnące stopy procentowe grożą upadkiem gospodarstw domowych i załamaniem gospodarki. Marzenie o miękkim lądowaniu, które pozwoliłoby Bankowi Anglii wyeliminować inflację bez skazywania kraju na recesję, wydaje się coraz bardziej odległe – twierdzi Novak.

– Gospodarka Wielkiej Brytanii prawdopodobnie uniknie recesji. Wynika to z lepszych perspektyw dla cen energii, bardziej odpornego środowiska globalnego i utrzymującego się napięcia na rynku pracy. Spodziewamy się jednak, że wzrost pozostanie słaby, a realny PKB wyniesie zaledwie 0,3 proc. w 2023 r., zaś w 2024 r. wzrośnie do 1,1 proc. – prognozuje Yael Selfin, główna ekonomistka KPMG UK.

Niektóre prognozy dla brytyjskiej gospodarki są szokujące. Analitycy JP Morgan przewidują, że główna stopa na Wyspach sięgnie 7 proc. i dojdzie do tzw. twardego lądowania tamtejszej gospodarki w 2024 r. Jest to jednak negatywny scenariusz, bo główny zakład stopę maksymalną na poziomie 5,75 proc. w listopadzie 2023 r. Analitycy JP Morgan podkreślają jednak, że Bank Anglii będzie miał trudności z przywróceniem inflacji do celu 2 proc., co pokazuje przyspieszenie tempa wzrostu inflacji bazowej.

Co ciekawe, w ostatnich kwartałach funt brytyjski pokazuje dużą siłę w stosunku do innych walut. W I połowie 2023 r. był najlepiej radzącą sobie walutą w grupie G10. Wedle prognozy analityków Goldman Sachs funt pozostanie silny, wspierany bowiem będzie przez podwyżki stóp procentowych. To oczywiście nie jest dobra informacja dla wyspiarskich eksporterów.

Za brytyjską gospodarką trudne kwartały, a przed nią być może jeszcze trudniejszy okres. – Brytyjska gospodarka wciąż jest o włos od recesji. Nie jest pewne, że w nią wpadnie, ale na pewno brytyjskie firmy mają o wiele skromniejsze plany co do działalności niż jeszcze kilka miesięcy temu – podsumowuje John Glen, główny ekonomista Chartered Institute of Procurement and Supply (CIPS).

Mimo toczących się przeciwko niemu kolejnych postępowań karnych oraz bezprecedensowych oskarżeń Donald Trump, główny pretendent do republikańskiej nominacji prezydenckiej, umacnia swoją pozycję w trwającej kampanii prawyborczej.

Co stoi za jego niesłabnącym poparciem wśród konserwatywnego elektoratu Ameryki?

Nie ma siły na Trumpa

TOMASZ WINIARSKI

Zar niemiłosiernie lał się z nieba, gdy w sobotę 1 lipca w położonym w północnej części stanu Karolina Południowa niewielkim miasteczku o nazwie Pickens zaczęły się gromadzić tłumy Amerykanów. Na co dzień spokojna miejscowość teraz przeżywała prawdziwy szturm odwiedzających. To właśnie tutaj odbywa się wiec poparcia Donalda Trumpa, największego idola amerykańskiej prawicy i niekwestionowanego lidera republikańskich prawyborów. Pewnym jak zwykle krokiem, z właściwą sobie nutą nonszalancji, wkracza na scenę. Publika szaleje.

„To ciężko pracujący patrioci, tacy jak wy, zbudowali ten kraj. I to ciężko pracujący patrioci, tacy jak wy, uratują nasz kraj” – mówi Trump.

Lokalne władze oceniały później, że byłego prezydenta słuchało minimum 50 tys. osób. Szacunki samego Donalda Trumpa sugerowały jednak, że zgromadzonych sympatyków mogło być nawet 75 tys. Z powodu temperatury sięgającej 35 stopni Celsjusza, powodowanej bynajmniej nie tylko warunkami atmosferycznymi, wielu ludzi mdlało. Mało kogo to jednak zniechęcało. Tłum chłonał słowa Trumpa, napawając się każdym jego gestem. Sam polityk w euforii, karmiąc się światłem jupiterów i zachwytem wyborców, był w swoim żywiole.

Bez konkurencji

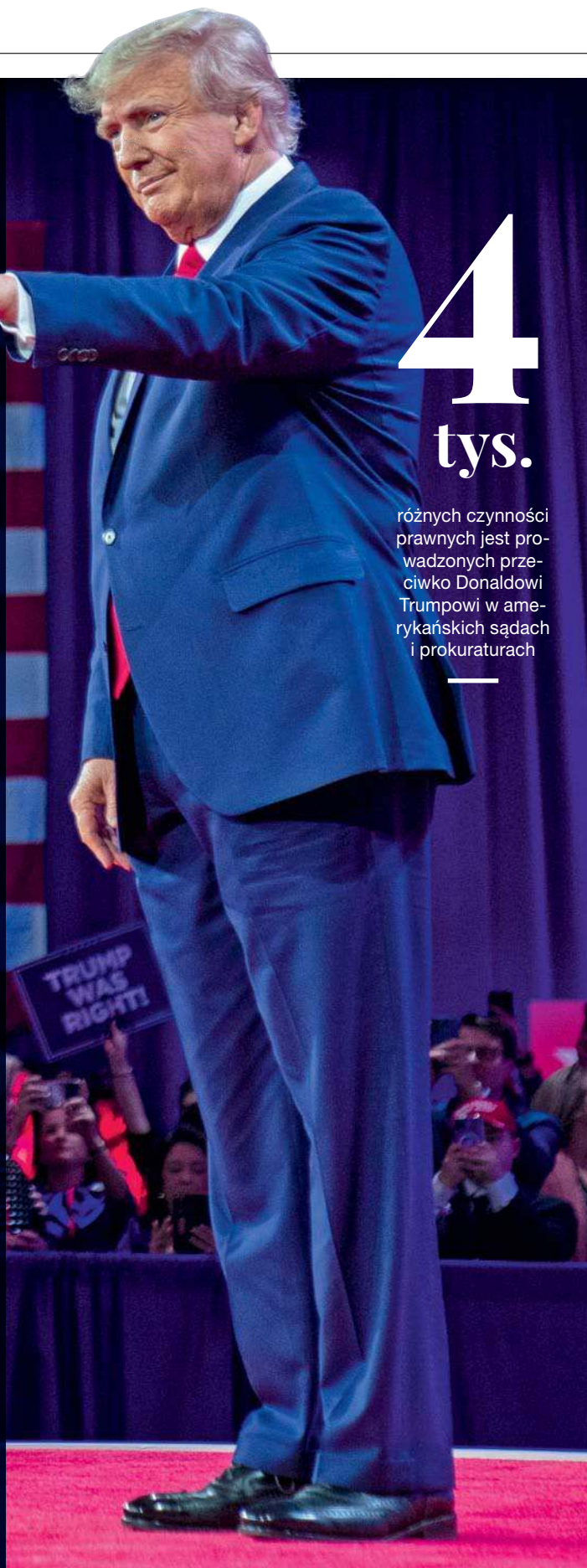
Od momentu ogłoszenia swojej kandydatury w listopadzie ubiegłego roku Donald Trump nie-

ustannie prowadzi w republikańskim wyścigu po nominację prezydencką, deklasując całą partyjną konkurencję. Nie zawsze jednak sondażowa sytuacja byłego prezydenta była tak dobra jak obecnie. Na przełomie roku tracił punkty, z trudem utrzymując pozycję lidera. Od Rona DeSantis, głównego kontrkandydata, choć wówczas pozostającego jeszcze oficjalnie poza republikańskim wyścigiem, dzieliła go w styczniu różnica ledwie 2 punktów procentowych. Na Trumpie ciążyła wówczas przypisywana mu przez medialnych komentatorów oraz część polityków odpowiedzialność za słabszy, niż się spodziewano, wynik republikańców w wyborach uzupełniających do Kongresu z jesieni 2022 r. Chociaż konserwatom udało się wówczas odbić Izbę Reprezentantów, z kretesem polegli w walce o Senat. Stało się tak w dużej mierze za sprawą słabych wyników kandydatów silnie popieranych przez samego Trumpa. Często w okręgach, w których republikanie byli dotychczas dosyć mocni. Wielu widziało w tym osobistą porażkę byłego prezydenta.

Z czasem kampania Trumpa poczęła nabierać jednak rozpędu, a spływające z tygodnia na tydzień sondaże zwiastowały pozytywny trend dla jego sztabu wyborczego. Były prezydent odzyskał grunt. Już w lutym górował nad DeSantistem o całe 15 punktów procentowych, by w marcu powiększyć swoją przewagę do 23 punktów. W kolejnych miesiącach obserwowaliśmy dalsze umacnianie się polityka. Finalnie, w czerwcu deklasował on już gubernatora Florydy o całe 33 punkty procentowe! Porównywać go z pozostałymi nazwiskami po stronie republikańskiej nie było nawet sensu. W sondażu pracowni Echelon Insights z końca czerwca Trump otrzymał poparcie 49 proc. republikańców, gubernator Florydy jedynie 16 proc. Zaskakująco, na najniższym stopniu podium znalazł się przedsiębiorca z zakresu nowych technologii, Vivek Ramaswamy, z wynikiem rzędu 10 proc. Pozostali kandydaci, m.in. wiceprezydent w administracji Trumpa Mike Pence, była ambasador USA przy ONZ Nikki Haley czy senator z Karoliny Południowej Tim Scott, uplasowali się na dalszych pozycjach. Donald Trump zdecydowanie prowadzi również w kluczowych prawyborczych stanach, jak Iowa, New Hampshire czy Karolina Południowa, oraz w dużych pod względem liczby wyborców obszarach, jak Teksas. Tylko na Florydzie pomiędzy Trumpem a DeSantistem jest remis, ale to dlatego, że rywal Trumpa pełnił tam funkcję gubernatora, co w naturalny sposób umacnia jego pozycję.

4 tys.

różnych czynności prawnych jest prowadzonych przeciwko Donaldowi Trumpowi w amerykańskich sądach i prokuraturach



fol. East News/Alex Brandon

Największe szanse na otrzymanie partyjnej nominacji dają Trumpowi również bukmacherzy. Wedle portalu \$markets szansa na prawyborczą wygraną 45. prezydenta USA wynosi obecnie aż 69 proc.

Klucz do zrozumienia genezy sukcesu Trumpa leży w zmianie, która dokonała się w amerykańskiej polityce. W coraz większym stopniu zaczyna ona przypominać, przynajmniej pod pewnymi względami, obliczony na zagwarantowanie rozrywki celebrycki wręcz spektakl. Ma być drogo, spektakularnie i widowiskowo. Nawet najmniejszy szczegół, potknięcie czy szelest mikrofonu nie umkną uwadze reporterów i nagłośnione przez nich będą następnie rezonować w świadomości dziesiątków milionów wyborców. Słowem, mają być emocje i zbiorowe podniecenie. Kontrowersja i akcja. Donald Trump jako doświadczona persona amerykańskiego show-biznesu w takiej rzeczywistości odnajduje się niczym ryba w wodzie. To on posiada inicjatywę w grze, która tym razem toczy się na jego własnej połowie boiska (w futbolu amerykańskim, inaczej niż w piłce nożnej, tutaj jest to ogromnym atutem). Zjawisko tabloidyzacji, charakterystyczne dla współczesnej branży medialnej, coraz mocniej dotyka również świat polityki. Trudno orzec, czy Donald Trump jest bardziej owocem czy raczej katalizatorem tego procesu. Zapewne jedno i drugie.

Jak on to robi?

Donald Trump, fenomen amerykańskiego życia publicznego, pozostaje najlepiej ocenianym politykiem Partii Republikańskiej, choć nie pełni obecnie żadnej funkcji państwowej. Czerwcowe sondaże dawały mu na prawicy aż 76 proc. korzystnych ocen (na drugim miejscu w ankiecie zameldował się Ron DeSantis z 67 proc. wskazań).

Przeciwko byłemu prezydentowi w amerykańskich sądach i prokuraturach prowadzonych jest obecnie ponad 4 tys. różnych czynności prawnych. Jest on m.in. pierwszym byłym prezydentem w historii USA, który usłyszał zarzuty karne, i w teorii Trumpowi grozi kara wieloletniego pozbawienia wolności. Dla zwykłego polityka takie okoliczności oznaczałyby poważne problemy wizerunkowe. W przypadku Trumpa obserwujemy odwrotne zjawisko. Wspomniane problemy, zamiast zatopić jego kandydaturę, napędzają dynamiczny przyrost jego kapitału wyborczego. Jego elektorat niewzruszenie od ponad ośmiu lat stoi murem za swoim liderem. Tej sytuacji póki co nie jest w stanie zmienić także wymierzona w Trumpa nagonka sącząca się z lewicowo-liberalnych mediów głównego nurtu.

Potwierdza to sondaż stacji CBS News i portalu YouGov, w którym 80 proc. ankietowanych wyborców republikańskich stwierdziło, że Trump powinien być prezydentem, nawet w przypadku, gdyby został ostatecznie skazany w sprawie o przetrzymywanie tajnych dokumentów w swojej rezydencji w Palm Beach na



Kreując się na polityka walczącego z patologiami systemu i sprzeciwiającego się układowi na najwyższym szczeblu, Donald Trump zdołał pozyskać zaufanie konserwatywnego elektoratu republikanów

fol. Lev Radin/Shutterstock

Florydzie. Wyniki badania NBC News wskazują, że powyższe oskarżenia nie budzą obaw wśród aż 77 proc. ankietowanych wyborców republikańskich lub budzą je w niewielkim stopniu.

– A gdy oskarżasz Donalda Trumpa o bycie przestępcą, nawet posiadając na to wszystkie dowody na świecie, odpowiedź jego zwolenników brzmi: „Nie, nie jest przestępcą. To ty tak twierdzisz” – mówi Rick Wilson, prawicowy konsultant polityczny, który sprzeciwia się Trumpowi. Zajmujący się zawodowo sondażami John Couvillon, którego klientami przeważnie są politycy Partii Republikańskiej, dodaje, że ludzi do Trumpa wciąż przyciąga również jego waleczność i nieustępliwość. – Donald Trump od czasu kampanii prezydenckiej z 2016 r. budował swój wizerunek jako kandydat spoza systemu, który planuje „osuszyć bagno w amerykańskiej polityce. Już wtedy wykorzystywał on niekomfortowe dla siebie okoliczności medialne oraz polityczne do wzmacniania swojego antysystemowego wizerunku – wyjaśnia w rozmowie z „Gazetą Bankową” Jan Hernik, amerykańista i doradca polityczny. – Było to nic innego jak odpowiedź na zapotrzebowanie społeczeństwa, które zmęczone było waszyngtońskimi elitami, przez dekady okupującymi główne stanowiska na szczytach władzy w USA – dodaje.

Wyborcy gotowi są wybaczać Trumpowi także afery obyczajowe, o ile w ogóle dają im wiarę. Oskarżenia o potajemne płacenie aktorce porno Stormy Daniels za milczenie w sprawie rzekomo łączącego ich romansu

z 2006 r., zamiast zaszkodzić wizerunkowo Trumpowi, jedynie go umocniły. Czynnością niezgodną z prawem było tu fałszowanie dokumentacji biznesowej w celu zatuszowania potajemnego płacenia kobiecie z pieniędzy kampanijnych, nie zaś sam fakt transakcji za milczenie.

Od momentu wystosowania aktu oskarżenia w toczącej się przed sądem w Nowym Jorku sprawie do chwili aresztowania Trumpa na początku kwietnia jego sztab wyborczy zdołał zebrać rekordowe 8 mln dol. na kampanię. Suma o milion dolarów mniejsza wpłynęła na ich konto od czasu czerwcowego oskarżenia przed sądem federalnym na Florydzie w sprawie dotyczącej nielegalnego przetrzymywania tajnych dokumentów. A to właśnie kwota pozyskiwanych od zwykłych ludzi pieniędzy na cele kampanijne jest po drugiej stronie Atlantyku jednym z najlepszych mierników aktualnego stanu poparcia dla danego kandydata. Trump skutecznie buduje narrację „oblężonej twierdzy”, która z powodzeniem trafia do większości republikańskiego elektoratu. – Elektorat GOP został w dużej części omamiony wizjami byłego prezydenta, który poprzez antysystemową i wyróżniającą go radykalną retorykę z premedytacją buduje swoją pozycję w strukturach partyjnych – twierdzi w rozmowie z „Gazetą Bankową” Jan Hernik. – Dzięki temu nawet największy skandal polityczny lub obyczajowy z udziałem byłego prezydenta USA może zostać przekształcony przez niego w kampanijny sukces – dodaje.

Ekspert podkreśla, że kreując się na polityka walczącego z patologiami systemu i sprzeciwiającego się układom na najwyższym szczeblu, Donald Trump zdołał pozyskać zaufanie ogromnej części konserwatywnego elektoratu GOP. Przedstawiając się jako ofiara systemu, skonsolidował wokół siebie rzesze wyborców, którzy tym mocniej go wspierają, im mocniej przeciwnicy próbują go zniszczyć. Efekt ten stara się Trump potęgować poprzez starannie przemyślaną narrację o „skradzionych wyborach prezydenckich” jako koronny dowód na to, że skorumpowany system próbuje się go pozbyć wszelkimi możliwymi sposobami.

„Im bardziej sprawiedliwa jest Twoja walka, tym większą opozycję napotkasz” – stwierdził kiedyś w jednym ze swoich przemówień Trump. Dzisiaj słowa te koncentrują w sobie całą strategię komunikacyjną byłego prezydenta. Strategię, która póki co działa bezbłędnie.

Zniszczyć Trumpa!

Zbliżające się w 2024 r. wybory prezydenckie w USA będą zapewne ostatnim aktem trwającego prawie dekadę spektaklu politycznego, w którym obserwowaliśmy, momentami historyczną wręcz, walkę Partii Demokratycznej z Donaldem Trumpem. W jej trakcie triumfowała raz jedna, raz druga strona, wygrywając lub przegrywając mniejsze i większe bitwy.

W obozie demokratów dziś panuje względny optymizm. Mark Pocan, członek Izby Reprezentantów z Wisconsin i przedstawiciel skrajnego, najbardziej lewicowego skrzydła Partii Demokratycznej, powiedział tuż po czerwcowym aresztowaniu Trumpa, że zarówno akty oskarżenia, jak i procedury usuwania z urzędu chodzą parami. Następnie pozdrowił wszystkich sympatyków demokratów, życząc im „szczęśliwego weekendu z oskarżeniem Trumpa”. Po tych słowach Pocan na stanowej konferencji Partii Demokratycznej zebrał największe oklaski. W ostateczne pokonanie Trumpa za pomocą postępowań karnych i toczących się w związku z nimi batalii sądowych wierzy również Jay Jacobs, szef demokratów ze stanu Nowy Jork. Na łamach dziennika „The New York Times” deklarował on swoją pewność, że ciężar politycznych i sądowych ataków w końcu przytłoczy Trumpa. Twierdził, że w jego kraju jest „po prostu zbyt wielu zdroworozsądkowych, patriotycznie myślących Amerykanów”, aby można było sądzić inaczej. Nieco mniej optymizmu deklarował Faiz Shakir, konsultant polityczny, który w 2020 r. odpowiadał za kampanię wyborczą Berniego Sandersa. Zwrócił uwagę, że siła polityczna Trumpa tkwi w „wywracaniu stolika” życia publicznego, oraz zastanawiał się, jak można ograniczać mu tę możliwość.

„Trump jest tak niemoralny, że jest w stanie wyciągać królika z kapelusza w każdej kwestii i oszukiwać tym wystarczającą liczbę ludzi, aby ci czuli, że mogą dać mu drugą szansę choćby w niektórych wahających się i ważnych dla wygrania wyborów stanach” – mówił.

Badanie Marquette Law z końca czerwca dawało Joe Bidenowi 9 punktów procentowych przewagi w kluczowym stanie Wisconsin, lecz już wyniki ankiety Uniwersytetu Quinpiac wskazywały jednopunktowe prowadzenie Donalda Trumpa w również niezwykle istotnej Pensylwanii. W wykonanym na początku lipca ogólnokrajowym badaniu sondażowni Morning Consult Joe Biden prowadził z Trumpem, zdobywając poparcie 43 proc. respondentów przy 42 proc. dla republikanina. W tej grze czas rozstrzygnięcia jest więc wciąż przed nami.

Dla Partii Demokratycznej Donald Trump pozostaje „wrogiem publicznym numer jeden” i głównym celem, nierzadko groteskowych lub pełnych hipokryzji, ataków oraz oskarżeń. To przeciwko niemu lewica wytoczyła aż dwa procesy impeachmentu, czyniąc tym samym historyczny precedens. Śledztwa wymierzone w Trumpa, najbardziej prawdopodobnego kandydata republikanów w walce o Białą Dom, prowadzone są przez prokuratorów pochodzących z politycznego nadania demokratów. Zdaniem obrońców byłego prezydenta oraz samego zainteresowanego sprawy te są w sposób oczywisty motywowane politycznie i obliczone tylko na to, by zniszczyć Trumpa jako największe zagrożenie dla reelekcji Joe Bidena. ●

przemysł

Surowce & Technologie & Logistyka

PARTNER DZIAŁU:



Koncern Intel pozostaje absolutnym liderem globalnego rynku półprzewodników, z udziałem 71 proc.

fol: Shutterstock/KAISARMUDA

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Pieniądze to nie wszystko

Wielka feta, wielki sukces i wielkie nadzieje. Fabryka chipów, jaką ma postawić w naszym kraju globalny gigant technologiczny Intel, rozpalila dyskusje o przyszłości polskiej gospodarki

Dolnośląska Miękinia po raz pierwszy wymieniona była w księgach fundacyjnych kapituły wrocławskiej w 1305 r., jako mała, lecz dająca spore dochody wieś z 65 mieszkańcami. 29 marca 2022 r. Rada Gminy Miękinia, głosami 14 radnych „za”, przy jednym wstrzymującym się, podjęła uchwałę w sprawie wystąpienia z wnioskiem o nadanie statusu miasta. Z dniem 1 stycznia 2023 r. Miękinia otrzymała status miasta. Ale dopiero teraz w tym mieście, o powierzchni 11 km², liczącym 2 078 mieszkańców, życie przyśpieszy. Ba, to będzie tempo raketowe. 16 czerwca 2023 r. ujawniono, że amerykański koncern Intel Corporation zainwestuje ok. 20 mld zł w Zakład Integracji i Testowania Półprzewodników właśnie w Miękini pod Wrocławiem.

Technologiczny kolos

Intel Corporation to największy na świecie producent układów scalonych oraz twórca mikroprocesorów z rodziny x86, które znajdują się w większości komputerów osobistych. Przedsiębiorstwo Intel założyli w 1968 r. w USA Gordon E. Moore oraz Robert Noyce, a nazwa pochodzi od wyrażenia „integrated electronics”. Oprócz mikroprocesorów Intel wytwarza również płyty główne, chipsety do płyt głównych, zintegrowane układy graficzne, pamięci flash, mikrokontrolery, procesory do systemów wbudowanych, sprzęt sieciowy (np. karty sieciowe, chipsety Wi-Fi i WiMAX), systemy zarządzania pamięcią masową (SAN, NAS, DAS). Moc tej firmy tkwi w zdolności projektowania zaawansowanych procesorów, których kolejne generacje zwiększają

swoją moc obliczeniową zgodnie z prawem Moore’a – w jego pierwotnej wersji, że moc procesorów podwaja się co rok; potem stwierdził, że podwaja się co 4–5 lat; a finalnie prawo brzmi, że po prostu moc podwaja się wykładniczo. Jednocześnie Intela charakteryzuje też bardzo wysoki poziom zdolności produkcyjnych.

W 2022 r. Intel pozostał liderem rynku, z 71-procentowym udziałem. Choć to znacznie niższy poziom od rynkowego udziału z 2018 r., a przychody Intela z tego segmentu spadły o 16 proc. rok do roku w 2022, to nadal, mówiąc Intel, myślimy: procesor, komputer, obliczeniowy mózg i serce komputera. To nadal fundament nowoczesnej technologii. Procesory, które powstają z wykorzystaniem technologii rodem z Doliny Krzemowej, są niezbędne w produkcji we wszystkich sektorach branży elektronicznej – od podstawowego sprzętu AGD, po najbardziej zaawansowane komputery.

Wielkie nadzieje

Unia Europejska zamierza do końca 2030 r. zwiększyć swój udział w globalnej produkcji półprzewodników do 20 proc. Jak oceniają nasze rządowe agencje, inwestycja Intela będzie jednym z kluczowych ruchów, które pozwolą ten cel osiągnąć. Jak podkreśla Polska Agencja Inwestycji i Handlu, odpowiedzialna za przygotowanie inwestycji wraz z Agencją Rozwoju Przemysłu, jest to największa inwestycja branży high-tech w tym regionie Europy oraz największa bezpośrednia inwestycja zagraniczna w historii Polski.

„Zakład pomoże nam sprostać zapotrzebowaniu całego świata na najbardziej zaawansowane technologie. [...] Będziemy zaczynali inwestycją sięgającą 4,6 mld do-

larów. To jest magnes dla kolejnych inwestycji, które będą powstawały w otoczeniu” – powiedział Pat Gelsinger, dyrektor generalny Intela, 16 czerwca podczas konferencji prasowej we Wrocławiu. Tej samej, na której premier Mateusz Morawiecki stwierdził: „To wielki moment nie tylko dla Polski, ale też element strategii jednej z największych technologicznie firm świata, która ma na celu budowę nowych mocy w produkcji półprzewodników, chipów i układów scalonych. Na niewielu inwestycjach zależało mi tak bardzo jak na tej, choć na wszystkich mi zależy. Jest inwestycją absolutnie szczególną. To najbardziej zaawansowane technologie, które będą przyciągały kooperantów. Polska będzie częścią wcale nie tak rozbudowanego systemu dostaw tych najbardziej zaawansowanych części” – dodał Morawiecki.

Premier zwrócił uwagę, że lokalizacja zakładu w naszym kraju jest efektem zmiany zasad, związanej z tym, czego doświadczyliśmy w czasie pandemii. Podkreślił także, że to największa inwestycja greenfield w Polsce. W zakładzie zatrudnienie znajdzie ponad 2 tys. osób, głównie wysoko wykwalifikowanych specjalistów i inżynierów w ramach produkcji. Natomiast całość przedsięwzięcia – działalność inwestora oraz jego kooperantów – jak podała PAIH – wygeneruje co najmniej 10 tys. nowych miejsc pracy. Zakład amerykańskiej firmy powstanie na terenie o powierzchni niemal 300 ha, stanie

się dźwignią rozwojową dla Dolnego Śląska i całej Polski. Gigant technologiczny z Doliny Krzemowej wybrał miejsce inwestycji ze względu na zaplecze infrastrukturalne oraz bliskość ośrodka akademickiego z uczelnią techniczną.

Zgodnie ze słowami Michała Dżogi, country managera Intela na Polskę, zakład będzie jednym z kilku najważniejszych dla Intela zakładów produkcyjnych i będzie służył najnowszym technologiom w skali całego koncernu. – Są trzy tego typu zakłady w Azji. W Europie to jest pierwszy i łącznie jeden z kilku takich na świecie. Gdy Intel buduje nowe fabryki, są one tworzone pod najnowsze technologie – podkreślił dyrektor generalny Intela na Polskę. – Najważniejsze jest, że z tego miejsca będzie wychodził gotowy produkt i zobaczymy, co zrobią nasi klienci. Zakładamy, że ta fabryka przyciągnie do Polski, Europy naszych OEM-ów, klientów, dostawców – wszystko w duchu skracania łańcuchów dostaw – wskazał również i dodał, że jest też miejsce na rozbudowę tego zakładu. – Jeśli będzie popyt, będziemy się zastanawiać, czy można iść dalej z tą inwestycją – zaznaczył.

”

Fabryka Intela to największa inwestycja branży high-tech w naszym regionie Europy oraz największa bezpośrednia inwestycja zagraniczna w historii Polski

Pod koniec czerwca Intel deklarował, że jest optymistycznie nastawiony co do możliwości szybkiego uzyskania zgody Komisji Europejskiej na budowę zakładu w podwrocławskiej Miękinii i uruchomienia go w 2027 r. „Zaczynamy konkretne planowanie i przygotowania do budowy zakładu już teraz. Współpracujemy z władzami lokalnymi, centralnymi i agencjami wspierającymi inwestycje. Sama budowa zacznie się po akceptacji Komisji Europejskiej. Plan jest taki, by zakład działał w 2027 r. Będzie on częścią skomplikowanego ekosystemu i w tym ekosystemie zgłaszamy zapotrzebowanie na produkty z Polski pod koniec 2027 r.” – powiedział Michał Dżoga w rozmowie z ISBnews.

Co zmieni Intel w polskiej gospodarce

Już następnego dnia po uroczystym ogłoszeniu inwestycji przez premiera i przedstawicieli Intela przez polskie media przelała się fala komentarzy, że tak naprawdę ta fabryka zbyt wiele jednak nie zmieni, gdyż



Patrick Gelsinger (L), dyrektor generalny Intel Corp., i premier Mateusz Morawiecki (P) 16 czerwca br. na konferencji prasowej w Miękinii

fol. materiały prasowe Intel



fol. materiały prasowe Intel

Wizualizacja docelowego wyglądu fabryki półprzewodników Intel, która powstanie na powierzchni 300 ha w podwrocławskiej Miękinie

będzie to „tylko” ośrodek testujący i scalający komponenty, nie de facto produkujący ten najbardziej sekretny, wyspecjalizowany i kluczowy typ procesorów. Sam szef Intelu zwrócił uwagę publicznie, że „Polska była bardziej wygłodniała tej inwestycji niż inne konkurujące o nią kraje”. Potem się okazało, że „głód” ten opiewa na 6 mld zł, które Polska dopłaci do inwestycji z kasy państwa. Pojawiły się liczne głosy oburzenia, ale też wypowiedzi tonujące nastroje. To nie wydatek, lecz inwestycja, która i tak się opłaci.

„Z jednej strony takie głosy można zrozumieć, ponieważ każdy może wskazać mnóstwo obszarów, gdzie dofinansowanie również jest potrzebne. Z drugiej jednak – mówimy tutaj o inwestycji w zaawansowane technologie, których w Polsce nie było i których bez tej dotacji dalej by nie było” – komentował Tomasz Smolarek, doradca inwestycyjny w Noble Funds TFI. Zaznaczył, że chodzi nie tylko o te 6 z 20 mld zł, lecz także o późniejsze ulgi podatkowe, które – choć będą jeszcze doprecyzowane w ramach unijnego „Chips Act”, który właśnie wszedł w życie – to najprawdopodobniej takie ulgi będzie musiał wziąć na siebie kraj członkowski, w którym dana inwestycja powstanie. Oceniał też samą jakość tej inwestycji. „Przypominam, bo to różnie się podaje i krążące wyrażenie »fabryka chipów« większość wprowadza w błąd: my nie mamy tworzyć półprzewodników, to nie będzie fabryka front-end, gdzie wytrawia się tranzystory w krzemie. Takie fabryki mają być w Niemczech czy Irlandii. My będziemy zajmować się obróbką układów tam produkowanych, ich mikromontażem. I jest to też zaawansowany proces” – dodał Smolarek.

Czy owe 30 proc. wartości inwestycji darowanej-dofinansowanej decyzją rządu i jego agencji oraz dalsze ulgi podatkowe dla prywatnej firmy to dużo? Jak zaznaczył Tomasz Smolarek, dla przykładu inne, niedawne dotacje do inwestycji w Unii Europejskiej były jeszcze większe. W październiku 2022 r. Włochy ogłosiły wsparcie w wysokości 292 mln euro do inwestycji STMicroelectronics wartę 730 mln euro. Tam ma powstać fabryka tzw. wafli, kluczowych elementów, opartych na węglu krzemu (SiC), na którym to podłożu będą potem powstawać chipy do samochodów elek-

trycznych. Wynika stąd, że wartość włoskiego wsparcia i dotacji wynosiła 40 proc.

Wszystko złoto, co się świeci?

W technologiach mamy obecnie bój „o wszystko”. Do tej kwestii należy jednak podejść globalnie, patrząc, oceniając i porównując inwestycje oraz procesy nie tylko przez perspektywę Europy, lecz i świata.

Jedną z kluczowych lekcji z pandemii COVID-19, jeśli nie najważniejszą, było to, że globalne łańcuchy dostaw należy możliwie najbardziej skrócić. Dziś 70 proc. półprzewodników powstaje na Tajwanie, a głównym ich producentem jest firma TSMC, która sama odpowiada obecnie za około 50 proc. światowej produkcji półprzewodników. Mało tego, właśnie na Tajwanie w TSMC powstają najbardziej zaawansowane półprzewodniki. Tajwańczycy produkują najnowszy mikroprocesor dla Apple, M2, oparty na architekturze 5 nm. Najnowszą technologią w nowych technologiach jest architektura 3 nm, którą Tajwańczycy będą stosować na maszynach litograficznych holenderskiej firmy ASML – lidera pod względem wielkości produkcji maszyn do tworzenia półprzewodników.

W Polsce, we wspomnianej fabryce Intelu, gotowe procesory będą cięte, testowane i pakowane w finalną obudowę. To już końcowy, nie początkowy etap produkcji.

Najważniejsze, by mieć świadomość dziejących się obecnie procesów oraz otwierających się okien możliwości. Tajwan jest w politycznym oku cyklonu za sprawą działań Pekinu, by przyłączyć wyspę do Chin kontynentalnych, czemu przeciwne są Stany Zjednoczone. Biznes chce się zabezpieczyć przed scenariuszem, w którym dostawy półprzewodników dla całego świata miałyby zależeć od dobrej woli chińskich komunistów. Dlatego trwa wyścig na skracanie łańcuchów dostaw. W grę wchodzi sprawy wychodzące ponad samą wartość pieniędzy, w tym tych, które polski rząd wyłożył na przekonanie Intelu do inwestycji na Dolnym Śląsku. Polska w skracanie technologicznych łańcuchów dostaw tylko wstawiła nogę w drzwi, ale sytuacja jest rozwojowa. ●



fot. mat. prasowe KGHM

Polski czempion wdraża innowacyjny zielony biznes

Dla tradycyjnych branż wydobywczych połączenie rozwoju biznesowego z większą dbałością o środowisko naturalne nie jest ani łatwym, ani tanim wyzwaniem. Tym bardziej warto się zapoznać z innowacyjną koncepcją „zielonego biznesu”, której wdrażanie rozpoczął właśnie KGHM. To warzelnia soli, która pozwoli Spółce wejść na rynek soli i nawozów dla rolnictwa, a jednocześnie zmniejszy zasolenie wód technologicznych KGHM oraz umożliwi otrzymanie neutralnej dla środowiska wody. Poza korzyściami ekologicznymi Warzelnia Soli przyniesie konkretne efekty w postaci rocznej produkcji około miliona ton soli warzonej. To imponujące osiągnięcie, które zapewni dostęp do wysokiej jakości soli dla różnych gałęzi przemysłu i konsumentów. Dodatkowo dzięki tej inwestycji KGHM będzie w stanie wyprodukować rocznie prawie 70 tys. ton nawozów rolniczych

Warzelnia Soli, której opracowanie studium wykonalności właśnie się rozpoczyna, to obietnica zmiany dotychczasowych praktyk na bardziej przyjazne środowisku rozwiązania. Przez wiele lat przemysł wydobywczy był kojarzony z negatywnym wpływem na ekosystemy, ale KGHM udowadnia, że można osiągnąć sukces biznesowy, jednocześnie dbając o środowisko.

Drogo, ale i tak się opłaca

Szacuje się, że nakłady inwestycyjne potrzebne do budowy Warzelni Soli mogą wynieść nawet jeden miliard złotych. Prognozy opierają się na wstępnych kalkulacjach oraz uwzględniają analogiczne inwestycje

realizowane w ostatnim czasie na świecie. Warto zaznaczyć, że budowa Warzelni Soli będzie miała miejsce w bezpośrednim sąsiedztwie Huty Miedzi Głogów, co przyniesie liczne korzyści związane z dostępnością istniejących tam mediów technicznych i energetycznych. Dzięki temu proces budowy będzie bardziej efektywny, a gotowe produkty będą mogły być łatwo dystrybuowane do odbiorców. Lokalizacja przy Hucie Miedzi Głogów stanowi również potwierdzenie zaangażowania KGHM w rozwój lokalnych społeczności i regionu. Wraz z rozwojem nowoczesnej Warzelni Soli koncern otwiera nowe perspektywy zarówno dla samego przedsiębiorstwa, jak i dla całej branży.

Podstawowym założeniem projektu Warzelni Soli jest wprowadzenie selektywnego gospodarowania wodami kopalnianymi, które ma na celu skoncentrowanie

” Warzelnia soli to dla KGHM przełomowa inwestycja pod wieloma względami. Projekt ma charakter biznesowy i otwiera nowe perspektywy. Mówię tu m.in. o rynku nawozów, które mogą być cennym wsparciem dla polskich rolników. Badamy takie możliwości. Ta inwestycja to dowód zdolności KGHM do innowacji i dostosowywania się do zmieniających się warunków klimatycznych i rynkowych

Tomasz Zdzikot,
prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA

strumieni wody o podwyższonej zawartości soli i przekierowanie ich do pompowni głównego odwadniania. Dzięki wykorzystaniu dostępnej pary technologicznej, wytwarzanej w Hucie Miedzi Głogów, możliwe będą odsolenie tych strumieni wody i produkcja produktów solnych o znaczeniu handlowym. Zaprzęgnięcie do projektu istniejących procesów technologicznych, takich jak para technologiczna, stanowi efektywne wykorzystanie zasobów.

Warto zwrócić uwagę na projektowaną wydajność warzelni. Zakładana na jeden milion ton soli rocznie produkcja to imponujący poziom. Zaspokoi zapotrzebowanie rynkowe na sól, ale – co warto podkreślić – w sposób chroniący środowisko naturalne. Produkty solne wytworzone w ramach tego procesu będą miały znaczenie handlowe w wielu różnych branżach, takich jak przemysł chemiczny, spożywczy czy farmaceutyczny.

– Zastosowanie nowych technologii w procesie odsalania wód to wynik naszych wielomiesięcznych analiz. Warzelnia może powstawać etapowo, z możliwych do rozbudowania modułów. Proces budowy szacujemy na około sześć lat ze względu na skalę inwestycji i stopień jej skomplikowania. Pozytywny wpływ na środowisko w połączeniu z rentownością projektu są kluczowe dla naszych działań – dodaje Marek Świder, wiceprezes KGHM do spraw produkcji.

Obieg Zamknięty, czyli korzystamy z tego, co mamy

Jeszcze w tym roku KGHM uszczegółowi analizę nakładów inwestycyjnych i kosztów operacyjnych związanych z projektem Warzelni Soli. Istotnym etapem będzie przeprowadzenie prób technologicznych procesów odsalania wód, w tym zagospodarowania odpadów. To pozwoli na dokładne zrozumienie technologii i ocenę ich wydajności. Na podstawie wyników tych badań zostanie opracowany szczegółowy harmonogram działań, uwzględniający kolejne etapy projektu.

Ważnym aspektem procesu technologicznego w Warzelni Soli jest zastosowanie zasad Gospodarki Obiegu

Zamkniętego. Oznacza to, że para wykorzystana do produkcji soli będzie pochodzić z istniejącej infrastruktury energetycznej Huty Miedzi Głogów oraz bloków gazowo-parowych. Dzięki temu możliwe będzie efektywne wykorzystanie dostępnych zasobów energii. Co więcej, powstała woda będąca efektem procesu odsalania będzie mogła zostać przekierowana do obiegów chłodzących huty, co pozwoli na dalsze jej wykorzystanie. Kolejnym istotnym aspektem jest wykorzystanie minerałów powstałych w wyniku procesu warzenia soli. Znajdą one zastosowanie w produkcji naturalnych nawozów dla rolnictwa, co wpisuje się w ideę efektywnego wykorzystania odpadów przemysłowych. Wszystkie te działania stanowią kompleksowy plan, który obejmuje analizę kosztów, testy technologiczne, reguły Gospodarki Obiegu Zamkniętego oraz produkcję nawozów. KGHM podejmie decyzję dotyczącą wyboru technologii oraz skali inwestycji na podstawie wyników tych działań. Jest to kolejny dowód na zaangażowanie Spółki w dążenie do minimalizowania negatywnego wpływu na środowisko i generowania wartości zarówno dla przedsiębiorstwa, jak i dla społeczności lokalnych.

Dzięki podejmowanym działaniom KGHM planuje znacząco zmniejszyć sumaryczny ładunek soli, który jest deponowany wraz z wodami pochodzącymi z odwadniania górotworu, do ok. 50 proc. To znacząco zmniejszy oddziaływanie Spółki na środowisko i przyczyni się do ochrony ekosystemu rzeki Odry.

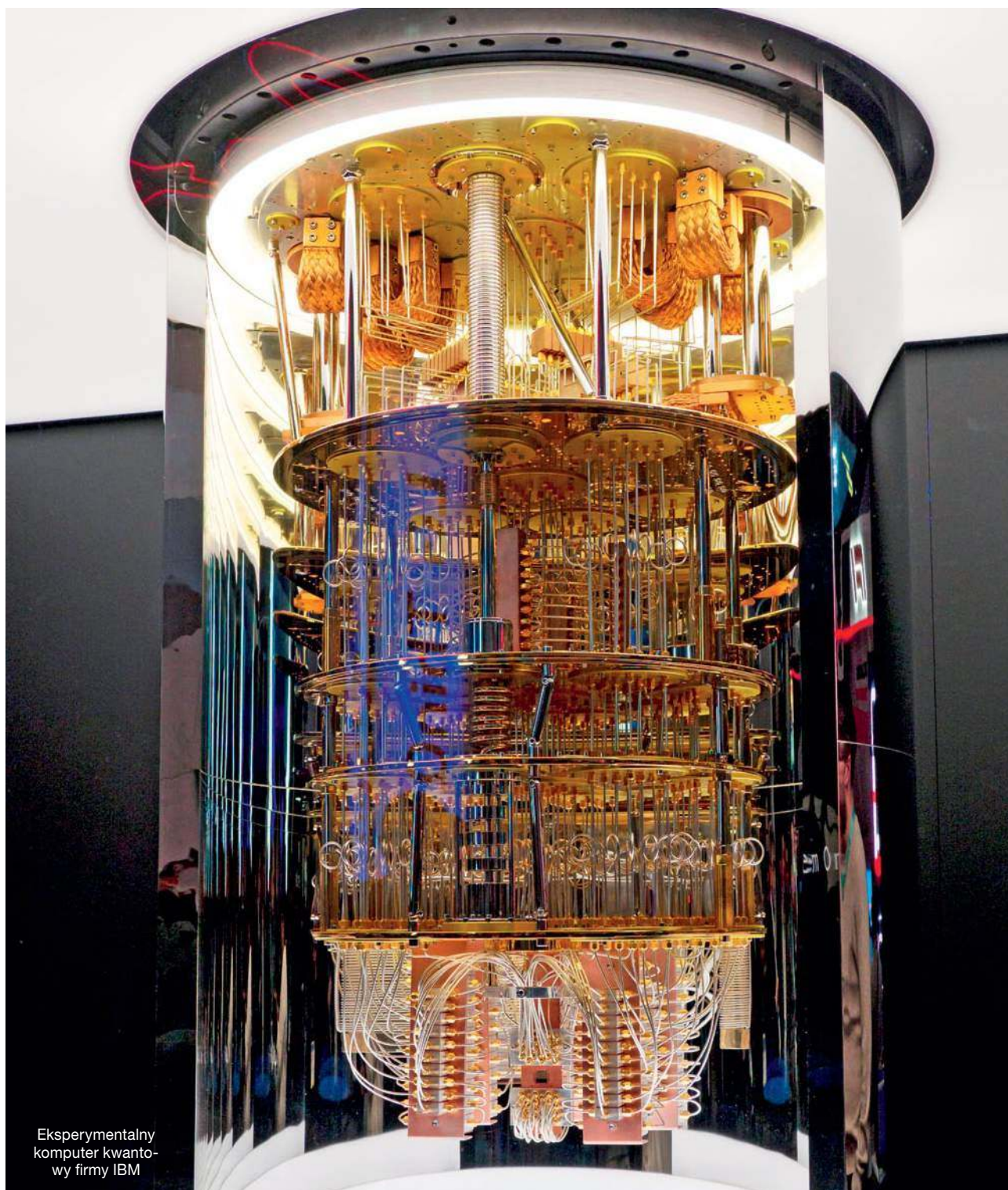
Aktualnie KGHM skupia się na działaniach etapu przygotowawczego, który obejmuje zaprojektowanie rozbudowy sieci rurociągów zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni. Te prace mają na celu stworzenie infrastruktury umożliwiającej efektywne zarządzanie wodami technologicznymi i redukcję zasolenia. ●

Gigant coraz bardziej „eko”

Troska o ekologię i ochronę przyrody jest jednym ze strategicznych obszarów, na których koncentruje się KGHM. Firma inwestuje znaczne środki w projekty proekologiczne, a w samym 2022 r. wydała prawie 250 mln zł na tego typu inwestycje. Priorytetem KGHM jest rozwijanie rozwiązań przyjaznych środowisku, które przyczyniają się do zrównoważonego rozwoju. Nowe projekty inwestycyjne są ściśle związane z gospodarką wodną i eliminacją zasolenia wód technologicznych. Poprzez podejmowanie tych działań KGHM daje wyraz swojemu zaangażowaniu w ochronę środowiska naturalnego i dążeniu do minimalizowania negatywnego wpływu na ekosystemy. Spółka aktywnie angażuje się w tworzenie innowacyjnych rozwiązań, które nie tylko przynoszą korzyści ekonomiczne, lecz także przyczyniają się do ochrony środowiska i zrównoważonego wykorzystania zasobów naturalnych. Przypomnijmy, że Spółka deklaruje osiągnięcie pełnej neutralności klimatycznej do 2050 r.

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



Eksperymentalny komputer kwantowy firmy IBM

fol. Polina MB/Shutterstock.com

MAREK JAŚLAN

Kwantowy gamechanger

Niezwykłe możliwości komputerów kwantowych od lat rozgrzewają wyobraźnię branży cyfrowej i świata nauki. Kiedy jednak konkretnie ta technologia trafi na rynek, wciąż trudno dokładnie określić. W prace badawczo-rozwojowe zaangażowane są największe koncerny informatyczne na świecie oraz rzesze start-upów. Wszyscy oczekują, że nowa technologia rozwiąże wiele problemów, które dziś są nierozwiązywalne

Otym, że komputery kwantowe zmieniają świat i biznes, można usłyszeć lub przeczytać od przynajmniej kilku lat. W rozwój tej technologii zaangażowały się największe na świecie koncerny informatyczne, jak Microsoft, Intel, Google Amazon czy IBM. Swoje ambicje w tym obszarze mają też Chińczycy. I tak np. w czerwcu tego roku media informatyczne obiegrała informacja, że Intel, największy na świecie producent układów scalonych, zaprezentował swój pierwszy procesor kwantowy. Koncern zapowiedział, że chce pomóc w budowie pierwszego komputera kwantowego o praktycznych zastosowaniach i podaruje go naukowcom oraz uniwersytetom w celach badawczych.

Przytaczane są prognozy firmy badawczej IDC, która pod koniec 2021 r. szacowała, że do końca 2027 r. sprzedaż usług na bazie technologii kwantowych powinna wzrosnąć do 8,6 mld dol., a inwestycje kapitałowe w sektor osiągną 16,4 mld dol.

Temat budzi ogromne zainteresowanie, bo komputery oparte na technologii kwantowej będą miały wielokrotnie większe moce obliczeniowe niż dzisiejsze urządzenia, przy krótszym czasie potrzebnym do wykonania operacji. Będą zdolne do wykonywania obliczeń, których

złożoność i szybkość jest niemożliwa do osiągnięcia za pomocą klasycznego komputera.

Cyfrowa rewolucja w finansach

Firma doradcza EY wskazuje np., że technologia kwantowa będzie miała rewolucyjny wpływ również na rynek finansowy, który już teraz intensywnie wykorzystuje moce obliczeniowe komputerów i sztuczną inteligencję. Analiza portfela inwestycyjnego lub ryzyka ubezpieczeniowego może zostać spersonalizowana na podstawie algorytmów kwantowych. Skomplikowane modele stochastyczne będzie można rozszerzać o dowolną liczbę zmiennych i równolegle je przeliczać.

W efekcie pozwoli to m.in. na wyznaczenie ceny ubezpieczenia w oparciu o indywidualne preferencje klienta, a nie statystyki oraz ograniczony zakres ryzyka ujętego w obliczeniach ratingowych.

Technologia kwantowa może też ułatwić wykrywanie nieprawidłowych transakcji na rynkach finansowych powiązanych z praniem pieniędzy, nadużyciami finansowymi czy unikaniem podatków. Obecnie systemy wykrywania nadużyć są mało precyzyjne, 80 proc. wyników jest fałszywie dodatnich, co powoduje, że banki są nadmiernie ostrożne

Rok 2025

wtedy ma zostać udostępniony pierwszy 100-kubitowy komputer w ramach projektu Europejskich Obliczeń Wielkiej Skali (EuroHPC) finansowanego przez UE

wobec ewentualnego ryzyka. Poprawa jakości analizy może znacząco przyspieszyć decyzję banku o udzieleniu kredytu.

– Algorytmy kwantowe mogą zrewolucjonizować rynki finansowe. Optymalizacje, dziś nieosiągalne ze względu na złożoność obliczeniową, spowodują konieczność transformacji technologicznych i biznesowych nowoczesnych organizacji. Podmioty, które pierwsze będą korzystać z nowej technologii, mogą zyskać ogromną przewagę konkurencyjną – uważa Marcin Pisarski, Technology Consulting, Partner w EY Polska. EY wskazuje też, że możliwości komputerów kwantowych, analizujących równoległe różnorodne scenariusze, mogą przyspieszyć prace nad poszukiwaniem terapii tak poważnych chorób jak rak, parkinson, HIV, AIDS, alzheimer, malaria czy choroby układu krążenia.

Pytanie jednak, kiedy ta rewolucja nastąpi. Ciągle jeszcze kwantowe systemy obliczeniowe są na wczesnym etapie rozwoju i dalekie od komercyjnej dojrzałości. Naukowcy wypracowali rozbudowaną teorię obliczeń kwantowych, ale nadal do pokonania pozostają bariery technologiczne. Obecna sytuację można porównać do tej z lat 60. XX wieku, kiedy powstawały pierwsze klasyczne komputery. Moc pierwszej takiej maszyny była znikoma w porównaniu z mocą dzisiejszych PC, choć ówczesny komputer pomagał w pewnych obliczeniach w badaniach np. z zakresu fizyki jądrowej.

Kubity zamiast bitów

W tym miejscu warto jednak spróbować wyjaśnić, czym jest komputer kwantowy. To maszyna, której działanie jest oparte na fizyce kwantowej. W przeciwieństwie do zwykłych komputerów, w których przetwarzanie informacji bazuje na bitach, mogących przy-

jmować wartość „0” albo „1”, komputery kwantowe będą bazować na tzw. kubitach. Ta porcja informacji wykorzystuje właściwości fizyki kwantowej, która pozwala trwać w tak zwanej superpozycji. Kubit może przybrać dowolną wartość od 0 do 1 – ma właściwości całego spektrum i w danej chwili może być np. w 20 proc. zerem i 80 proc. jedynką. Pozwala to w teorii na zapisanie znacznie większej liczby informacji i przyspieszenie obliczeń.

– Komputer kwantowy działa dzięki zasadzie superpozycji kwantowej, czyli prawu mówiącemu, że obiekt może się znajdować jednocześnie w kilku stanach kwantowych. Tam, gdzie tradycyjny komputer operuje na bitach (zerach i jedynkach), komputer kwantowy operuje na tzw. kubitach, czyli układach kwantowych znajdujących się jednocześnie we wszystkich stanach między zerem a jedynką – wyjaśnia Jędrzej Fulara, ekspert w Software Development Association Poland (SoDA) i CTO w spółce Sparkbit. Zwraca uwagę, że podstawowym elementem budulcowym tradycyjnego komputera jest zestaw tranzystorów umieszczonych na płytce krzemowej, które odpowiadają za moc obliczeniową. Im jest ich więcej, tym wydajniejsza jest maszyna. Komputery podlegają prawu Moore’a, czyli obserwacji, która mówi, że aby utrzymać postęp cyfryzacji, liczba tranzystorów na płytce powinna się pojawiać mniej więcej co dwa lata (choć współczesny design podzespołów dodał do owego prawa kolejne warstwy złożoności i nie jest ono tak aktualne jak kiedyś). Oznacza to, że musimy je stale zmniejszać, aby fizycznie zmieściły się na płytce. – W konsekwencji dotrzemy do granicy, gdzie tranzystory nie będą już mniejsze, a przynajmniej nie w takiej postaci, w jakiej są obecnie. Ze względu na ich mikroskopijny rozmiar zaczną podlegać prawom mechaniki kwantowej. Tu właśnie pojawia się komputer kwantowy i odpowiedź na pytanie o to, czy jest on przyszłością. Jeśli chcemy dalej rozwijać komputery, operacjonalizacja mechaniki kwantowej jest nieunikniona – uważa ekspert SoDA.

Dla lepszego zrozumienia działania komputera kwantowego proponuje on posłużyć się obrazową analogią wertowania książki. – Kiedy tradycyjny komputer dostanie zadanie znalezienia konkretnego cytatu z książki, najprawdopodobniej zacznie na początku. I wertując ją strona po stronie, w końcu dotrze do interesującego nas miejsca. Komputer kwantowy przetworzy wszystkie strony jednocześnie, natychmiast znajdzie i wskaże nam właściwe miejsce – wyjaśnia.

W jego ocenie, jeśli chodzi o pojawienie się oferty rynkowej, dokładne przewidzenie takiego momentu jest obecnie niemożliwe. Pierwszy komputer kwantowy w Europie, za którego powstanie będą odpowiadać także polscy naukowcy, ma zostać udostępniony środowiskom akademickim i przemysłowi do 2025 r. Fulara dodaje, że komputer kwantowy również ma swoje ograniczenia, a największym wyzwaniem, które obecnie

Kwenty dobre na wszystko

Mówiąc dziś o komputerach kwantowych, wskazuje się na szeroki zakres ich zastosowań, m.in. w dziedzinach przemysłu, nauki i zjawisk społecznych. Mogą wesprzeć i przyspieszyć proces opracowywania nowych leków poprzez stworzenie cyfrowego bliźniaka ludzkiego ciała, na którym można przeprowadzać wirtualne testy. Będą także wykorzystywane do rozwiązywania złożonych problemów logistycznych i terminowych, zaoszczędzając czas oraz zużycie paliwa. Komputery kwantowe będą miały zastosowanie przy opracowaniu i testowaniu nowych materiałów, takich jak polimery używane w samolotach, ogniwa słoneczne lub nadprzewodniki o temperaturze pokojowej zdolne do nieograniczonego magazynowania energii.

próbuję się rozwiązać, jest jego niestabilność. – IBM, Google, Microsoft i ogromna liczba start-upów inwestują obecnie gigantyczne pieniądze w badania i rozwój komputerów kwantowych. Z bardzo dużym prawdopodobieństwem wpłynie to na przełomowe wydarzenia, które powinny nastąpić w najbliższym czasie – spodziewa się ekspert SoDA.

”

Notowana na NewConnect polska spółka Creotech podpisała w 2022 r. czteroletnią umowę ramową z Komisją Europejską na budowę pierwszego dużego komputera kwantowego dla UE

Polska na mapie technologii kwantowej

Swoje ambicje dotyczące technologii kwantowych ma Unia Europejska. Dwa lata temu Rada Europy przyjęła rozporządzenie w sprawie ustanowienia Wspólnego Przedsięwzięcia w dziedzinie Europejskich Obliczeń Wielkiej Skali (EuroHPC). Akt toruje drogę pracom nad superkomputerami nowej generacji w Europie.

Polska, obok pięciu innych krajów, została wybrana przez EuroHPC Joint Undertaking na siedzibę pierwszych europejskich komputerów kwantowych, które mają być zintegrowane z istniejącymi superkomputerami i stworzyć ogólnoeuropejską sieć. Wartość inwestycji określona jest na 100 mln euro.

Oprócz Polski komputery kwantowe zostaną umieszczone także w Czechach, Niemczech, Hiszpanii, we Francji i we Włoszech. Połowa całkowitej kwoty przeznaczonej na to przedsięwzięcie zostanie pokryta przez Unię Europejską, a druga połowa zostanie sfinansowana przez 17 krajów uczestniczących we wspólnym projekcie EuroHPC.

– Umieszczenie jednego z przyszłych superkomputerów kwantowych w Polsce to dla nas wielkie wyróżnienie i szansa, by skorzystać na rozwoju tej innowacyjnej technologii. Potrzebne jest do tego zaplecze akademickie i firm, które będą potrafiły skomercjalizować możliwości obliczeniowe superkomputera – uważa Michał Kopyt, partner w dziale Doradztwa Biznesowego, Lider Doradztwa Technologicznego w EY Polska.

Komisja Europejska podkreśla, że EuroHPC to inicjatywa europejska – maszyny będą się składać wyłącznie z europejskiego sprzętu i oprogramowania, z wykorzystaniem europejskich technologii opracowanych

w ramach finansowanych przez UE inicjatyw kwantowych, krajowych programów badawczych i inwestycji prywatnych.

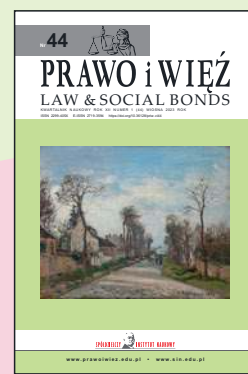
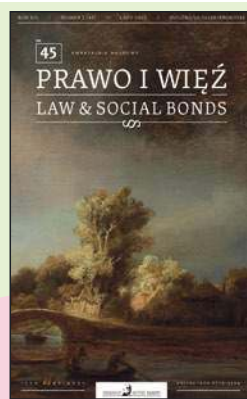
W ubiegłym roku notowana na NewConnect polska spółka Creotech poinformowała, że podpisała czteroletnią umowę ramową z Komisją Europejską na budowę pierwszego dużego komputera kwantowego dla UE. Creotech to członek międzynarodowego konsorcjum, którego liderem jest Uniwersytet w Innsbrucku. Firma została wybrana przez KE do projektu budowy pierwszego 100-kubitowego komputera kwantowego do 2025 r. oraz uzyskania gotowości technologicznej do budowy 1000-kubitowego rozwiązania do 2029 r. Spodziewany budżet pierwszego etapu dla konsorcjum, w którego skład wchodzi Creotech, wyniesie 18–20 mln euro. Pierwsza faza projektu będzie w pełni finansowana z Quantum Flagship – programu dedykowanego rozwojowi technologii kwantowych w ramach Horyzontu Europa.

– Nasi eksperci będą odpowiedzialni za opracowanie i wdrożenie elektroniki sterującej komputerem kwantowym. Konkretnie chodzi o podsystem odczytu stanu kubitów, a także podsystem kriogeniczny odpowiedzialny za dostarczanie sygnałów do pułapki jonowej oraz kriogeniczne układy scalone ASIC służące do

REKLAMA

66/0123/F

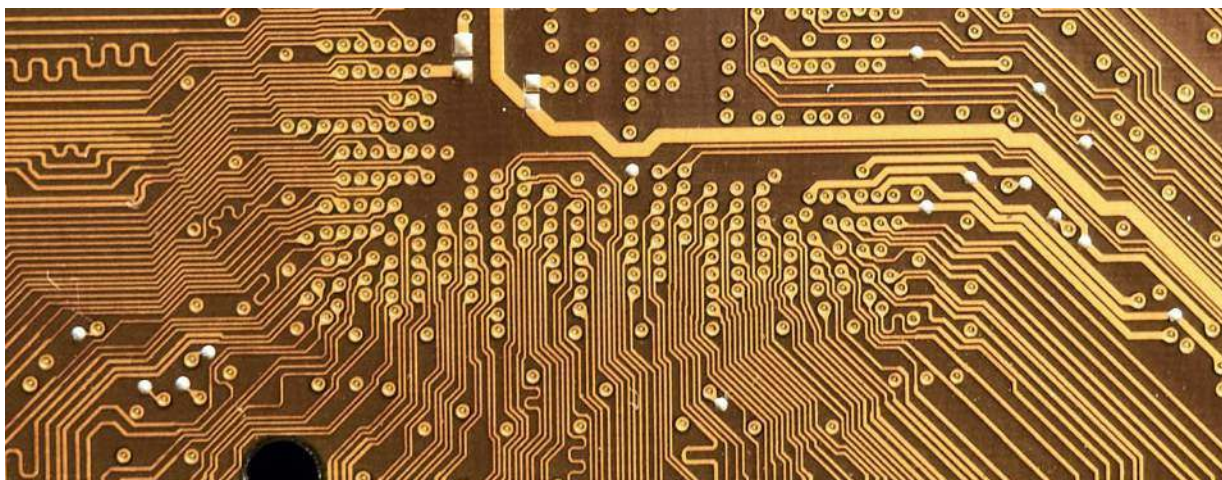
SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY *poleca*



Szanowni Państwo, w związku ze zmianą formy wydawania czasopisma naukowego Prawo i Więź z formy papierowej na formę elektroniczną, uprzejmie informujemy, iż numery 1(44) wiosna 2023 i 2 (45) lato 2023 są dostępne w formie elektronicznej pod adresem

www.prawoiwiez.edu.pl

www.sin.edu.pl www.prawoiwiez.edu.pl



Tajemnica kwantowej wydajności

Kwantowe technologie komputerowe różnią się od rozwiązań cyfrowych, na których bazują współczesne centra danych, chmura, PC i inne urządzenia. Popularne komputery cyfrowe wymagają kodowania danych w formie cyfr binarnych (bitów), z których każdy przyjmuje jedną z dwóch wartości – 0 lub 1. **Komputery kwantowe wykorzystują natomiast bity kwantowe (kubity), które mogą występować w kilku stanach jednocześnie. W rezultacie możliwe jest wykonanie wielu obliczeń równolegle.** W teorii niektóre konkretne problemy mogą zostać rozwiązane z wykorzystaniem komputerów kwantowych znacznie szybciej, przy użyciu najlepszych algorytmów na tradycyjnym komputerze.

Fundament komputerów kwantowych stanowią cztery pojęcia:

1. Superpozycja

Pomyśl o tradycyjnej fizyce jako o monecie. Możesz mieć do czynienia albo z orłem, albo z reszką – w przypadku bitów byłoby to albo 0, albo 1. W fizyce kwantowej moneta stale wiruje, wskazując orła i reszkę jednocześnie. W rezultacie kubit będzie mieć w tym samym czasie wartość zarówno 0, jak i 1.

➔ **Stan kwantowy:** jednoczesne występowanie wielu klasycznych stanów.

2. Splątanie

Splątanie daje komputerom kwantowym możliwość skalowania w postępie geometrycznym. Jeżeli jeden kubit jednocześnie prezentuje

dwa stany, dwa kubity prezentują cztery stany. Nie mogą być one w takim wypadku traktowane niezależnie, od tego momentu mają postać połączonego lub splątanego superstanu. W miarę łączenia się ze sobą kolejnych kubitów liczba stanów zwiększa się w postępie geometrycznym. To mogłoby doprowadzić do powstania komputera z astronomicznie wielką mocą obliczeniową.

➔ **Dwa kubity** razem nie mogą być traktowane niezależnie. Mają one postać superstanu.

3. Nietrwałość

Stany kwantowe są dość nietrwałe. Jeśli zmierzysz lub zaburzysz któryś z nich, rozpadnie się do klasycznego stanu. Stany nie trwają długo – właśnie dlatego budowa komputerów kwantowych jest utrudniona.

➔ **Stan kwantowy** rozpada się do stanu klasycznego, jeżeli zostanie zakłócony lub objęty pomiarem.

4. Niemożliwość klonowania

Następstwem nietrwałości jest twierdzenie o niemożliwości klonowania. W klasycznej fizyce dwa bity mogą się „skopiować” lub „podслуchać” i odtworzyć informację. Informacja w układzie kubitów będzie utracona, jeżeli zostanie podjęta próba ich obserwacji lub skopiowania. Stan kwantowy nie może zostać skopiowany bez świadomości nadawcy lub odbiorcy. Ta idea służy jako podstawa komunikacji kwantowej.

➔ **Nie można** skopiować lub przechwycić stanu kwantowego bez jego zniszczenia.

Źródło: Intel

sterowania pozycją i transportem kubitów pomiędzy sekcjami procesora kwantowego – mówi dr Anna Kamińska z Creotech Instruments, odpowiedzialna za rozwój segmentu kwantowego. – Wspomniane układy są niezbędne do dalszego skalowania mocy obliczeniowej komputera kwantowego – dodaje.

Opracowanie komputera kwantowego dla Unii Europejskiej to nie pierwszy projekt z zakresu techno-

logii kwantowych, przy którym pracuje Creotech Instruments. Firma od 2019 r. współtworzy ekosystem sprzętowy do kontroli kubitów Sinara, opracowywany wspólnie z wiodącymi grupami badawczymi, m.in. z Uniwersytetem w Oxfordzie. Pozwala on 20-krotnie poprawić efektywność tworzenia systemów kwantowych, wpływa m.in. na ustandaryzowaną obsługę i zmniejsza pobór energii. ●

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2022 r. wygenerowaliśmy 335 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki**

Pociąg z AI dogonił ubezpieczycieli



for: Shutterstock

Nie ma sektora gospodarki, który nie dostrzegałby pola zastosowań dla sztucznej inteligencji (AI). A jak to wygląda w ubezpieczeniach, sektorze postrzeganym często jako konserwatywny? Eksperci nie mają wątpliwości, że branża ta potrzebuje nowych, inteligentnych narzędzi, które pomogą ubezpieczycielom w przygotowaniu lepszej i bardziej konkurencyjnej oferty

Nowe wyzwanie, z którym będą się mierzyć firmy ubezpieczeniowe w najbliższych latach, to rosnąca liczba samochodów elektrycznych, które wymagać będą OC i AC – twierdzą eksperci firmy SAS specjalizującej się w analityce AI. Mniejsza liczba dostępnych danych na ich temat, w porównaniu z pozyskiwanymi przez dziesiątki lat informacjami dotyczącymi samochodów spalinowych, oznacza, że agentom trudniej jest wyliczyć adekwatną składkę polisy. Dodatkowo ubezpieczyciele muszą wziąć pod uwagę wyższe koszty naprawy pojazdów napędzanych prądem. Firma konsultingowa McKinsey & Company szacuje, że są one o jedną trzecią wyższe i o 14 proc. dłuższe niż w przypadku spalinowych odpowiedników o podobnym stanie eksploatacji. Presja związana z opracowaniem strategii dla pojazdów elektrycznych staje się dzisiaj jeszcze większa, ze względu na decyzję Rady Europy o tym, że od 2035 r. wszystkie nowe samochody w Unii Europejskiej będą musiały posiadać jednostki napędowe niewytwarzające dwutlenku węgla.

Ubezpieczyciele, choć przymuszani, to skorzystają

– Sektor ubezpieczeń to branża, którą charakteryzuje konwencjonalność i przywiązanie do tradycyjnych metodologii. On także został jednak dogoniony przez pędzący pociąg z napisem AI. Możemy się pokusić nawet o stwierdzenie, że implementacja rozwiązań sztucznej inteligencji jest tam konieczna, ale mimo to została wymuszona przez okoliczności. Wykorzystać rozwiązania z zakresu AI powinien każdy przedstawiciel branży ubezpieczeniowej, inaczej zostanie zdystansowany przez konkurencję – mówi Jędrzej Fulara, ekspert w Software Development Association Poland (SoDA) i CTO w spółce Sparkbit. Wskazuje on na kilka obszarów, gdzie AI powinna być wdrożona w sektorze ubezpieczeniowym. Pierwszy to personalizacja – dzięki AI rosnące wymagania użytkowników mogą zostać zaspokojone przez doskonale dopasowane oferty, będące wypadkową analizy osobistych danych, takich jak demografia, media społecznościowe czy profilowanie

behawioralne. Jednocześnie każdy potencjalny klient zostanie kompleksowo obsługiwany przez wirtualnego asystenta dostępnego 24/7.

Drugi obszar zastosowań, według Fulary, to uproszczenie procesu zarządzania roszczeniami. – Przede wszystkim sztuczna inteligencja może odegrać kluczową rolę w wykrywaniu oszustw. Analizując dane historyczne i wykrywając wzorce, systemy AI mogą identyfikować anomalie oraz potencjalnie oszukańcze działania. Dodatkowo, dzięki zdolności sztucznej inteligencji do szybkiej obsługi złożonych zestawów danych, firmy ubezpieczeniowe mogą zautomatyzować wprowadzanie danych, dokumentację i weryfikację, znacznie skracając czas przetwarzania wszelkiego rodzaju roszczeń – mówi ekspert SoDA. Jego zdaniem pomoże to budować zaufanie klientów i podniesie poziom ich satysfakcji z usługi. Wskazuje, że prototypy takich rozwiązań oparte na technikach Computer Vision są już wprowadzane w niektórych firmach w formie programów pilotażowych jako np. algorytmy analizujące wartość szkody komunikacyjnej na podstawie zdjęć uszkodzonych elementów pojazdu.

”

Dzięki AI rosnące wymagania użytkowników mogą zostać zaspokojone przez doskonale dopasowane oferty, będące wypadkową analizy danych osobistych

Podobnie twierdzi Mateusz Cygan, inny ekspert SoDA, CEO z Memory Squared, software house'u specjalizującego się m.in. w projektowaniu produktów cyfrowych opartych na AI. – Algorytmy sztucznej inteligencji znajdują swoje zastosowanie w identyfikowaniu zagrożeń i potencjalnych oszustw. Modele wytrenowane odpowiednio na bazie historycznych danych dobrze radzą sobie z identyfikowaniem podejrzanych zdarzeń,

kierując na nie uwagę specjalistów i ograniczając ryzyko po stronie firm ubezpieczeniowych – mówi Mateusz Cygan.

Zauważa, że wiele z kluczowych dla biznesu procesów w firmach ubezpieczeniowych wykorzystuje sztuczną inteligencję. Trudno nawet wyobrazić sobie dziś ich funkcjonowanie bez użycia tej technologii, mimo że nie zawsze jest ona widoczna z perspektywy klientów. – Już na etapie konstruowania produktów ubezpieczeniowych dobra segmentacja klientów z wykorzystaniem sztucznej inteligencji pozwala tworzyć oferty odpowiadające ściśle na potrzeby różnych grup odbiorców, często z dedykowaną komunikacją. Wyeliminowanie konieczności indywidualnej kalkulacji oferty sprawia, że personalizacja i automatyzacja mogą dotyczyć też procesu zakupu czy konfigurowania produktu ubezpieczeniowego oraz zarządzania nim, często z wykorzystaniem aplikacji mobilnych i internetowych – podkreśla Mateusz Cygan.

AI będzie pomagać oceniać ryzyko

Jędrrek Fulara spodziewa się, że zastosowanie AI w ubezpieczeniach istotnie pomoże w ocenie ryzyka. Dzięki algorytmom uczenia maszynowego systemy AI mogą bowiem oceniać dane z różnych źródeł, dokładnie przewidując prawdopodobieństwo zdarzeń, takich jak wypadki lub choroby. Umożliwi to firmom ubezpieczeniowym dokładniejszą wycenę polis, zapewniając uczciwe składki dla konsumentów i zrównoważone zarządzanie ryzykiem dla firm. – Podsumowując, sztuczna inteligencja nie tylko zwiększa wydajność, lecz także toruje drogę dla produktów i usług bardziej zorientowanych na klienta. Firmy ubezpieczeniowe, które nie przyjmą tej transformacyjnej technologii, ryzykują pozostanie w tyle w branży, która dysponuje bardzo dużymi środkami, znacznie zwiększającymi dynamikę cyfrowej transformacji – wskazuje Jędrrek Fulara.

AI w polskiej rzeczywistości ubezpieczeniowej

Czy jednak w Polsce ubezpieczyciele ten potencjał AI dostrzegają? Przemysław Gołaszewski, Digital Advisory Director w firmie Billennium, twierdzi, że tak. Zauważa on, że rozwiązania informatyczne oparte na technologii sztucznej inteligencji już od kilku lat znajdują swoje zastosowanie w różnych obszarach sektora ubezpieczeniowego. – Obecnie część ubezpieczycieli stosuje już AI w likwidacji szkód do ich automatycznej wyceny i rozliczeń. Algorytmy potrafią analizować dokumenty, np. raporty policyjne, wyceny napraw, formularze i oświadczenia, ale też zdjęcia. Na tej podstawie sztuczna inteligencja może znacznie szybciej i niższym kosztem oszacować wartość szkody oraz dokonać rozliczenia, a cały proces likwidacji przebiega sprawniej, bo

np. osoba, której samochód doznał szkody, nie musi się umawiać z rzeczoznawcą i angażować swojego czasu – mówi Przemysław Gołaszewski z Billennium.

Tak się dzieje np. w PZU, które wykorzystuje różnorodne elementy sztucznej inteligencji w wewnętrznych procesach. W strukturze największego polskiego ubezpieczyciela działa zespół AI pod nazwą Fabryki Sztucznej Inteligencji, w którym specjaliści wykorzystują najnowsze osiągnięcia z zakresu AI i uczenia maszynowego do analizy terabajtów dostępnych w PZU. W 2019 r. podmiot ten jako pierwszy ubezpieczyciel w Polsce wdrożył rozwiązanie wykorzystujące sztuczną inteligencję w obsłudze szkód komunikacyjnych. Rozwiązania sztucznej inteligencji opracowane przez firmę technologiczną Tractable umożliwiają weryfikację w czasie rzeczywistym niemal wszystkich szkód komunikacyjnych obsługiwanych przez PZU. Obecnie udostępniona klientom aplikacja umożliwia przesyłanie zdjęć i opisu szkody, dzięki czemu jest ona szybciej analizowana. System dostarcza również wyceny poszczególnych części oraz naprawy. Dzięki wykorzystaniu sztucznej inteligencji czas obsługi szkody skrócił się o niemal dwa dni w porównaniu ze standardową obsługą, a w niektórych przypadkach ubezpieczyciel jest w stanie przygotować wstępną wycenę już w kilka minut po zgłoszeniu.

”

Sztuczna inteligencja może odegrać kluczową rolę w wykrywaniu oszustw. Analizując dane historyczne i wykrywając wzorce, systemy AI są w stanie identyfikować anomalie oraz potencjalnie oszukańcze działania

Rozwiązania bazujące na AI są też dostępne bezpośrednio dla klientów. Projekty powstają w ramach programu PZU Ready for Startups, którego celem jest wspieranie współpracy ze start-upami i innymi innowacyjnymi firmami technologicznymi w ramach wdrażania innowacji w PZU. Za organizację programu odpowiada Laboratorium Innowacji – kolejny zespół związany z wykorzystaniem potencjału sztucznej inteligencji, jak również potencjału innowacji technologicznych. Oba zespoły mają za sobą przeprowadzone z sukcesem wdrożenia najnowszych technologii wspierających procesy biznesowe ubezpieczyciela. PZU stworzył także zespół GPT Lab, którego głównym zadaniem jest zbieranie, analizowanie i opracowywanie

pomysłów na wykorzystanie potencjału generatywnej sztucznej inteligencji, przygotowanie bezpiecznych sposobów jej testowania oraz realizacja pierwszych pilotaży rozwiązań opartych na tej technologii.

To jednak niejedyny ubezpieczyciel w Polsce, który na poważnie zainteresował się AI. – W LINK4 wykorzystujemy nowoczesne narzędzia, m.in. oparte na sztucznej inteligencji, żeby ułatwić proces likwidacji szkód czy komunikację z klientami. Prowadzimy prace mające na celu wdrożenie w naszym call center chatbotów i voicebotów, które przyspieszają kontakt i pozwalają na szybsze uzyskanie informacji lub zawarcie umowy. Wprowadziliśmy też kalkulatory, które pozwalają na przygotowanie w bardzo krótkim czasie spersonalizowanej oferty, wykorzystując jedynie najbardziej podstawowe dane, oczywiście dla każdego kierowcy. Kiedy pojawia się szkoda, nie wysyłamy już rzeczoznawcy, tylko klient może samodzielnie przesłać nam zdjęcia, które są następnie przetwarzane z pomocą algorytmów sztucznej inteligencji – mówi Marek Wasilewski, dyrektor Pionu Szkód w LINK4. Podkreśla, że dzięki temu udało się w LINK4 skrócić czas likwidacji szkody, który może się odbyć nawet w godzinę.

Wdrażać, ale nie bezmyślnie

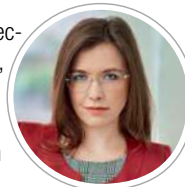
– Zależy nam na maksymalnym uproszczeniu i przyspieszeniu wszelkich procesów, by ubezpieczenia były proste i przyjazne. Jednakże sztuczna inteligencja czy boty nie zastąpią w pełni ludzi – chociażby osobisty kontakt z konsultantem jest niezwykle istotny dla wielu klientów i nie zamierzamy rezygnować z tej opcji. Chcemy, żeby technologia wspierała nasze działania i pozwalała je optymalizować. Dlatego staramy się na bieżąco monitorować rozwój narzędzi czy algorytmów oraz wykorzystywać te, które mogą być przydatne w naszej codziennej pracy. Uważamy, że to dobry kierunek, znajdujący odzwierciedlenie w zadowoleniu naszych klientów, którzy chętnie korzystają z wprowadzanych przez nas rozwiązań – wyjaśnia Wasilewski.

Przemysław Gołaszewski przestrzega natomiast, że choć potencjał wykorzystania AI w ubezpieczeniach jest ogromny, to trzeba pamiętać o dwóch rzeczach, które dotyczą w zasadzie każdego sektora. – AI działa tym sprawniej, im bardziej modele są wytrenowane na większych zbiorach danych, a tych nie brakuje. Druga kwestia to czynnik ludzki. Sztuczna inteligencja pozwala zoptymalizować procesy biznesowe, odciążać człowieka w różnych skomplikowanych albo żmudnych działaniach, ale na końcu wiele operacji i tak musi być zatwierdzonych przez pracownika – nadzór jest konieczny z różnych względów. Również w obsłudze klienta część osób nadal będzie preferowała kontakt z prawdziwym agentem. Na pewno jednak kombinacja procesów obsługiwanych przez człowieka ze wsparciem algorytmów AI to model, który pozwala działać

Jakie rozwiązania AI już dziś wdrażają ubezpieczyciele w Polsce?

”

Rynek ubezpieczeniowy jest obecnie w trendzie silnej digitalizacji, która została wymuszona przez pandemię, ale również jest związana z chęcią dorównania bankom, które są dziś liderem cyfryzacji i wykorzystania AI w działalności operacyjnej. Obserwujemy wzrost zainteresowania wdrożeniami systemów opartych na AI w zakładach ubezpieczeń. Z reguły dotyczą one trzech obszarów: sprzedażowo-marketingowego, likwidacji szkód oraz wykrywania nadużyć. W departamentach powiązanych ze sprzedażą i z marketingiem sztuczna inteligencja wspiera działania systemów CRM poprzez lepsze typowanie leadów do kampanii marketingowych oraz określanie dla nich optymalnego kanału i pory kontaktu, a przede wszystkim oferty produktowej i samego komunikatu do klienta np. poprzez generowanie skryptu rozmowy przez call center w czasie rzeczywistym w trakcie trwania rozmowy. Likwidacja szkód również coraz chętniej korzysta z dobrodziejstw, które daje AI. Już w trakcie zgłoszenia szkody generowane są rekomendacje i decyzje o wyborze ścieżki oraz sposobie likwidacji szkody, a przekazane dokumenty i zdjęcia weryfikowane pod kątem autentyczności. Każdy krok w procesie likwidacji może być wspierany decyzjami opartymi na wykorzystaniu sztucznej inteligencji, łącznie z podjęciem decyzji o wypłacie odszkodowania. Z likwidacją szkód ściśle związane są monitorowanie i identyfikacja wystąpienia ryzyka nadużycia. W tym obszarze również wykorzystanie AI staje się coraz bardziej powszechne w zakładach ubezpieczeń na każdym etapie procesu, m.in. poprzez automatyczną ocenę okoliczności zdarzenia oraz weryfikację powiązań pomiędzy interesariuszami. Wykrywanie nadużyć z pomocą AI dotyczy również procesów wewnętrznych w zakładach ubezpieczeń, m.in. przy rekrutacji nowych pracowników i ocenie ich aplikacji.



Marta Prus-Wójciuk,

Head of Insurance w firmie SAS

firmie bardziej efektywnie, dostarczać wiarygodne dane szybciej i zapewnić lepsze doświadczenia klienta oraz zadowolenie z poziomu obsługi. To niewątpliwie źródło przewagi konkurencyjnej – mówi Przemysław Gołaszewski.

Natomiast Mateusz Cygan zwraca uwagę, że wszystkie te obszary zastosowania AI nie funkcjonują w oderwaniu od siebie. Rozwój w jednym z nich często zwiększa możliwości i efektywność innych. Jednak jego zdaniem branża ubezpieczeniowa, funkcjonująca w oparciu o duże zbiory danych i złożone procesy, to idealne środowisko do efektywnego wykorzystania AI.

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty



STANISŁAW KOCZOT

Technologia i banki: sojusz w czasach zmian

Technologiczna rewolucja nabiera tempa, a polski biznes pędzi razem z nią. W tym wyścigu biorą udział także firmy finansowe. „Gazeta Bankowa” wyróżniła najbardziej śmiałe i najciekawsze rozwiązania technologiczne oraz najlepsze banki. Wybrała również Bankowych Menedżerów Roku

Lider 2022 w kategorii bankowość

Laureaci konkursu TechnoBiznes 2023, Lider 2022 w kategorii bankowość (od lewej), wyróżnienia: VeloBank, Bank Pekao, Santander Bank Polska, PKO Bank Polski (również III miejsce), Bank Polskiej Spółdzielczości. Laureat I miejsca – Alior Bank.



foto: M. Steinhilber, A. Wiktor

Lider 2022 w kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe

Laureaci konkursu TechnoBiznes 2023, Lider 2022 w kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe. Od lewej wyróżnienia: Simpli rent, PKO Leasing (II miejsce), Generali TU, Santander Leasing S.A. (III miejsce), PZU SA (I miejsce), Henryk Uzdrowski – członek zarządu wydawnictwa Fratria, Maciej Wośko – redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

Lider 2022 w kategorii gospodarka 4.0

Laureaci konkursu TechnoBiznes 2023, Lider 2022 w kategorii gospodarka 4.0 (od lewej), wyróżnienia: Carsmile, PKP INTERCITY; nagrody: PGE Systemy (III miejsce), Poczta Polska (II miejsce), PKN Orlen (I miejsce i wyróżnienie)



Hit Roku 2023 w kategorii bankowość

Laureaci konkursu TechnoBiznes 2023, Hit Roku 2023 w kategorii Bankowość (od lewej): konsorcjum firm IB-S oraz Heuthes, Biuro Informacji Kredytowej, e-Point, Hitachi Europe



Hit Roku 2023 w kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe

Laureat konkursu TechnoBiznes 2023, Hit Roku 2023
w kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe
– Altkom Software & Consulting Sp. z o.o.



Gazeta Bankowa” rozstrzygnęła dwa konkursy: pierwszy to TechnoBiznes, a drugi – Najlepszy Bank 2023 i będący jego integralną częścią Bankowy Menedżer Roku 2022. Uroczysta gala, podczas której wyróżnionym wręczono nagrody, odbyła się 28 czerwca.

Technologiczna czołówka

TechnoBiznes, czyli konkurs technologiczny „Gazety Bankowej”, składa się z dwóch części: pierwsza to Lider 2022. Uczestniczą w niej firmy i instytucje, które wdrożyły w 2022 r. nowoczesne rozwiązania funkcjonujące w codziennej praktyce biznesowej i mają na swoim koncie spektakularne osiągnięcia. Część druga – Hit Roku 2023 to produkty, rozwiązania i usługi skierowane do rynku, swego rodzaju technologiczna oferta dla biznesu. Pierwsza i druga część obejmują trzy kategorie: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe (związane np. z zarządzaniem aktywami) oraz gospodarka 4.0. Zwycięzców konkursu wybiera kapituła, w której skład wchodzi wybitni eksperci, przedstawiciele świata nauki, administracji i redakcji „Gazety Bankowej”.

Pod względem liczby zgłoszeń tegoroczna edycja TechnoBiznesu była rekordowa – w dziale Lider było ich ponad 60. Firmy uczestniczące w konkursie w coraz większym stopniu wykorzystują sztuczną inteligencję, która analizuje już nie tylko pojedyncze frazy, zawierające słowa kluczowe, lecz także cały kontekst wypowiedzi

klientów komunikujących się z bankiem czy firmą ubezpieczeniową. Instytucje finansowe wykorzystują sztuczną inteligencję do analizy gigantycznych ilości danych, tworzą profile klientów, przedstawiają oferty na podstawie obserwacji ich zachowań w sieci. W dużym stopniu jest stosowana weryfikacja behawioralna, która analizuje m.in. sposób używania klawiszy na klawiaturze, czas kliknięć czy sposób korzystania z ekranu dotykowego. Coraz mniej w palecie usług jest przypadkowości, a coraz więcej precyzyjnie kierowanych rozwiązań i dokładnie sprawdzanej tożsamości użytkownika.

Na podstawie analizy i oceny przesłanych do konkursu zgłoszeń kapituła wybrała zwycięzców, przyznała wyróżnienia i rekomendacje. W konkursie Lider 2022 w kategorii bankowość pierwsze miejsce otrzymał Alior Bank (infolinia i speech analytics w ramach projektu Platforma AI), drugie – ING Bank Śląski za weryfikację behawioralną na urządzeniach mobilnych, a trzecie – PKO Bank Polski za PKO Bank Polski w Metaversum – wirtualna PKO Rotunda. Wyróżnienia otrzymali: VeloBank za nowy system CRM do hiperpersonalizacji relacji z klientem, Bank Pekao za Omnibank CRM – pierwszy bankowy marketing w czasie rzeczywistym w chmurze obliczeniowej, Santander Bank Polska za czełki Blik jako sposób dystrybucji środków w ramach wsparcia humanitarnego, PKO Bank Polski za wsparcie RPA w realizacji ustawowych wakacji kredytowych i Bank Polskiej Spółdzielczości za eWnioski.

Nagroda specjalna konkursów technologicznych

Nagroda specjalna w konkursie TechnoBiznes 2023:
Polski Bank Komórek Macierzystych



foto: M.Stelmach, A. Wiktor



Najlepszy Bank 2023 banki spółdzielcze

Nagrody w konkursie Najlepszy Bank 2023, w kategorii banki spółdzielcze (od lewej): III miejsce BS w Jaworze, II miejsce BS w Brodnicy, I miejsce BS w Ostrowi Mazowieckiej, Henryk Uzdrowski – członek zarządu wydawnictwa Fratria

Najlepszy Bank 2023 banki komercyjne

Nagrody w konkursie Najlepszy Bank 2023 w kategorii banki komercyjne, (od lewej): Alior Bank (III miejsce), Bank Pekao (I miejsce)



fot. M.Stelmach, A. Wiktor

W kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe pierwsze miejsce w konkursie Lider 2022 otrzymało PZU za interaktywną porównywarę zakresów ubezpieczeń, drugie – PKO Leasing za PKO Leasing Online, trzecie – Santander Leasing (BioPodpis. Naturalnie, że podpisane). Wyróżnienia w tej kategorii kapituła przyznała: simpl.rent za ubezpieczenie płatności czynszu dla rynku najmu, PKO Leasing za wideoweryfikację klientów w procesie leasingowym za pośrednictwem platformy Autenti, Fair Place Finance za WealthSeed i Generali TU za Generali Vitality.

W kategorii gospodarka 4.0 Liderem 2022 został PKN Orlen (system innowacyjnych rozwiązań na stacjach paliw), drugie miejsce zajęła Poczta Polska (e-Doręczenia w Poczcie Polskiej), a trzecie PGE Systemy – za projekt Wsparcie Obszaru Technologicznego (wOT). Wyróżnienia otrzymali: Carsmile za Otomoto Pay – aplikację scan & buy, PKP intercity za dynamiczny system sprzedaży i aplikację mobilną oraz PKN Orlen za rekomendacje real-time & campaign management.

W konkursie Hit Roku 2023 w kategorii bankowość tytuł Hit Roku i rekomendację otrzymały: i-BS.pl i Heuthes za BS Solution (wersja 1.0), Hitachi Europe Ltd. za Ekologiczny Bank – digitalizację procesów w bankowości spółdzielczej oraz Biuro Informacji Kredytowej za platformę biometrii behawioralnej BIK. Rekomendacje w tej kategorii przyznano e-point za Santander.pl – najszybszą stronę bankową w Polsce.

W kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe tytuł Hit Roku i rekomendację kapituła konkursu przyznała Altkom Software & Consulting za Digital Leasing Platform.

– Redakcja „Gazety Bankowej” postanowiła też przyznać nagrodę specjalną w tegorocznych konkur-

sach technologicznych instytucji, która łączy technologię z ochroną zdrowia, przyszłość z decyzjami, które dziś podejmujemy – powiedział prowadzący Galę Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”. Otrzymał ją Polski Bank Komórek Macierzystych za opracowanie polskiej terapii CAR-T.

Bankowi liderzy

W kolejnym konkursie „Gazety Bankowej” – Najlepszy Bank 2023 i Bankowy Menedżer Roku 2022 – nagrodzono najlepsze banki komercyjne i spółdzielcze, a także najlepszych ich menedżerów. Uczestniczące w konkursie banki (stanowiły one ponad 70 proc. aktywów sektora bankowego w Polsce) wypełniały ankietę przygotowaną przez partnera merytorycznego konkur-

Bankowy Menedżer Roku 2022 banki komercyjne

Bankowy Menedżer Roku 2022 w kategorii banków komercyjnych: Grzegorz Olszewski, prezes Alior Banku



Jarosław Kroc, prezes Accenture

su – renomowaną firmę doradztwa strategicznego Kearney. Była ona analizowana i oceniana przez ekspertów Kearneya, następnie jej wyniki trafiały pod obrady kapituły. Zwycięzców wyłoniono po zsumowaniu punktów wynikających z ankiety i z głosowania kapituły.

W konkursie Najlepszy Bank 2023 pierwsze miejsce zajął Bank Pekao, drugi był BNP Paribas Bank Polska, a trzeci – Alior Bank. W gronie banków spółdzielczych zwycięzcą został Bank Spółdzielczy w Ostrowi Mazowieckiej, drugie miejsce zajął Bank Spółdzielczy w Brodnicy, a trzecie – Bank Spółdzielczy w Jaworze.

Z kolei Bankowym Menedżerem Roku 2022 (zwycięzcy są wyłaniani po zsumowaniu głosów banków biorących udział w konkursie oraz kapituły) w grupie banków komercyjnych został Grzegorz Olszewski, prezes Alior Banku.

W ramach konkursu „Gazeta Bankowa” wyróżnia również menedżerów banków spółdzielczych. W br. najwyższą liczbę punktów (zarówno w głosowaniu banków, jak i kapituły) otrzymało dwoje menedżerów, stąd decyzja o przyznaniu równorzędnych nagród. Bankowymi Menedżerami Roku 2022 banków spółdzielczych zostali: Beata Hamkało, prezes Banku Spółdzielczego w Jaworze, i Tomasz Styczyński, prezes Krakowskiego Banku Spółdzielczego. Redakcja „Gazety Bankowej” zdecydowała też o przyznaniu wyróżnienia Jolancie Nowakowskiej, prezes Banku Spółdzielczego w Lubrańcu, która otrzymała wysokie noty w obu głosowaniach.

Konkurs Najlepszy Bank pokazuje jak co roku – obecna edycja była 31. z kolei – kondycję finansową sektora oraz jego zdolność odpowiadania na nowe wyzwania. – W obliczu agresji Rosji na Ukrainę, szoków podaży-popytowych w wielu sektorach na świecie, rosnącej inflacji oraz innych wyzwań polski sektor bankowy wykazał się odpornością, a w otoczeniu wysokich stóp

Bankowy Menedżer Roku 2022 banki spółdzielcze

Bankowy Menedżer Roku 2022 w kategorii banków spółdzielczych: Beata Hamkała, prezes BS w Jaworze



procentowych odnotował rentowność kapitału powyżej unijnej średniej – napisali eksperci Kearneya, podsumowując wyniki konkursu. – Jednocześnie 2023 r. i kolejne lata będą stawiać przed polskimi bankami wyzwania o charakterze ekonomicznym i regulacyjnym, które mogą istotnie wpłynąć na przyszłą rentowność sektora.

O niektórych z nich mówił do uczestników gali Paweł Szalamacha, członek zarządu NBP. Według niego banki, udzielając hipotecznych kredytów frankowych, popełniły błąd w sztuce. W rezultacie pojawiły się realne wyzwania dla sektora, które – o co NBP apeluje od lat – powinno się rozwiązywać na drodze ugód banków z klientami. Zdaniem Pawła Szalamachy banki zmarnowały w tej sprawie wiele czasu, licząc na korzystne dla siebie rozwiązania, ale tak się nie stało i pora zamknąć ten rozdział (tekst wystąpienia członka zarządu NBP drukujemy na str. 82–83 tego wydania).

Bankowy Menedżer Roku 2022 wyróżnienie

Bankowy Menedżer Roku 2022 w kategorii banków spółdzielczych, wyróżnienie: Jolanta Nowakowska, prezes BS w Lubrańcu



foto: Łukasz Jedzura

ORGANIZATOR:

PATRONAT HONOROWY KONKURSU TECHNOBIZNES:

GAZETA BANKOWA
NAJLEPSZY BANK
NAJLEPSZY MENEDŻER BANKOWY W POLSCE

govtech
Polska

Ministerstwo
Rozwoju i Technologii

NCBR
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

PARTNER ZŁOTY:

PARTNER MERYTORYCZNY:

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNER:



KEARNEY

accenture

KGHM
POLSKA MIEDŹ

GPW

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl



PAWEŁ SZALAMACHA

członek zarządu NBP

Czas zamknąć temat kredytów frankowych

Wystarczy już gry pod hasłem „kto będzie miał lepszego prawnika”...
Należy zamknąć tę sprawę i zintensyfikować zawieranie ugód, tak aby wreszcie usunąć ten ropień z polskiego systemu finansowego

Szanowni Państwo!

Z punktu widzenia banku centralnego zależy nam na stabilności całego sektora finansowego, dlatego gratulując nagrodzonym, doceniając ich innowacyjność i przełamywanie kolejnych barier, podzielę się nadzieją, że ci, którzy zarządzają ryzykiem w tych instytucjach, będą robili to w sposób odpowiedzialny, tak by nie przerzucać ryzyka na cały system. Wiemy, jakie były konsekwencje działania jednej z takich instytucji, która przez lata prowadziła bardzo ryzykowną politykę.

W swoim wystąpieniu skoncentruję się na rekomendacjach, które zawarliśmy w naszym ostatnim „Rapocie o Stabilności Systemu Finansowego”. Pierwszym, głównym punktem tego dokumentu jest problem kredytów frankowych, który powoli zmierza do rozwiązania. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, widzimy, że banki, udzielając kredytów w walucie, w której klient nie osiągał dochodów, popełniły podstawowy błąd w sztuce bankowej. Osłabienie kursu waluty krajowej spowodowało ewidentne zderzenie interesów dwóch stron:

klientów i banków. I to właśnie wydarzenie, o charakterze ekonomicznym, jest przyczyną obecnego problemu, a nie to, w jaki sposób jest on dzisiaj – przez powoływanie się na klauzule ochrony konsumenta – rozwiązywany. Jestem przekonany, że sprawa powinna być rozstrzygana w oparciu o przepisy polskiego Kodeksu cywilnego, czyli o zapisy o nadzwyczajnej zmianie stosunków skutkującą nadmierną stratą dla jednej ze stron, której nie przewidywały strony w momencie podpisywania umowy. Wymaga to jednak odwołania się do wartości, z którą znaczna część osób ma problem lub jej nie rozumie, czyli do bezpośredniego odwołania się do sprawiedliwości.

Tak się nie stało. Nastąpiła eskalacja procesów, w czym udział miał Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Powołano się na klauzule ochrony konsumentów, czyli materialna sprawiedliwość ustąpiła mechaniczycznemu pojmowaniu prawa. Linia orzecznicza, która się wykształciła, linia orzecznicza TSUE, nie służy przewidywalności prawa i oparciu go o solidne

fot. M. Steinhilber

aksjologiczne podstawy w naszym kraju, nie mówiąc o stabilności systemu finansowego. Nawet wystąpienie szefa KNF w Luksemburgu, kiedy podnosił ten argument, spotkało się wprost z odrzuceniem. W moim przekonaniu TSUE prowadzi swego rodzaju dialog czy grę z częścią opinii publicznej w Polsce, licząc na pewną wdzięczność za pomoc w rozwiązaniu sporu. Prowadzi to do bałaganu, prawnego i finansowego, ale to już ich za bardzo nie obchodzi.

Niezależnie od tego, czy ta linia orzecznicza jest uzasadniona czy nie, niezależnie od de facto abdykacji polskiego wymiaru sprawiedliwości, jego rezygnacji ze zmierzania się z tym sporem, rzeczywistość jest taka, że wydarzenia sprzed kilku tygodni [wyrok TSUE z 15 czerwca 2023 r. w sprawie wynagrodzenia za korzystanie z kapitału po uznaniu umowy kredytu za nieważną, ze względu na nieuczciwe warunki umowne – przyp. red.] są realnym wyzwaniem dla sektora bankowego. Nasza podstawowa rekomendacja dotycząca zawierania ugód – zarówno Komitetu Stabilności Finansowej, jak i banku centralnego – nie zmienia się od lat, i tym mocniej powinna obecnie wybrzmieć. W moim przekonaniu dość już czasu zmarnowano od 2017 r., kiedy Komitet Stabilności Finansowej wydał rekomendację, która następnie była implementowana przez Ministra Finansów, nakładając wagi ryzyka na kredyty we frankach, by nakłonić banki do zawierania ugód. Ten czas nie został wykorzystany, bo liczono na wykształcenie się linii orzeczniczej korzystnej dla banków. Wystarczy już gry pod hasłem „kto będzie miał lepszego prawnika”... Należy zamknąć tę sprawę i zintensyfikować zawieranie ugód, tak aby wreszcie usunąć ten ropień z polskiego systemu finansowego.

Rozumiem osoby, które po kilkunastu latach spłacania kredytu dowiadują się, że mają takie same saldo – czują, że system jest niesprawiedliwy. Natomiast twierdzenie, że umów nie ma, że należy je skasować, jest ekscesem. Tak jak kilkanaście lat temu banki, ich zespoły sprzedażowe i działy marketingowe robiły wiele, by zmaksymalizować sprzedaż kredytów frankowych, tak dzisiaj trzeba przestawić ich działania w drugą stronę, by zaakceptowały konsekwencje swoich wcześniejszych decyzji. Tym bardziej, że dzięki wyższym stopom procentowym banki mają pole manewru, uzyskują przyzwoite wyniki odsetkowe i mogą, postępując ostrożnie, zawierać ugody. Kwartalnie raportowane zyski pozwolą im przejść przez ten etap suchą stopą. Kiedy rozwiążą ten problem, będą mogły się skupić na przyszłości. Dla kraju, dla obywateli doświadczenia związane z kredytami frankowymi będą swego rodzaju

ju nauką – dosyć kosztowną nauką – jak działa rynek finansowy, co to jest wartość pieniądza w czasie, co to jest forex.

Kolejna nasza rekomendacja dotyczy zatrzymania zysków i MREL. Mimo że nie ma poważnego ryzyka naruszenia norm kapitałowych, kurczą się nadwyżki kapitałowe wypracowane przez banki ponad minima. Warto więc dysponować pewnym buforem, by rozwijać akcję kredytową w przyszłości. Co do wymogu MREL: w naszym przekonaniu zaliczenie na jego poczet jedynie funduszy własnych banków może prowadzić do istotnego uszczuplenia nadwyżek kapitałowych. W związku z tym rekomendujemy, by postarać się spełnić część tego wymogu, wykorzystując instrumenty dłużne. Rozumiem, że w obecnych warunkach rynkowych może być to trudne.

Środowisko, w jakim działają banki, m.in. z powodu polityki stóp procentowych banku centralnego wynikającej z inflacji, jest teraz zupełnie inne niż jeszcze dwa-trzy lata temu. Powiedzmy sobie szczerze, że bardzo przyzwoite wyniki nie do końca są rezultatem pracy banków, ale efektem czynnika zewnętrznego. Jednak wiele nowych rozwiązań istotnie obciążało wyniki finansowe banków. Dlatego NBP kieruje inną rekomendacją, tym razem skierowaną nie do akcjonariuszy czy zarządów banków, ale do decydentów w sferze publicznej. Apelujemy, by ustawowe wsparcie dla kredytobiorców kierować do osób, które rzeczywiście znajdują się w trudnej sytuacji finansowej, a nie do wszystkich klientów banków. Takie szerokie podejście tworzy niekończącą się spiralę oczekiwań. Decyzje w tych sprawach są oczywiście podejmowane poza naszym gronem,

w demokratycznym systemie rywalizacji politycznej. Jednak nasz obowiązek, jako NBP, polega na tym, by taką rekomendację wydać.

Na koniec kilka słów skieruję do banków spółdzielczych, które – także z perspektywy banku centralnego – mają swoje silne miejsce w polskim systemie finansowym. Cieszymy się i doceniamy to, że zgodnie z rekomendacjami NBP banki spółdzielcze prowadzą konsekwentną politykę konsolidacji. Chciałbym zaapelować, by ją kontynuować. By rekordowe wyniki bankowości spółdzielczej nie spowodowały, że decydenci, spółdzielcy, zarządy tych banków uznają, że zrobiły już wszystko, co trzeba. Powinny nadal konsekwentnie budować odporność sektora spółdzielczego.

Jeszcze raz gratuluję nagrodzonym. Do zobaczenia za rok. ●

Wystąpienie podczas Gali TechnoBiznes 2023 i Najlepszy Bank 2023 „Gazety Bankowej”

”

**Patrząc z dzisiejszej
perspektywy, widzimy,
że banki, udzielając
kredytów w walucie,
w której klient nie
osiągał dochodów,
popelniły podstawowy
błąd w sztuce
bankowej**

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



for: Shutterstock

PIOTR ROSIK

Po raz kolejny powraca temat aktywizacji rynku listów zastawnych. Nadzór finansowy chce, by za pomocą emisji tych papierów banki pokryły część wartości udzielonych kredytów hipotecznych i poprawiły jakość zarządzania ryzykiem stopy procentowej. Czy to dobry pomysł? Czy da się go zrealizować?



Dobry klimat dla listów zastawnych

Komisja Nadzoru Finansowego (KNF) planuje nałożyć na banki wymóg emisji listów zastawnych pokrywających część wartości udzielonych kredytów hipotecznych. Ten wymóg ma być dość surowy, bo może wymusić na kredytodawcach emisję o wartości od 14,5 mld zł do 137 mld zł, w zależności od przyjętego ostatecznego wariantu – poinformował w połowie maja 2023 r. Kamil Liberadzki, dyrektor Departamentu Rozwoju Regulacji w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego. „Polskie banki muszą lepiej zarządzać ryzykiem stopy procentowej i wziąć pod uwagę zwiększone ryzyko płynności powiązane z ryzykiem stopy procentowej” – powiedział Kamil Liberadzki. „Warto postawić na hipoteczne listy zastawne, dlatego że one łączą w sobie dwie zalety, które są rozwiązaniem tych wyzwań: pozwalają dopasować wrażliwość na ryzyko stopy procentowej pasywów i aktywów banków oraz pozwalają zmniejszyć ryzyko płynności” – dodał.

– Temat listów zastawnych w Polsce pojawia się falami. Pamiętam dyskusję sprzed prawie dziesięciu lat i nacisk ze strony KNF, żeby duże banki zakładały specjalistyczne banki hipoteczne, bo w Polsce tylko te

Czym jest list zastawny?

To forma papierów wartościowych, które wydawane są imiennie lub na okaziciela. Emituje je bank hipoteczny, który zobowiązuje się do wypłacenia należnych odsetek oraz wykupu zgodnie z warunkami emisji. List jest zabezpieczony wierzytelnościami z tytułu udzielonych kredytów. Każdy emitent prowadzi rejestr zabezpieczenia tych listów, do którego wpisywane są wierzytelności, nadzorowany przez powiernika.

banki mają przywilej emisyjny w zakresie listów zastawnych. Wówczas nie udało się pobudzić rynku listów zastawnych – mówi „Gazecie Bankowej” dr Błażej Lepczyński, pracownik Katedry Bankowości i Finansów Uniwersytetu Gdańskiego.

Czy tym razem będzie inaczej?

Nowe życie listów zastawnych

KNF chce zmiany struktury finansowania kredytów hipotecznych. W związku z tym ma zamiar wprowadzić

bankom nowy wskaźnik finansowania długoterminowego (WFD). Skutkiem ma być niejako automatyczne zwiększenie podaży listów zastawnych. Do tego wskaźnika zaliczałyby się hipoteczne listy zastawne oraz instrumenty dłużne spełniające kryteria kwalifikowalności do MREL (od ang. minimum requirement for own funds and eligible liabilities). Zaliczone do WFD byłyby również instrumenty typu senior (dług nadrzędny), niezaliczone do wymogu MREL. Według planów KNF wskaźnik WFD powinien obowiązywać przede wszystkim banki komercyjne, które w swojej grupie nie mają banku hipotecznego.

Obecnie długoterminowe kredyty mieszkaniowe są finansowane krótkoterminowymi depozytami. Listy zastawne finansują 4,73 proc. portfela kredytów, wolumen na koniec 2022 r. wynosił 21 mld zł. Wedle stanu na początek lipca 2023 z ośmiu banków aktywnych na rynku kredytów hipotecznych pięć ma swoje banki hipoteczne i może emitować listy zastawne, a trzy – chodzi o Santander Bank Polska, Alior Bank i BNP Paribas Bank Polska – nie mają w grupie takiego banku.

Urząd KNF przygotował trzy warianty wskaźnika: łagodny (20 proc.), umiarkowany (40 proc.) oraz restrykcyjny (60 proc.). W wersji łagodnej siedem największych banków musiałoby wyemitować 14,5 mld zł dłużnych papierów wartościowych (emisje w dużej skali dotyczyłyby trzech banków), aby spełnić wymogi. W wersji umiarkowanej: 66,3 mld zł dłużnych papierów wartościowych. A w wersji restrykcyjnej: 137 mld zł. Obecnie wśród siedmiu największych banków w Polsce średni wskaźnik WFD sięga 21 proc. (zakres odczytów waha się od 0,1 proc. do 35 proc.).

”

W opinii KNF, zwiększona znacznie podaż listów zastawnych powinna zostać zaabsorbowana głównie przez rynek krajowy

Zdaniem polskiego nadzoru finansowego wprowadzenie wymogu długoterminowego finansowania kredytów mieszkaniowych poprawi jakość zarządzania ryzykiem w bankach. Oczywiście jednocześnie – jak przyznaje urząd – tenże wymóg będzie swoistym wyzwaniem dla mniejszych i słabszych instytucji, bo finansowanie dłużne jest droższe niż finansowanie depozytami, choć z drugiej strony pozwoli obniżyć koszty hedgingu z wykorzystaniem derywatów. W opinii KNF zwiększona po zmianach podaż listów zastawnych powinna zostać zaabsorbowana głównie przez

rynek krajowy. A dokładniej przez te podmioty, które już aktualnie inwestują w listy zastawne, czyli przez banki, fundusze inwestycyjne, zakłady ubezpieczeń. Oczywiście jest dopuszczalne – jak twierdzi nadzór – by listami zainteresowały się również inne podmioty, np. Narodowy Bank Polski (NBP) czy instytucje zagraniczne.

Na razie nie jest wiadome [początek lipca 2023 – przyp. red.], w jaki sposób mają być wprowadzane w życie propozycje Komisji Nadzoru Finansowego i czy wymóg dla banków ma się pojawić na poziomie przepisów prawa, czy na poziomie regulacji. Pytanie otwarte jest również o to, czy rozwiązanie będzie wprowadzone od razu w całości, czy będą etapy przejściowe.

Zadbać o popyt, płynność i przepisy

Co o wstępnej propozycji KNF w sprawie listów zastawnych sądzi środowisko bankowe? Zdaniem Agnieszki Wachnickiej, wiceprezes Związku Banków Polskich (ZBP), samo zagwarantowanie podaży listów zastawnych nie przyniesie sukcesu, jeżeli nie zadba się o popyt na te instrumenty finansowe oraz płynność rynku i otoczenie prawne. Według niej istotną kwestią do rozwiązania jest również rekompensata za wcześniejszą spłatę kredytu hipotecznego, gdyż bank ponosi koszt z tytułu emisji listu zastawnego na stały procent i według obecnie obowiązujących przepisów nie może od konsumenta zażądać rekompensaty za zerwanie umowy kredytowej. Jak stwierdziła Agnieszka Wachnicka w rozmowie z portalem Bank.pl, banki zgodnie z przepisami unijnymi powinny mieć możliwość rekompensaty w związku z wcześniejszą spłatą kredytu przez klienta. Tymczasem sposób wdrożenia przepisów odpowiedniej dyrektywy do prawa polskiego powoduje, że pobieranie takich rekompensat jest niemożliwe. Rozwiązanie tego problemu przyczyniłoby się do oferowania kredytów hipotecznych opartych o stałą stopę procentową oraz do wydłużania okresu stałej stopy, a to dawałoby z kolei możliwość emisji długoterminowych listów zastawnych opartych o te kredyty.

Przy okazji zmian proponowanych przez KNF pojawił się pomysł notowania detalicznych listów zastawnych na elektronicznej platformie handlowej prowadzonej przez GPW. Warszawska giełda jest na to gotowa, jeżeli oczywiście przepisy prawa na to pozwolą (jej przedstawiciele mówili o tym podczas prezentacji najnowszej strategii GPW na lata 2023–2027).

Ryzyko w dół, spread w górę

A co sądzą o pomysłe KNF analitycy? Dr Lepczyński podkreśla, że list zastawny jest to dobrze skonstruowany instrument, oparty na podwójnym regresie i powinien się stać trwałym elementem strategii finansowania

dużych grup bankowych w Polsce. – Dzięki listom wydłuży się struktura pasywów, co spowoduje znacznie lepsze dopasowanie długoterminowych kredytów mieszkaniowych do źródeł finansowania. Obniży się ryzyko niedopasowania terminowego oraz ryzyko stopy procentowej z korzyścią dla całego sektora bankowego, bo sektor będzie stabilniejszy – przekonuje naukowiec.

Również Marcin Materna, szef działu analiz w Millennium Domu Maklerskim, uważa, że nowy wymóg KNF rzeczywiście sprawi, iż banki będą lepiej zarządzały ryzykiem stopy procentowej i płynnościowym. – Ten wymóg z pewnością przyczyni się do zwiększenia kosztów finansowania akcji kredytowej. W warunkach realnych ujemnych stóp procentowych sprawiających, że idea oszczędzania w obligacje inne niż inflacyjne stała się mniej modna, przy takiej kwocie mogą być problemy z uplasowaniem papierów na rynku. Trzeba więc będzie zaoferować wyższy kupon, co przełoży się na wyższy spread przy nowych kredytach – stwierdził ekspert w rozmowie z „Gazetą Bankową”.

Kto kupi listy

Czy o popyt na listy zastawne należy się martwić? Nie. Nic nie stoi na przeszkodzie, by posiadali je w swoich portfelach zarówno inwestorzy krajowi, jak i zagraniczni.

W opinii Materny świeżą podaż listów zastawnych wchłoną głównie Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) i inwestorzy zagraniczni. – Moim zdaniem najprawdopodobniej nie będzie możliwości zakupów tych listów przez inwestorów detalicznych. A fundusze inwestycyjne nie mają aż tylu nowych aktywów, aby sfinansować wszystkie emisje. Duża część będzie musiała być uplasowana zatem za granicą – wskazuje specjalista Millennium DM. – Pamiętajmy, że w kolejce czekają też obligacje banków, wspomagające ich kapitały własne. Pytanie, jak odbije się to na akcji kredytowej, ale raczej nie powinno – dodaje.

– Struktura inwestorów w listy zastawne w Europie jest zdominowana przez banki komercyjne i banki centralne. Myślę, że w Polsce oprócz banków listy będą w większej skali nabywane przez towarzystwa ubez-

4,73 proc.

portfela kredytów hipotecznych w bankach
na koniec 2022 r. finansowały listy zastawne;
wolumen wynosił 21 mld zł

20–60 proc.

wynoszą proponowane przez
KNF widełki wskaźnika finanso-
wania kredytów hipotecznych
w bankach przez listy zastawne.
Banki musiałyby wyemitować
w tym celu listy zastawne
o wolumenie od 14,5 do
nawet 137 mld zł

pieczeniowe i fundusze inwestycyjne. Nie jestem jednak pewien, czy popyt na krajowym rynku będzie wystarczający. To jest na pewno istotne ryzyko – uważa z kolei dr Lepczyński.

Jego zdaniem koncepcja z oferowaniem listów inwestorom detalicznym będzie bardzo trudna do zrealizowania. – Dla polskich gospodarstw domowych list zastawny to zupełnie nieznany instrument. Nie ma przykładów zagranicznych, na których można byłoby się wzorować. W aktywach finansowych Polaków dominują depozyty i tak pewnie pozostanie. Natomiast gdyby udało się stworzyć taki rynek, byłoby to z pewnością korzystne dla oszczędzających – stwierdza ekspert.

Rynek obligacji skorzysta

Co ciekawe, zwiększona podaż listów zastawnych – przy dość ograniczonym wzroście oszczędności, aktywów funduszy dłużnych, potrzebach samego Skarbu Państwa i popularności obligacji inflacyjnych – może się przyczynić do wzrostu stóp procentowych – uważa Materna. – Dla funduszy i rynku będzie to po prostu kolejny papier do kupowania, co powinno się przyczynić do wzrostu wartości polskiego rynku papierów dłużnych – podkreśla.

Według Błażeja Lepczyńskiego aktywizacja rynku listów zastawnych podniesie wiarygodność polskiego rynku obligacji nieskarbowych, która od dłuższego czasu mocno cierpi. – W kontekście rynku obligacji warto dotknąć kwestii ratingu listów zastawnych. Mimo że listy zastawne są bardzo bezpieczne, to ich emitenci starają się o rating, który pełni funkcję certyfikacyjną. Jest potwierdzeniem dobrej wiarygodności tych papierów wartościowych. Wraz z rozwojem polskiego rynku listów zastawnych pojawi się również większe zainteresowanie ze strony agencji S&P, Moody's czy Fitch, które zdominowały rating listów zastawnych na świecie. Ciekawe są doświadczenia skandynawskie. Działa tam lokalny podmiot ratingowy Nordic Rating Agency, który ocenia także listy zastawne. Być może w kontekście planów intensyfikacji rynku listów zastawnych warto pomyśleć ponownie o polskiej agencji ratingowej – wskazuje dr Lepczyński. ●



fot. Zuzanna Kruszczyńska

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

GPW cyfrową platformą przyszłości

Warszawska giełda od dłuższego już czasu notuje wiele sukcesów na rynku, skutecznie rywalizując również z czołowymi platformami obrotu na świecie. Teraz podejmuje kolejne, spektakularne wyzwania. Realizacja wizjonerskich planów ma być w najbliższych latach motorem szybkiego rozwoju spółki

Wśród elementów zapowiadanych w nowej strategii rozwoju na lata 2023–2027 kluczowe znaczenie będzie miało nie tylko dalsze, dynamiczne zwiększenie obrotów GPW (m.in. poprzez rozwój dotychczasowej palety instrumentów finansowych oraz wprowadzenie nowych produktów), lecz także ekspansja i wzrost w segmencie publikacji danych

oraz kontynuacja nowych wdrożeń w obszarze technologii. Giełda planuje m.in. uruchomienie rynku obrotu stokenizowanymi aktywami niefinansowymi, ale też platformy crowdfundingowej oraz rynku WIDE (Warsaw Integrated Digital Exchange). Wśród projektów znalazły się także autorski system transakcyjny WATS, aplikacja do analizy mikro- i makrostruktury rynku czy chmura GPW. Plany są więc wyjątkowo ambitne, a ich realizacja ma pozwolić spółce na rozwój i zwiększenie

szczenie sprzedaży oraz poprawę wyników finansowych za sprawą wzrostu liczby nowych inwestorów, aktywnie korzystających z oferty biznesowej warszawskiego parkietu. Zgodnie z przyjętymi założeniami, w perspektywie najbliższych lat średnioroczne przychody mają się zamknąć kwotą 498 mln zł, a EBITDA (zysk operacyjny + amortyzacja) wyniesie 215 mln zł. Kluczową rolę w rozwoju mają odegrać także fuzje i przejęcia, a inwestorzy mogą liczyć na sowe dywidendy – szczególnie biorąc pod uwagę stabilną kondycję i mocne fundamenty finansowe GPW.

Choć trzeba też pamiętać, że podobnie jak inne giełdy, w ostatnim czasie parkiet w Warszawie miał przed sobą wiele wyzwań – wśród nich takie jak skutki kryzysu energetycznego, wysoką inflację czy wzrost kosztów IT. Te czynniki wpływały również na osiągany wzrost marż z prowadzonej działalności.

Ambitne plany rozwoju

Jak zauważa Marek Dietl, prezes zarządu GPW, głównymi filarami, na których warszawska giełda chce budować swój rozwój w najbliższym czasie, są właśnie takie obszary jak: rozwój rynków, sprzedaż danych i w końcu komercjalizacja rozwiązań technologicznych. Nowa strategia parkietu – z horyzontem do 2027 roku – ma być także ewolucją i kontynuacją kluczowych działań, realizowanych już na przestrzeni ostatnich lat. – Po wdrożeniu dotychczasowej strategii widzimy, że dywersyfikacja i wchodzenie w nowe obszary biznesowe są korzystne nie tylko dla samej giełdy, lecz również całego polskiego rynku kapitałowego oraz naszych akcjonariuszy – podkreśla Marek Dietl. Dodaje, że cała grupa, skupiająca się na obrocie instrumentami finansowymi i sprzedaży danych, jest dużo większym podmiotem niż jeszcze kilka lat temu – przy obecnie zdecydowanie stabilniejszych i bardziej rozproszonych źródłach przychodów. – Zastanawialiśmy się także, jakie dalsze kierunki rozwoju możemy podjąć, i wydaje nam się, że elementy nowej strategii powinny jeszcze lepiej służyć emitentom, inwestorom, ale również naszym partnerom biznesowym z całego świata – mówi szef warszawskiego parkietu.

I tu warto zwrócić m.in. uwagę na podstawową działalność GPW, wokół której duża część spółek z grupy kapitałowej będzie dalej koncentrowała swoją ekspansję. Szczególnie patrząc przez pryzmat inwestorów, kluczowa pozostaje tutaj dalsza rozbudowa oferty produktowej. – Pamiętamy też, że poprzednia strategia zakładała, iż nasz podstawowy biznes i nowe inicjatywy mają takie samo znaczenie. W nowym programie rozwojowym proporcje te będą ustalone w stosunku 80 proc. na rzecz core biznesu do 20 proc. w odniesieniu do nowych linii biznesowych – podkreśla Marek Dietl. Jego zdaniem, przy dynamicznym rozwoju całej platformy obrotu, nie można zapominać o procesach

konsolidacyjnych z innymi podmiotami. – Dlatego jesteśmy wciąż aktywni na polu fuzji i przejęć. Przyglądamy się spółkom technologicznym związanym z rynkiem kapitałowym, cyberbezpieczeństwem, ale także podmiotom z branży giełdowej. Należy jednak też pamiętać, że jest ich obecnie bardzo mało na rynku. To, że udało nam się np. z Armeńską Giełdą Papierów Wartościowych, zachęca nas jednak do próbowania działań w tym zakresie – ocenia prezes GPW.



”

Dywersyfikacja i wchodzenie w nowe obszary biznesowe są korzystne nie tylko dla samej giełdy, lecz również dla całego polskiego rynku kapitałowego

Marek Dietl
prezes GPW SA

Technologie w cenie

A jakie szczególnie istotne elementy oferty zostaną wdrożone z myślą o inwestorach indywidualnych? Tu planowane są m.in. rozwój instrumentów pochodnych na rynku towarowym i finansowym oraz wprowadzenie nowych produktów. Chodzi np. o platformę GlobalConnect (obejmuje spółki zagraniczne, notowane już na światowych giełdach, a wprowadzane do obrotu w Warszawie przez animatorów – bez zgody emitenta) czy rynki ETF, ETC, ETN (to produkty inwestycyjne odzwierciedlające całkowity zwrot z indeksu rynku bazowego lub innego wskaźnika, będące przedmiotem stałego obrotu na giełdzie). Tu z kolei – jak zauważa Izabela Olszewska, członek zarządu GPW – na rynku GlobalConnect mają się pojawiać kolejne firmy z Europy, a następnie ze Stanów Zjednoczonych. GPW zamierza również udostępniać szeroką paletę danych, które będą przydatne w ramach decyzji inwestycyjnych podejmowanych przez uczestników rynku. Chodzi m.in. o ustrukturyzowane raporty spółek iXBRL, raportowanie ESG (obszaru obejmującego zagadnienia środowiska, społecznej odpowiedzialności i ładu korporacyjnego) czy indeksy sustainable finance (zrównoważone finanse podporządkowane celom środowiskowym). W ofercie pojawią się także dedykowane produkty dla traderów czy dane alternatywne.

To jednak nie koniec nowości, które wzbogacą i tak już szerokie portfolio warszawskiej giełdy. Wśród rozwiązań technologicznych krajowy parkiet zapowiada uruchomienie autorskiego systemu transakcyjnego WATS oraz aplikacji do analizy mikro- i makrostruk-

tury danych pod nazwą TCA Tool. Ponadto zaplanowano wdrożenie projektu GPW Stork – służącego do wykrywania nadużyć na rynku. Jako ważny element nowej strategii wskazano uruchomienie rynku obrotu stokenizowanymi aktywami niefinansowymi, Warsaw Integrated Digital Exchange, czy też platformy crowdfundingowej. – Z całą pewnością w naszych planach dużo miejsca zajmują nowe rynki. Pamiętajmy, że zaczyna się era aktywów oraz finansów cyfrowych – i w tym właśnie obszarze widzimy szczególne możliwości. Dlatego wkrótce chcemy uruchomić – wspomniany już wcześniej – obrót stokenizowanymi aktywami niefinansowymi – podkreśla Izabela Olszewska. Dodaje, że prace nad tym projektem są w zaawansowanej fazie. – A ponadto w dalszej części naszej strategii, gdy już pojawią się odpowiednie regulacje i uwarunkowania, planujemy realizację projektu Warsaw Integrated Digital Exchange, koncentrującego się na tokenizacji aktywów finansowych – zapowiada członek zarządu GPW.

Kluczowa analiza danych

– Ważnym punktem w naszej nowej strategii jest rozwój produktów i usług związanych z danymi. Przypomnijmy, że dane, które w tej chwili otrzymują inwestorzy i podmioty z rynku kapitałowego, sprowadzają się do tzw. oferty „market data” – czyli posesyjnych, rynkowych i przetworzonych. Natomiast uważamy, że w tym obszarze jest jeszcze wiele do zrobienia, i chcemy się właśnie tym zająć w nowym horyzoncie strategicznym. Wierzmy, że to bardzo pomoże inwestorom i analitykom w skróceniu czasu przygotowania danych do analizy – mówi Izabela Olszewska. Zauważa też, że w kontekście emitentów warszawska giełda będzie kontynuowała wsparcie w obsłudze relacji inwestorskich, a także w aktywnościach związanych z ESG. Drogo-wskazem tych działań ma być z kolei Strategia ESG Grupy GPW 2025: „Razem dla zrównoważonego rozwoju”. Jedną z nowych inicjatyw jest natomiast Forum Wymiany Wiedzy, które będzie służyć uczestnikom polskiego rynku kapitałowego jako dopełnienie obecnej infrastruktury transferu wiedzy.

Tu warto wspomnieć, że w przypadku raportowania ESG giełda chce zapewnić firmom jak najlepsze wsparcie – tak, aby przygotowywane raporty były zgodne z obowiązującymi przepisami i normami prawnymi. Natomiast w obszarze relacji inwestorskich przewidziano szeroki pakiet działań i projektów szkoleniowych – w tym pomoc przy wypełnianiu obowiązków regulacyjnych związanych z komunikacją z inwestorami. Trzecią bardzo ważną inicjatywą jest tutaj system GRC (ang.

80 proc.

co najmniej tyle obrotu
walorami polskich spółek
publicznych planuje
realizować GPW

governance, risk, compliance), który będzie komercjalizowany z pomocą spółki zależnej GPW Tech. W uproszczeniu ten ostatni ma wspomóc organizację w zarządzaniu, efektywności i automatyzacji działań, a także zapewnieniu bezpieczeństwa korporacyjnego. Dostarcza on moduły do zarządzania procesami, zgodnością i ryzykiem.

Izabela Olszewska zwraca również uwagę na plany związane z obrotem akcjami oraz rynkiem obligacyjnym. – Jako giełda chcemy być też liderem w obrocie polskimi spółkami i osiągnąć tutaj wskaźnik nie niższy niż 80 proc. w przypadku rodzimych podmiotów. Jeżeli natomiast chodzi o rynek obliga-

cji, to planujemy zaoferować inwestorom instytucjonalnym dostęp do nowej platformy skarbowych papierów wartościowych, komplementarnej do obecnej oferty typu TBSP (Treasury BondSpot Poland), którego organizatorem jest nasza spółka córka BondSpot – wyjaśnia.

Wyniki finansowe na topie

Zarząd warszawskiej giełdy stawia także na wzrost przychodów ze sprzedaży, które w 2027 r. (a więc w ostatnim z zaplanowanych w nowej strategii) mają być w stosunku do 2023 o 157 mln zł wyższe (z tego 101 mln zł przypadać ma nowe inicjatywy strategiczne). W perspektywie najbliższych pięciu lat, średniorocznie około 40 proc. przychodów grupy kapitałowej ma stanowić tzw. sprzedaż powtarzalna (niezależna od wartości obrotów instrumentami finansowymi), w tym m.in. usługi sprzedaży danych oraz regularne opłaty od emitentów. Pozwoli to na zwiększenie bezpieczeństwa finansowego spółki i jednocześnie zapewni większą przewidywalność jej wyników.

Należy wspomnieć, że obecnie przychody powtarzalne GPW mają 26-procentowy udział w całkowitych wynikach sprzedaży. Dla przykładu Euronext (podobnie jak niemiecka Deutsche Boerse) mogą się pochwalić rezultatem na poziomie 25–30 proc. W przypadku amerykańskiej New York Stock Exchange jest to 35–40 proc., a London Stock Exchange 65–70 proc. Dla udziałowców posiadających akcje warszawskiego parkietu kluczowe znaczenie mają również profity z tytułu wypłacanych dywidend. W ślad za dalszą poprawą wyników finansowych rodzimego parkietu zarząd planuje w kolejnych latach kontynuację dotychczasowej polityki dywidendowej. Oczywiście tutaj kluczowe znaczenie będą miały m.in. projekty inwestycyjne oraz bieżąca koniunktura rynkowa. Jednak szacowany wskaźnik wypłaty dywidendy ma pozostać w przedziale 60–80 proc. skonsolidowanego zysku netto. ●

FINANSE

BGK wspiera współpracę gospodarczą z Koreą Południową

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) podpisał trójstronny dokument Memorandum of Understanding (MoU) z dwiema południowokoreańskimi rządowymi instytucjami finansowymi: Export-Import Bank of Korea (KEXIM) oraz Korea Trade Insurance Corporation (K-SURE).

EEXIM jest bankiem, który zapewnia południowokoreańskim przedsiębiorcom kredyty eksportowe i produkty gwarancyjne. Z kolei K-SURE oferuje produkty ubezpieczeniowe, które przyczyniają się do promocji południowokoreańskiego eksportu.

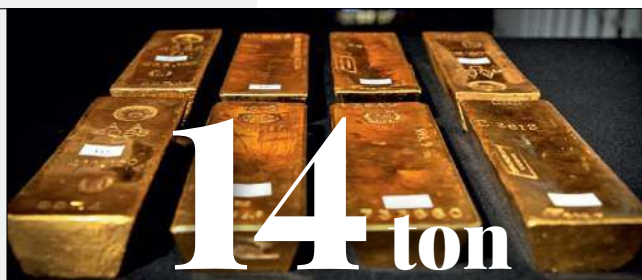
Podpisany dokument jest zobowiązaniem do strategicznej współpracy w takich obszarach jak infrastruktura, rozwój przemysłu czy energetyka odnawialna. BGK, KEXIM oraz K-SURE chcą także wspólnie szukać możliwości finansowego wsparcia dla projektów eksportowych, zarówno południowokoreańskich, jak i polskich przedsiębiorstw, co pozwoli wzmocnić relacje biznesowe między dwoma krajami. W dokumencie mowa jest również o współfinansowaniu projektów, które przyniosą korzyść Polsce i krajom sąsiadującym. Wliczają się w to m.in. projekty odbudowy i modernizacji po zakończeniu wojny na Ukrainie.



17 mld zł

Wyniósł wynik finansowy netto sektora bankowego na koniec maja 2023 r., co oznacza wzrost o 32 proc. w skali roku. Wynik był wyższy o 4 mld od wyniku osiągniętego na koniec kwietnia br., co oznacza wzrost o 30,7 proc.

Źródło: KNF



14 ton
o tyle szacunkowo wzrosły w czerwcu br. rezerwy złota Narodowego Banku Polskiego. NBP trzeci miesiąc z rzędu zwiększał zasoby kruszcu, w sumie do około 277 ton (8 908 tys. uncji), czyli nieco ponad 9 proc. aktywów rezerwowych, które osiągnęły poziom 180,7 mld dol. (12,9 proc. wzrostu w skali rocznej). Liczone w złotych aktywa rezerwowe wyniosły 742,18 mld zł (691,38 mld zł rok wcześniej).

Źródło: NBP

Kara UOKiK dla Bocian Pożyczki

Prezes UOKiK nałożył ponad 15 mln zł kary na firmę Everest Finance SA, znaną jako Bocian Pożyczki.

Spółka obchodziła limity pozaodsetkowych kosztów kredytu konsumenckiego, oferując do udzielanych przez siebie pożyczek także umowy leasingu konsumenckiego zwrotnego sprzętu ADG i RTV, w zawieraniu których pośredniczyła. Konsumenci nie byli prawidłowo informowani, jakie finansowanie otrzymują i jakie wiąże się z nim koszty.

Źródło: UOKiK

GPW i EBOiR ze wsparciem dla Ukrainy

6 lipca podpisano porozumienie o współpracy między Giełdą Papierów Wartościowych w Warszawie, Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju oraz Narodową Komisją Papierów Wartościowych i Giełd Ukrainy.

Memorandum, podpisywane w ramach realizowanego przez GPW projektu „Reorganizacja rynku kapitałowego na Ukrainie”, ma na celu m.in. wspieranie integracji ukraińskiego rynku kapitałowego z międzynarodowymi rynkami kapitałowymi oraz rozwój usług i produktów finansowych w oparciu o międzynarodowe praktyki i innowacyjne technologie. Współpraca ma się także przysłużyć usprawnieniu ustalania cen oraz rozwojowi mechanizmów zabezpieczania przed ryzykiem.



foto: materiały prasowe (3x)

Oprac. Sek

TOMASZ STEC

Partner w firmie Simon & Kucher & Partners Sp. z o.o.

Zarządzanie ofertą depozytową w warunkach wysokich stóp procentowych

Stopy procentowe utrzymują się nadal na wysokim poziomie, co powoduje, że rachunki depozytowe ponownie stały się realną i atrakcyjną opcją dla tych, którzy szukają bezpiecznego zwrotu z powierzonych środków



fot. Shutterstock

Lepsze zrozumienie przepływów depozytów stało się jeszcze ważniejsze, ponieważ oszczędzający starają się podejmować świadome decyzje, maksymalizując swoje zyski, jednocześnie biorąc pod uwagę bezpieczeństwo swoich oszczędności.

W tym samym czasie fintechy uzyskują przewagę nad tradycyjnymi bankami, oferując bardziej spersonalizowane i elastyczne opcje oszczędzania oraz wykorzystując technologię w celu zapewnienia najbardziej pozytywnego doświadczenia klienta (CX).

Aby sprostać tym nowym warunkom rynkowym, banki muszą zrewidować swoje strategie dla produktów depozytowych. Poniżej proponujemy trzy kroki, które mogą pomóc w osiągnięciu tego celu.

KROK 1.

Zrozumienie i segmentacja klientów

Modelowanie przepływu depozytów

Aby opracować skuteczną strategię dla produktów depozytowych, kluczowe jest zrozumienie zachowań klientów. Modele „przepływu środków” są narzędziem, które pozwala je analizować.

Dzięki tym modelom można zidentyfikować trendy i wzorce przepływu depozytów pomiędzy rachunkami/produktami, takie jak reakcje na zmieniające się warunki ekonomiczne, zmiany wysokości stóp pro-

centowych czy działania konkurencji. Te informacje mogą pomóc bankom w dostosowaniu strategii cenowej oraz w opracowaniu bardziej efektywnych produktów i usług depozytowych, które spełnią ewoluujące oczekiwania klientów.

Pomiar elastyczności cenowej

Oprocentowanie depozytów odgrywa kluczową rolę w ich przepływie. Modelowanie elastyczności dla różnych segmentów klientów i uwzględnienie innych zmiennych wpływających na przepływy depozytów pomogą lepiej zrozumieć, w jaki sposób oprocentowanie depozytów wpływa na zachowanie klientów.

Użycie naukowego/iłościowego podejścia pomaga dostosować strategię cenową i optymalizować ją pod kątem określonych celów, takich jak rentowność lub udział w rynku oraz minimalizuje ryzyko związane z dużymi wahaniami depozytów.

Przemysłowe podejście do segmentacji

Oprócz tradycyjnych zmiennych, takich jak wiek, dochód rozporządzalny i zamożność, banki powinny uwzględnić również potrzeby oszczędnościowe, cele, preferencje, typy kanałów komunikacji/sprzedaży, tolerancję na ryzyko czy wrażliwość cenową. Dzięki kompleksowemu podejściu banki mogą opracowywać produkty i usługi dostosowane do konkretnych potrzeb każdego segmentu klientów, co przekłada się na ich większą satysfakcję i lepsze wyniki biznesowe.

KROK 2.

Tworzenie odpowiednich produktów i ofert

Kluczem do większego zróżnicowania oferty produktowej jest wykorzystanie spostrzeżeń z segmentacji klientów oraz opracowanie odpowiednich produktów i ofert dla poszczególnych segmentów.

Na przykład lokaty terminowe o stałym oprocentowaniu mogą być atrakcyjną opcją dla klientów poszukujących wyższego zwrotu i jednocześnie konkretną alternatywą dla mocno zmiennego rynku akcji.

Jednak pojedynczy produkt nie zaspokoi różnorodnych potrzeb klientów (segmentów). Banki powinny oferować lokaty o różnym czasie trwania i swobodzie zarządzania środkami, tak aby klienci mogli wybrać opcję odpowiadającą ich preferencjom i potrzebom.

Oprócz lokat terminowych warto rozważyć bardziej elastyczne produkty łączące zalety lokat terminowych i depozytów dostępnych na żądanie, przykładowo oferując transze podzielone, gdzie część depozytu klienta jest dostępna natychmiast, a reszta jest wyżej oprocentowana.

”

Aby opracować skuteczną strategię dla produktów depozytowych, kluczowe jest zrozumienie zachowań klientów. Modele „przepływu środków” są narzędziem, które pozwala je analizować

KROK 3.

Zaangażowanie klientów i wsparcie w oszczędzaniu

Ważne jest, aby banki dostarczały narzędzia, wskazówki, odpowiedzi i zachęty, które pomogą klientom oszczędzać. Nowe podmioty takie jak Qapital w USA, Plum w Wielkiej Brytanii i Monkee w Austrii przodują w tym aspekcie, oferując rozwiązania cyfrowe i wykorzystując wiedzę z zakresu nauk behawioralnych do promowania pozytywnych zachowań oszczędnościowych (za pomocą różnorodnych automatycznych reguł oszczędzania, które są mocno angażujące).

Podsumowanie

Dostosowanie się do nowych warunków i utrzymanie konkurencyjności na rynku depozytów wymaga lepszego zrozumienia potrzeb klientów, opracowania odpowiednich, innowacyjnych produktów i ofert, efektywnej ich wyceny oraz właściwego zaangażowania klientów.

Aby osiągnąć ten cel, niezbędne będzie spojrzenie poza tradycyjne zmienne demograficzne i przeprowadzenie segmentacji klientów opartej na bardziej zaawansowanych kryteriach. Istotnym elementem będzie budowa modeli przepływu depozytów oraz opracowanie specyficznych dla segmentów modeli elastyczności cenowych.

Dodatkowo kluczowe jest skoncentrowanie się na całym procesie oszczędzania i dostarczanie klientom narzędzi, wskazówek i zachęt, które pomogą im osiągnąć ich cele.

Banki powinny aktywnie wspierać klientów w trakcie procesu oszczędzania, dostarczając im odpowiednich informacji i narzędzi, które ułatwią osiągnięcie zamierzonych rezultatów.

Przejsiecie przez te kroki pozwoli bankom sprostać oczekiwaniom i potrzebom klientów w warunkach wysokich stóp procentowych. ●



Alina Cieszkowska
z ojcem i jego bratem
Tadeuszem

fol. archiwum firmy Cieszkowski

MAŁGORZATA DYGAS

Pieniądze z kapelusza

Proste, wyszukane, wyrafinowane i skromne – kapelusze, czapki zachwycają, wyróżniają, dopełniają klasę osoby noszącej. Najstarsza pracownia kapeluszy i czapek rodu Cieszkowskich jest prowadzona obecnie przez panią Alinę, czwarte pokolenie kapeluszników

Kapelusze i czapki od wieków były nie tylko praktycznym elementem ubioru, chroniącym przed zimnem czy słońcem, lecz również stanowiły symbol statusu społecznego, a także wyznacznik mody. Rozwój

polskiego rzemiosła kapeluszniczego w XVI-XVIII w. umożliwił m.in. polskiej szlachcie i mieszczaństwu wyróżnianie się nie tylko strojem, lecz także nakryciami głowy.

Koniec XIX w. to rozkwit rodzimego rzemiosła kapeluszniczego. Kapelusze stały się symbolem elegancji

Kapelusznictwo – rzemiosło artystyczne, którego przedmiotem jest wyrób kapeluszy. Rzemieślnik wytwarzający kapelusze to kapelusznik lub modystka. Popularne wełniane kapelusze pilśniowe produkowane są w Europie od średniowiecza. W I poł. XIX w. Johann Hüchel jako pierwszy w monarchii habsburskiej zastosował maszynę parową do produkcji kapeluszy. Najstarsza czynna pracownia kapelusznicza Cieszkowski znajduje się w Warszawie i działa od 1864 r. W czeskim Nowym Jiczinie, zwanym Miastem Kapeluszy, znajduje się centrum ekspozycyjne, gdzie prezentowana jest wystawa kapeluszy i proces ich powstawania. Najnowsze trendy w kapelusznictwie można zobaczyć m.in. w Londynie podczas London Hat Week.

i dobrego smaku. Polskie warsztaty zaczęły tworzyć unikatowe i wysokiej jakości kapelusze oraz czapki, które zdobyły uznanie na rodzimym rynku. Pod koniec XIX w. i na początku XX powstały zakłady rzemieślnicze, które kształciły przyszłych kapeluszników. Z tego okresu pochodzi, działający do dzisiaj, jeden z najbardziej rozpoznawalnych zakładów kapeluszy i czapek. To rodzinna firma założona w 1864 r. w Warszawie przez Stefana Cieszkowskiego. Swoją pierwszą siedzibę manufaktura elegancji miała przy ul. Chmielnej 16. Na początku w tej pracowni szły meloniki i jedwabne cylindry, później filcowe kapelusze, a w międzywojniu czapki sportowe, cyklistówki, kolarki i skórzane pilotki.

Po śmierci ojca, w 1924 r., właścicielem pracowni kapeluszy i czapek został syn Stefana Cieszkowskiego – Marcin. Zakład z nowym Cieszkowskim u steru miał tym razem swoją siedzibę przy ul. Nowy Świat 12.

Już w tamtych latach produkty wychodzące z warsztatu rodziny Cieszkowskich były rozpoznawalne i cenione wśród klientów szukających nie tylko wyszukanych kapeluszy i czapek, lecz także codziennych nakryć głowy.

Warto wspomnieć, że w latach 20. i 30. XX w. działało w Polsce kilka tysięcy niewielkich manufaktur kapelusznich. Najwięcej zakładów było zlokalizowanych w Warszawie i Łodzi, ale także w mniejszych miastach, takich jak Pabianice, Rzeszów, Włocławek czy Inowrocław.

II wojna światowa to zniszczenia, degradacja i bezprawie. Okupantowi spodobał się lokal Cieszkowskich – zadbane, położony w dobrej lokalizacji, więc Niemcy wyeksmitowali Macieja Cieszkowskiego i w jego lokalu uruchomili księgarnię propagandową. Syn protoplasty warszawskich kapeluszników musiał przenieść pracownię na ulicę Marszałkowską 74 (róg ulicy Hożej). W tym miejscu była już prowadzona przez trzecie pokolenie Cieszkowskich – syna Macieja, Stefana jr. Podobny los spotkał większość polskich zakładów produkcyjnych, pracowni rzemieślniczych – okupanci bezwzględnie niszczyli i tępilili polski dorobek w każdej dziedzinie życia. Część firm działała w zmniejszonym wymiarze, prowadząc działalność usługową dla rodaków lub Niemców.

Jak Feniks z popiołu

Stefan Cieszkowski jr. podzielił los wielu mieszkańców stolicy po Powstaniu Warszawskim. Poprzez obóz przejściowy w Pruszkowie trafił do obozu Landsdorf w okolicach Opola, skąd jako jednemu z nielicznych udało się uciec do Warszawy. Jego lokal na ulicy Mar-



Sklep w ruinach kamienicy przy ul. Marszałkowskiej, 1945 r.

fol. archiwum firmy Cieszkowski

szalkowskiej zastał zniszczony – budynek, w którym znajdowała się pracownia Cieszkowskiego, był częściowo zburzony do czwartego piętra. Jak wspominał Stefan jr, ocalała jedynie brama. Cieszkowski jr był jednak nietuzinkowym człowiekiem i własnym sumptem postanowił odbudować część kamienicy. Zamurował tył bramy i wstawił witrynę, dzięki czemu powstała pracownia z resztką ocalałych maszyn i form. W latach powojennych brakowało niemal wszystkiego i tylko pomysłowość oraz zaradność Polaków podnosiła nasz kraj z ruiny. Kapelusznik z Marszałkowskiej na targu przy ul. Emilii Plater kupował wojskowe płaszcze, które po ufarbowaniu służyły jako materiał na czapki i inne nakrycia głowy.

W latach 50. XX w. w Polsce działało wiele zakładów rzemieślniczych, w tym kapelusznictwa. W Warszawie mieściła się m.in. Fabryka Kapeluszy „Sawa-Młynówka”, która była jednym z największych ówczesnych producentów, a jej sztandarowym produktem był kapelusz „cyganiecki”. Również w Warszawie działał zakład kapelusznictwa artystycznego „Chapeau” Jadwigi i Henryka Czarnotów, którzy specjalizowali się w produkcji kapeluszy na potrzeby teatru oraz filmu. Działały również zakłady produkujące czapki rogatywki dla wojska, takie jak Zakłady Przemysłu Skórzanego i Włókienniczego „Targówek” w Warszawie czy Zakłady Przemysłowe Kama w Łodzi.

Urodzaj rodzajów kapeluszy i czapek

Rogatywki – tradycyjne nakrycia głowy używane przez polskie wojsko i straż pożarną. Wytwórnia Kapeluszy „Sokołów” z Radomia to jedna z najbardziej znanych firm produkujących rogatywki.

Maciejówki – wełniane czapki z daszkiem, produkowane w zakładzie kapeluszniczym rodziny Maciejewskich.

Filcowe, eleganckie kapelusze z wysokim rondem, popularne wśród mężczyzn na przełomie XIX i XX w. Wprowadziła je rodzina Szymańskich, mająca zakład w Warszawie.

Kapelusze z szerokim rondem i wypustkami, często noszone przez kobiety w okresie międzywojennym, wytwarzała Manufaktura Kapeluszy „Kwiatkowski” z Poznania. Był to jeden z ważniejszych producentów tego rodzaju kapeluszy. Kapelusze i czapki były również ważnym elementem strojów regionalnych. Przykładem może być kapelusz kujawski, który wyróżnia się kształtem i zdobieniami, czy też czapka z Sieradza, zdobiona haftami i koronkami.

Rozśpiewany kapelusznik

Firma Cieszkowskiego przy ul. Marszałkowskiej 74 prosperowała do 1950 r., do czasu rozbiórki kamienicy. W 1969 r. zakład znalazł swoją kolejną lokalizację na Pradze, przy ul. Targowej 18.

Wnuk warszawskich kapeluszników, osoba nietuzinkowa, np. członek międzynarodowej kadry motocykli-



fol. archiwum firmy Cieszkowski





Alina Cieszkowska

stów – postanowił się poświęcić karierze... śpiewaczej. W 1955 r. zamknął rodzinną firmę, aby przez cztery lata być śpiewakiem w Państwowej Operetce Warszawskiej (1955–1959). Śpiewający kapelusznik, jak nazywano Stefana jr., partnerował ówczesnym gwiazdom, np. B. Artemskiej w „Życiu Paryskim”, „Księżniczce Czardasza” czy „Wesołej Wdówce”. Przyjaciele z operetki nazywali go najlepszym śpiewakiem wśród kapeluszników.

W Stefanie odezwała się jednak dusza rodu kapeluszników i powrócił do zawodu, ale klientami firmy Cieszkowskich zostało wiele znanych osób ze świata muzyki i teatru, m.in. Mieczysław Fogg, Adolf Dymsza czy Ludwik Sempoliński.

Chude lata kapelusznictwa

W latach 60. i 70. XX w. produkcja kapeluszy w Polsce znacząco zmniejszyła się w wyniku uprzemysłowienia i wzrostu konkurencji tańszych produktów importowanych np. z Azji. Mimo to prężnie działały m.in. Zakłady Przemysłu Kapeluszniczego „Łucznik” w Łodzi (utworzona w 1875 r. firma produkowała przede wszystkim kapelusze męskie, damskie i dziecięce, eksportując swoje wyroby do Europy i USA); Zakłady Przemysłu Kapeluszniczego „Huculszczyna” w Zakopanem (firma założona w 1961 r. przez Władysława Strugałę, specjalizująca się w produkcji kapeluszy z filcu i wełny. W latach 70. zakład był jednym z największych producentów kapeluszy górskich w Polsce) i firma Cieszkowski prowadzona przez Stefana jr., z siedzibą przy ul. Targowej 18.

Transformacja gospodarcza w 1989 r. miała dwukierunkowy wpływ na rozwój polskiego rzemiosła, w tym kapelusznictwa. To już nie państwowe, ale często prywatne – większe i mniejsze zakłady borykały się z nową rzeczywistością.

Kobieta u steru

Lata mijały, firma trwała, ale nie było następcy po linii męskiej, więc zawodu ojciec, Stefan Cieszkowski jr, postanowił nauczyć córkę Alinę Cieszkowską-

-Czarnecką, która do dzisiaj prowadzi firmę rodzinną już jako czwarte pokolenie kapeluszników. Pani Alina szyje swoje cacka na ponad stuletnich maszynach marki Singer oraz metalowych przedwojennych formach do naciągania wełnianych modeli – na gorąco.

Zakład-pracownia A. Cieszkowska jest nadal czołowym producentem kapeluszy i czapek w Polsce, oferując szeroką gamę modeli – zarówno klasycznych, jak i inspirowanych najnowszymi trendami mody. Wśród męskich nakryć głowy wciąż mamy kapelusze wełniane, pilśniowe, szyte i słomiane letnie oraz czapki angielskie wełniane, czapki w kliny i maciejówki z lakierowanym daszkiem. Dla kobiet zakład-pracownia ma również bogatą ofertę: kapelusze wełniane, pilśniowe, słomkowe i plażowe oraz czapki damskie. Firma rodu Cieszkowskich od 2019 r. ma swoją siedzibę przy alei Jerzego Waszyngtona w Warszawie.

W pracowni-sklepie prowadzonym przez Alinę Cieszkowską-Czarnecką można kupić wielobarwne, fantazyjne filcowe kapelusze nazwane przez klientów „à la Rokita”, słomkowe letnie do noszenia na plażowych promenadach, a także czapki, czapki zimowe z nausznikami, maciejówki; angielskie (nosi je m.in. król Karol III), które są tak miękkie, że można je złożyć i wsadzić do kieszeni bez uszczerbku dla fasonu; oraz nakrycia głowy w stylu Sherlocka Holmesa – z tkanin gładkich, w jodełkę, kratkę...

Zakład-pracownia Aliny Cieszkowskiej posiada też Świadectwo Ochronne na Znak Towarowy wydane przez Urząd Patentowy. Firma zdobyła wiele nagród i dyplomów, np. dyplom z okazji 600-lecia istnienia Cechu Krawców; Nagroda Rzetelnego Kupiectwa im. Braci Jabłkowskich (2007 r., IV edycja); Honorowa Odznaka Rzemiosła Miasta Stołecznego Warszawy. ●

Źródła: m.in. www.twarzewarszawy.pl; www.pracowniacieszkowski.pl; www.businessinsider.pl; www.nasze_miasto.pl; materiały archiwalne Aliny Cieszkowskiej-Czarneckiej

Sentyment do maciejówki

Maciejówki – charakterystyczne, wełniane czapki z daszkiem. Swoją nazwę zawdzięczają rodzinie Maciejewskich, która prowadziła zakład kapelusznicy od pokoleń. To nakrycie głowy zaczęło być popularne w Polsce w drugiej połowie XIX w. Nazwa pochodzi od imienia Macieja Rybińskiego, naczelnika straży pożarnej w Łodzi. Wprowadził to nakrycie głowy dla swojej drużyny strażackiej. W okresie międzywojennym maciejówki stały się popularne wśród robotników i inteligencji, a także były noszone przez członków organizacji niepodległościowych. Produkcja tych czapek koncentrowała się przede wszystkim w Łodzi. Obecnie są uznawane za jeden z symboli polskiej kultury i tradycji, a ich produkcja odbywa się w wielu zakładach w Polsce.

Lato bez wakacji

To jeden z najprzyjemniejszych momentów, kiedy kończymy pracę i zaczynają się wakacje. Już w drodze do domu znika stres związany z wypełnianymi codziennie obowiązkami i podejmowanymi decyzjami. Zastępuje go pewien rodzaj radosnej ekscytacji, że teraz będziemy robili tylko to, co sprawia nam przyjemność. Co do urlopu i jego spędzania, krąży dowcipne stwierdzenie: „o tym, kiedy rozpoczniemy wakacje, decyduje szef; o tym, gdzie się udajemy na urlop, decyduje żona/mąż, a na jak długo – bank”.

Wyobraźcie sobie państwo, że w naszych zważanych czasach, w niektórych krajach presja na spędzanie urlopu w atrakcyjnych miejscach jest tak duża, że osoby, które z jakiś względów nie mogą tam się udać, chodzą do solarium oraz preparują zdjęcia, wklejając swoje postacie, i zamieszczają je w mediach społecznościowych.

Warto jednak uświadomić sobie, od czego mamy odpoczywać. Zrobiłem pewien eksperyment i przez miesiąc nie śledziłem informacji o przebiegu wojny na Ukrainie. Przez ten czas zniknęły zastrzeżenia Berlina co do dostarczania czołgów dla Kijowa i – jak podaje prasa – Niemcy są teraz drugim krajem na liście największych dostawców broni. Niestety złą wiadomością jest to, że kończą się zapasy amunicji, które potrzeba dostarczyć Ukrainie, i stąd decyzje o wysłaniu takich jej rodzajów, np. amunicji kasetowej, których użycie jest zakazane przez wiele państw europejskich. Budzi to dylemat moralny, ale – jak widać – sytuacja jest na tyle poważna, że nawet pacyfistyczne Niemcy akceptują ten krok. Eksperci sądzą, że wojna może trwać jeszcze co najmniej dwa lata, jeśli nie dojdzie do obalenia Putina, a NATO opracowuje kolejny plan, gdyby konflikt miał się przenieść na wschodnią flankę Sojuszu.

To wszystko wskazuje, że – wracając po letnim urlopie – będziemy dalej żyć i podejmować decyzje, również zawodowe, nasłuchując informacji z frontu. Z drugiej strony optymizm budzi zachowanie ukraińskich bankowców. Jeśli chodzi o bankowość na Ukrainie w czasie trwającej wyniszczającej wojny, to warto zacytować słowa prezesa Narodowego Banku Ukrainy Andrija Pysznego, który wygłosił

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



przemówienie 14 czerwca na Central Banking Summer Meetings 2023 odbywającym się w Londynie. Bankowcy ukraińscy, jak podkreśla, stworzyli „unikatową wspólną sieć bankową – Power Banking; system, który może zapewnić nieprzerwane funkcjonowanie systemu finansowego w przypadku regularnych przerw w dostawie prądu i całkowitego zaciemnienia. Czy mogą sobie państwo wyobrazić, że konkurencyjne banki wspierały się nawzajem? Tak, to działało na Ukrainie. W okresie kryzysu cały sektor finansowy pracował jako jeden zespół. Nie chodzi tylko o profesjonalizm, poziom kwalifikacji i doskonałość technologiczną. Chodzi o etykę, zaangażowanie i patriotyzm”.

Powiewa optymizmem, gdy dowiadujemy się, że inflacja spada, choć nadal jest wysoka i ceny niestety rosną, a więc dotkliwie maleje siła nabywcza pieniądza. Zmniejsza to skuteczność walki o spójność społeczną, gdyż większa część społeczeństwa, która nie może liczyć na podwyżki pensji lub sama nie podnosi cen oferowanych przez siebie towarów czy usług, przejmując na siebie dolegliwe skutki inflacji. Przekładać się to będzie po naszym powrocie z odpoczynku na dalsze kurczenie się możliwości w proponowaniu atrakcyjnych ofert oszczędnościowych dla klientów banków, zwiększy też ryzyko udzielanych kredytów konsumpcyjnych i na pewno odegra rolę jako argument w jesiennych wyborach parlamentarnych. Temat inflacji zresztą był wiodącym na corocznym spotkaniu banków centralnych w Sintrze w Portugalii, które odbyło się 26–28 czerwca. Już sam tytuł forum: „Stabilizacja makroekonomiczna w niestabilnym otoczeniu inflacyjnym” świadczy o wadze problemu.

Nadal również po okresie kanikuły banki oferujące kredyty indeksowane we frankach szwajcarskich będą musiały ponosić konsekwencje wyroku w tej sprawie. TSUE bowiem uważa, że „nie można uznać żadnego żądania banku, które wykraczałoby poza zwrot kapitału wypłaconego konsumentowi (oraz poza zapłatę, w danym przypadku, odsetek za zwłokę według stopy ustawowej od dnia wezwania do zapłaty)”.

Jeśli do tego wszystkiego dodamy głosy naukowców o niebezpieczeństwie wybuchu nowych epidemii, to wygląda, że nie będzie łatwo wracać z letniego urlopu 2023.



DIETL

CIESZYŃSKI

DASZYŃSKA-MUZYCZKA

CHRÓSTNY

ADAMCZYK

TELUS

GLAPIŃSKI

MORAWIECKI

ZALESKA

BŁASZCZAK

KOZŁOWSKA-CHYŁA

POLSKI KOMPAS 2023

**STABILNA I PRZEWIDYWALNA POLITYKA
GOSPODARCZA POLSKI W CZASIE PRZEŁOMU
GEOPOLITYCZNEGO W EUROPIE**

ZIOBRO
CZARNEK

OBAJTEK
BUDA

BORTNICZUK

MOSKWA

DZIAWGO
ANCYPAROWICZ

ZAGÓRSKI

MALĄG

PATKOWSKI

MĄCZYŃSKA

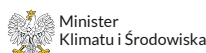
PATRONAT HONOROWY:



Minister
Edukacji i Nauki



Minister
Infrastruktury



Minister
Klimatu i Środowiska



Mariusz BŁASZCZAK
Minister
Obrony Narodowej



Minister Rolnictwa
i Rozwoju Wsi



Minister
Spraw Zagranicznych



Minister
Zdrowia

PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



Wizualizacja profilu zużycia

Dowiedz się, jakie są możliwości poprawy efektywności energetycznej w Twojej firmie.
Poznaj profil zużycia energii elektrycznej.

Jeśli planujesz w swojej firmie wdrożyć technologie zmniejszające zużycie energii elektrycznej, skorzystaj z naszej oferty wizualizacji profilu zużycia. Jak to narzędzie może pomóc w oszczędzaniu energii w firmie?

**Poznaj usługi efektywnościowe
Energi Obrotu.**

**Ograniczenie dodatkowych
kosztów** spowodowanych
np. przekroczeniem
mocy umownej.

Pomoc ekspercka
w doborze i optymalizacji
taryfy.

Nowoczesne narzędzie
do efektywnego
zarządzania mediami
energetycznymi.

Wejdź na naszą stronę



www.energa.pl/wpz